

Czytamy Ewangelię Jezusa

Archidiecezja Warszawska 2009

Ks. Waldemar Chrostowski

Centralna Biblioteka Rolnicza
Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	Ewangelia przed Ewangeliami — 20 października 2009	CBR - 2009 - 1
2	Ewangelia św. Marka — 3 listopada 2009	CBR - 2009 - 11
3	Ewangelia św. Mateusza — 17 listopada 2009	CBR - 2009 - 21
4	Ewangelia św. Łukasza — 1 grudnia 2009	CBR - 2009 - 32
5	Ewangelia św. Jana — 15 grudnia 2009	CBR - 2009 - 44

Ostrzeżenie

To opracowanie zawiera teksty konferencji Księdza profesora Waldemara Chrostowskiego, ogłoszone dla Archidiecezji Warszawskiej jesienią 2009 roku. Ze względu na wielkie zainteresowanie konferencje te odbywały się w wielkiej sali Centralnej Biblioteki Rolniczej. Teksty zostały spisane z nagrań w okresie lipiec 2014 — kwiecień 2015.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Na początku 2014 roku znaleźliśmy w internecie bardzo ciekawe strony biblijne. Ich adresy sieciowe to:

<http://bibliaapologety.com/>
<http://www.biblia-internetowa.pl/>

Jestem pod wielkim wrażeniem nakładu pracy twórców tych stron, i pełen najwyższego uznania.

Strony podają m.in. polską transliterację tekstów Biblii. Z ich fragmentów — po uproszczeniu — czasami korzystałem. Słowa hebrajskie i greckie należy wymawiać czytając sylaby po polsku.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Ewangelia przed Ewangeliami — 20 października 2009

[Powitanie Księdza Profesora]

W Imię Ojca ... Ojczy Nasz ... Stolica Mądrości ... Św. Janie Kanty ...
Wszyscy święci i święte Boże ... W Imię Ojca ...

Bardzo serdecznie dziękuję księdzu Tadeuszowi za słowa wprowadzenia, i bardzo serdecznie wszystkim państwa witam na rozpoczęcie tegorocznego cyklu poświęconego lekturze, czytaniu i lepszemu zrozumieniu Ewangelii. Zadanie, które sobie stawiamy, jest tyleż ambitne, co trudne. Ambitne dlatego że dotykamy tego, co w naszej wierze jest najważniejsze, a mianowicie Nowego Testamentu, Pisma Świętego. Tej części Pisma Świętego, która stanowi sam jego trzon z chrześcijańskiej perspektywy, mianowicie czterech Ewangelii kanonicznych. Jest to zadanie trudne dlatego, że na temat tych czterech Ewangelii wiemy już sporo. Słuchamy tych Ewangelii także podczas liturgii. Z pewnością większość z państwa przeczytała Ewangelie, być może nawet nie raz. Zatem chodzi o to, żeby nie powtarzać tylko prawd, które już znamy, ale żeby dokonać pewnego wprowadzenia do osobistej lektury, do osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem na kartach Ewangelii. Naszym celem, tak przynajmniej bardzo bym chciał, jest to, że nie chodzi nam o lepsze zrozumienie Ewangelii jako takich, ale o osobiste spotkanie z Tym, który jest bohaterem tych czterech Ewangelii, czyli o wejście w głęboką zażyłość z Jezusem — na tyle, na ile to jest możliwe dzięki pośrednictwu słowa. Inaczej zatem niż wiosną tego roku w tej samej sali, kiedy towarzyszyły nam obrazy, fotografie z miejsc, które związane są z życiem i działalnością św. Pawła, teraz będę starał się namalować portret Jezusa Chrystusa, a właściwie odtworzyć cztery portrety Jezusa Chrystusa namalowane przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Będę starał się to odtworzyć i namalować słowami. Przede wszystkim po to, że również słowo leży u początku Ewangelii. I nie chodzi mi tylko o podejście czysto historyczne, o jakby odtworzenie tego jak, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach i dlaczego Ewangelie powstały. Ale chodzi mi o coś co jest, jak powiedziałem, znacznie trudniejsze. Mianowicie o osobistą refleksję na te tematy, które będziemy starali się poruszać. Bardzo chciałbym żeby te konferencje, które są w cyklu dwutygodniowym a więc stosunkowo często, były jednym torem pewnego dwutorowego przedsięwzięcia. Mianowicie zaproszę państwa do tego, aby naszej refleksji, którą tutaj podejmujemy, towarzyszyło czytanie osobiste, indywidualne, a być może wspólnotowe, w rodzinie, z bliskimi, czy przeczytanie wnukom odpowiednich fragmentów Ewangelii. Pod koniec dzisiejszego spotkania powiem, którą Ewangelię należałoby przeczytać. A właściwie ideałem byłoby abyśmy w okresie tych pięciu spotkań, które skończą się tuż przed Bożym Narodzeniem, mogli przeczytać wszystkie Ewangelie. I to, co ja robię, będzie takim swoistym wstępem do tej lektury. Natomiast państwo czytając Ewangelie w swoim domu będą mogli pogłębić nie tylko swoją znajomość Ewangelii, ale bardziej jeszcze pogłębić i przybliżyć sobie wizerunek Jezusa Chrystusa, który na kartach Ewangelii został namalowany.

Wobec tego zacznijmy dzisiaj od pierwszego tematu, który ma charakter wstępny, i który, myślę, jest bardzo interesujący, który może nam przynieść parę intuicji, które okażą się w trakcie późniejszych rekolekcji przydatne. Mianowicie chciałbym, żebyśmy dziś zastanowili się nad tematem:

Jak to się stało, że od Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa, Ewangelii o królestwie Bożym głoszonej przez Jezusa Chrystusa przez trzy lata na terenie Palestyny, nastąpiło przejście do czterech Ewangelii kanonicznych? Do tych czterech Ewangelii, które mamy w kanonie Nowego Testamentu.

Potem kolejne kroki: będziemy przyglądać się każdej z tych czterech Ewangelii. Bo już dziś musimy sobie zapowiedzieć, że każda z tych Ewangelii to jest tak, jak portret Jezusa Chrystusa. Państwo doskonale wiedzą, że można pójść do jednego fotografa, poprosić o zrobienie zdjęcia. I jeżeli zrobimy cztery zdjęcia nawet jednego dnia, to każde z nich będzie inne. A daleko bardziej będzie inne gdybyśmy zrobili sobie doświadczenie. Ładnie się ubrali, przeszli Krakowskim Przedmieściem, i u czterech kolejnych fotografów zrobili sobie cztery fotografie, tego samego dnia. Mogą sobie państwo takie doświadczenie zrobić. I kiedy odbierzemy gotowe zdjęcia okaże się, że wyglądamy zupełnie inaczej na każdym zdjęciu. Bo na tej fotografii fotograf zawarł także coś ze swojej własnej wrażliwości, inaczej ustawił światło, inną mamy minę, inny mamy nastrój itd.

Cztery Ewangelie podobnie. Te Ewangelie traktują o jednej Osobie, o Jezusie Chrystusie — ale każda z tych Ewangelii jest inna. Zanim odkryjemy tę inność i damy sobie klucz do czytania każdej

z tych Ewangelii, chciałbym żebyśmy dziś zajęli się czymś bardziej podstawowym. Mianowicie próbowali prześledzić jak doszło do ich zapisu.

Dlaczego Ewangelie zostały zapisane? Czy można sobie wyobrazić chrześcijaństwo bez zapisanych Ewangelii?

Otóż dam państwu na samym początku pewien paradoks który zwłaszcza dla tych spośród państwa, którzy brali udział w konferencjach i w refleksji na temat św. Pawła, daje sporo do myślenia. Proszę zauważyć: kiedy Paweł jako prześladowca Saul - Szaweł dostąpił, doznał przemiany pod Damaszkiem, to przecież nie znał ziemskiego życia Jezusa! Nie znał ani Jezusowego nauczania, ani Jezusowych cudów. A przecież został przez Jezusa pozyskany! Przeżył tę głęboką przemianę przez nawrócenie, stał się wyznawcą Jezusa Chrystusa, przyjął chrzest — i stał się jego głosicielem już wtedy, zanim jeszcze poznał cokolwiek z ziemskiego życia Jezusa!

Można by powiedzieć, że coś podobnego dzieje się i dzisiaj. Mały człowiek jest ochrzczony wtedy, kiedy nie ma jeszcze pełnej świadomości. Następnie pobiera edukację w Kościele, przystępuje do sakramentów świętych. I nie ma wielkiej wiedzy o Jezusie Chrystusie — zwłaszcza tej, którą można czerpać z czterech Ewangelii. Dopiero wtedy kiedy chcemy, żeby nasza wiara była dojrzała i nasze rozeznanie o Jezusie pełniejsze, bierzemy Ewangelie kanoniczne.

Więc dlaczego Ewangelie są ważne? Dlaczego doszło do ich zapisu? I co z nich można wyczytać o Jezusie Chrystusie? Zaczniemy zatem od samego początku.

Jezus bardzo długo przygotowywał się do swojej działalności publicznej. Chcemy na Niego spojrzeć nie tylko oczami zimnego historyka dlatego, że dla nas Jezus jest nie tylko sprawą historii, ale chcemy spojrzeć na Jezusa oczami człowieka wiary. Dlatego, że związaliśmy z Jezusem swoje życie. Nie jest nam ani obcy, ani daleki, ani obojętny. Otóż jeżeli żyjemy z jego imieniem na ustach, jeżeli przeżywamy zwłaszcza to, co trudne: cierpienia, odejścia bliskich, śmierć itd. w perspektywie Jezusa Chrystusa — wobec tego nie możemy patrzeć na Niego w sposób jakiś wyselekcjonowany czy wyizolowany. Patrząc również na jego ziemskie życie powinniśmy zwrócić uwagę, że bardzo długo przygotowywał się do swojej publicznej działalności. Był przecież — co koniecznie trzeba podkreślić — prawdziwym człowiekiem. Jest prawdziwym Bogiem, to prawda, ale pozostawał cały czas prawdziwym człowiekiem, i wszedł w ramy ludzkiego świata. Więc jako człowiek przygotowuje się do rozpoczęcia nauczania oraz do tej działalności publicznej, która miała trwać przez trzy lata. Tutaj musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego Jezus czekał tak długo z rozpoczęciem tej publicznej działalności?” Otóż przede wszystkim zapewne dlatego, że miał świadomość do czego ona Go doprowadzi. Miał świadomość niezwykłości swojego posłannictwa. Z drugiej strony chciał do niego się jak najlepiej przygotować. I przygotowywał się tak długo, jak długo to było możliwe. Gdyby patrzeć w ludzkich kategoriach, to można by powiedzieć tak. Jezus musiał zadeklarować się, co chce w życiu robić i kim jest, do 30-go roku życia. Otóż w mentalności żydowskiej — a przecież pozostawał członkiem ludu Bożego wybrania, był Izraelitą, Żydem z krwi i kości — mężczyzną, który osiągnął 30-rok życia musiał się zadeklarować. Powinien był się ożenić. W gruncie rzeczy tak jest po dzień dzisiejszy. Otóż powyżej 30-go roku życia stan bezzenny był traktowany jako coś nie-naturalnego — pod jednym warunkiem. Mianowicie pod tym warunkiem jeżeli ktoś deklarował się, że oddaje się pogłębionemu studium Tory, Pisma. A więc oddaje się czemuś, co można by porównać z dzisiejszym życiem, zwłaszcza zakonnym. Jeżeli oddawał się, gdybyśmy użyli dzisiejszego języka, na wyłączną służbę Bożą. Wtedy ten stan bezzenny był zrozumiały. W przeciwnym wypadku: nie! Nie tylko powinien, ale w pewnym sensie musiał się ożenić.

Zwróćmy uwagę, że do 30-go roku życia Jezus przygotowuje się, i gdy osiąga tę, po ludzku biorąc, granicę, wtedy rozpoczyna swoją działalność publiczną. Rozpoczyna ją we własnym ludzie, wśród swoich rodaków, których uznaje za najlepiej przygotowanych do tego, aby uczyć ich o Bogu i o królestwie, które wraz z przyjściem Jezusa ma przyjść. Zaczyna Jezus swoje nauczanie w sposób bardzo ostrożny. Mianowicie zaczyna je od spotkania z Janem, którego nazywamy Chrzcicielem. I obecność Jezusa nad Jordanem sprawia, że oto Jan ogłasza Go tam jako kogoś niezwykłego. Nie sam Jezus deklaruje, kim jest, tylko Jan powiada że ten, z kim mamy do czynienia, jest kimś niezwykłym.

Ten rys pozostanie zawsze obecny w nauczaniu i w działalności Jezusa przez cały okres jego publicznej aktywności. Otóż nigdy nie jest tak, że Jezus deklaruje publicznie kim naprawdę jest. Raczej te wszystkie pytania o jego tożsamość stawiają ci, którzy są świadkami jego nauczania,

i którzy są świadkami również jego działalności.

To, co może i co powinno nas skłonić do refleksji, to fakt, że na samym początku swojej działalności Jezus dokonuje wyboru ludzi, którzy z perspektywy czasu zostaną, z greckiego *apostello* — *wysyłam*,, zostaną nazwani *apostołami*. Apostoł to po grecku wysłannik, posłaniec, herold, zwiastun — w tym przypadku Jezusa Chrystusa. Jezus wybiera ich na samym początku. Czyli na samym początku dba o to, troszczy się o to, żeby zaistniała żywa pamięć jego słów i jego czynów. Pamięć niezależna, jeżeli tak można powiedzieć, od jego osobistego losu. Od samego początku Jezus troszczy się żeby byli ci, którzy są świadkami, staną się świadkami tego, czego On będzie nauczał, i czego będzie dokonywał. I na początku każdej Ewangelii mamy właśnie nawiązania, aluzje do powołania pierwszych uczniów. Czytamy np. — biorę zupełnie przypadkowy fragment z Ewangelii św. Mateusza (Mt 4, 17-20):

Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.

Ten krótki fragment budzi w każdym, kto się nad nim zastanowi, szczere zdumienie. Oto niech państwo sobie wyobrażą że robimy coś, co jest naszym obowiązkiem. Obowiązkiem rybaków jest łowienie ryb, a my robimy coś koniecznego, np. naprawiamy samochód. Przechodzi jakiś człowiek i mówi do nas: „Pójdź za Mną, a uczynię cię rybakiem ludzi”. Jaka byłaby nasza reakcja? Popatrzylibyśmy na tego człowieka z niedowierzaniem, ze zdziwieniem, albo z jakąś konsternacją. A tu — jak zgodnie świadczą wszystkie Ewangelie, bo we wszystkich Ewangeliach mamy to opowiadanie — ci, których Jezus powołuje, zostawiają wszystko i idą za Nim. Proszę zauważyć: przesądza o tym nie to, co mówi, nie to, czego dokonał. Bo jeszcze nic szczególnego od Niego nie słyszeli. Jeszcze nie widzieli żadnego znaku, żadnego cudu. Przesądza o tym jakaś niezwykłość jego osoby która sprawia, że między Nim a tymi, których powołuje, nawiązuje się intymna zażyłość, intymna więź której po ludzku wytłumaczyć nie sposób. To już nie jest tylko psychologia, to nie jest tylko socjologia, to nie jest sprawa dla psychoanalityka. Tu jest coś więcej. Tu nawiązuje się więź, której zracjonalizować się nie da. Mianowicie obecność Jezusa, słowa Jezusa, wezwanie, które Jezus kieruje względem tych ludzi, których powołuje, miały w sobie coś, co nie pozwoliło odmówić, nie znosiło odmowy. Miały w sobie coś nieodpartego. Miał Jezus jakiś przedziwny wewnętrzny i zewnętrzny czar albo urok.

Ale postawmy się w sytuacji tamtych apostołów. To było dwa tysiące lat temu, i oni wcale nie byli bardziej naiwni od nas, ani wcale nie byli bardziej górnołotni, niż my, ani wcale nie byli bardziej uduchowieni, niż my. Może nawet konkretnie tacy rybacy, żyjący gdzieś tam nad Jeziorem Galilejskim, bardzo rzeczowo podchodzili do wszystkiego, co przeżywali. A jednak jest coś co sprawia, że zostawiają sieci i idą za Nim. Ustanawia się, powtórzmy to raz jeszcze, jakaś głęboka osobista więź, która biorąc po ludzku nie ma wytłumaczenia. I zaraz dalej (Mt 4, 21-22):

A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca, i poszli za Nim.

Z psychologicznego punktu widzenia jest to nie tylko niezrozumiałe, ale w jakiś sposób nawet nieusprawiedliwione. Zostawić łódź i sieci — to stracić majątek. Ale zostawić ojca — to już coś innego! W rodzinach semickich obowiązek szacunku wobec ojca, troski o rodziców, jest po dzień dzisiejszy niesłychanie rozwinięty i niesłychanie ważny. Jeżeli ci dwaj zostawili łódź i ojca, i przyłączają się, i mamy już czterech uczniów, i ta grupa będzie się powiększać — zatem było coś w Jezusie co mogą dziś zrozumieć ci, którzy dzisiaj wchodzą w intymną z Nim zażyłość, w intymny z Nim kontakt, bardzo osobisty, taki, którego nie da wyrazić się słowami. Oczywiście ten kontakt dzisiaj ma inny kształt niż wtedy, kiedy Jezus chodził po palestyńskiej ziemi. Dzisiaj ma kształt zdecydowanie bardziej sakramentalny. Przystęp do Jezusa mamy poprzez sakramenty święte, a szczególnie przez Eucharystię.

Ale nasza sytuacja jest już sytuacją dwa tysiące lat po. Natomiast tamci ludzie musieli widzieć w Nim kogoś prawdziwie niezwykłego. I kiedy, jeżeli tak można powiedzieć, Jezus skompletował

grono Dwunastu, wtedy na dobre rozpoczyna swoją działalność. I ta działalność będzie dwutorowa. Grono Dwunastu nie jest sprawą przypadkową. Bo w ten sposób Jezus nawiązuje do dwunastu pokoleń Izraela. I daje poznać, że oto On przedstawia i rozpoczyna nową sytuację zbawczą. Pozostaje, w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, ciągle człowiekiem biblijnego Izraela. Pozostaje na gruncie religii Starego Testamentu. Uczęszcza do świątyni jerozolimskiej. Modli się tak, jak modlili się jego rodacy. Chodzi do synagogi. Czyta w synagodze teksty i objaśnia te teksty, choćby w Nazarecie. Żyje życiem i pobożnością swojego ludu. Bierze udział w dorocznych świątach. Ewangelisci mówią, że udaje się na święto Paschy, na święto Tygodni, na święto Namiotów. Więc żyje życiem swojego ludu. Jest zasadnicza ciągłość z tym, co było przedtem. Ale zarazem widać brak ciągłości, i widać radykalną nowość. I tę radykalną nowość i brak ciągłości wyczuwają ci, którzy są najbliższymi Niego. Kiedy gromadzą się wokół Niego, słuchają jego nauk, oraz oglądają to, czego dokonuje.

W tej atmosferze Jezus dokonuje pierwszego cudu. Ale ewangelista Jan, który to opisuje, nie nazywa tego cudem. W życiu Jezusa nie chodziło o cuda. Nie chodziło o to, żeby ludzi zdziwić, zaskoczyć, żeby ludzi zachwycić, pociągnąć do siebie. Można by powiedzieć nawet, odkryć nawet pewną prawidłowość. Tę mianowicie, że Jezus jest skrepowany skutkami tych swoich nadzwyczajnych działań. Otóż jego cuda mają zawsze wartość i charakter znaku. One prowadzą do pytania: „Kim jest Ten, który ma taką władzę? Kim jest Ten, który ma taką moc?” Jezus nie odpowiada na te pytania bezpośrednio, nigdy tych pytań nie podejmuje. Nigdy nie wychodzi naprzeciwko ludzkiej ciekawości. Nie mnoży też cudów bez potrzeby. Nie szuka satysfakcji, nie szuka poklasku. Nigdzie nie mamy żadnej chęci, powiedzmy: szukania oklasków ani szukania podziękowania. Nie! Raz jeden tylko zdarza się, kiedy Jezus oczekuje na wdzięczność. Ale nie ze względu na siebie samego — ze względu na tych, którzy uzdrowienia dostąpili. Chodzi o dziesięciu trędowatych, którzy zostali uzdrowieni. I kiedy przekonali się o tym, że stali się zdrowi — a trąd był okrutną chorobą — wtedy tylko dwóch przychodzi, żeby Mu podziękować. Jezus mówi: „Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych? A gdzie jest reszta?” Mówi nie ze względu na siebie, mówi ze względu na dobro duchowe tych ludzi dając im poznać, że wdzięczność jest ogromną cnotą, i że prosić mogą ci, którzy potrafią być wdzięczni. Ale sam nigdy nie oczekuje aplauzu. Sam nigdy nie oczekuje tego, żeby Go chwalono ani podziwiano. Więc to, czego dokonuje, te rzeczy nadzwyczajne, mają wartość znaku. Zawsze jest pytanie o sens: „Jakie to ma znaczenie?” „Kim On jest?” pytają siebie ci, którzy są świadkami tego cudu.

I to pytanie „Kim On jest?” narasta. Ono narasta coraz bardziej, aż w końcu Jezus daje poznać, że jest to pytanie ważne. Bo po jakimś czasie publicznej działalności, kiedy są w pewnym oddaleniu od głównych miejsc jego przebywania, mianowicie udają się pod Cezareę Filipową, nieopodal Hermonu, tam, gdzie dzisiaj jest granica Ziemi Świętej, Jordanii i Syrii, kraj jest zupełnie odizolowany do tego stopnia, że nawet dzisiaj pielgrzymki udają się tam bardzo rzadko. Więc kiedy udają się tam w taki piękny, górski krajobraz, gdzie już nie ma miast, nie ma osad, nie było ludzi, to Jezus stawia nagle pytanie (Mt 16,13): „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Co o Mnie mówią? I apostołowie Mu relacjonują tak, jak dzisiejszy sondaż opinii robiony w gazetce, czy robiony w środkach masowego przekazu. Apostołowie mówią: „Jedni mówią, że jest Eliaszem, drudzy, że Jeremiaszem, że jeszcze jakiś prorok zmartwychwstał” . A więc interpretują to wszystko w takich ludzkich i religijnych kategoriach. A Jezus jak gdyby czeka, i wypowiada to, co jest najważniejsze:

A wy za kogo Mnie uważacie?

Trzeba było czasu, żeby to pytanie dojrzało. Jezus liczył, że i odpowiedź na to pytanie dojrzeje. Otóż jeden punkt odniesienia stanowiły rozmaite znaki. Kiedy czytamy Ewangelię, kiedy państwo sięgną po Ewangelię, i kiedy będziemy czytać o tym, co nazywamy cudami, to proszę popatrzeć, proszę przeczytać te fragmenty pod zupełnie innym kątem. Nie pod kątem widowiskowości. Nie pod kątem lekarza, który zadaje sobie pytanie: „Jak to jest możliwe?” Nie pod kątem przyrodnika, który to chce wytłumaczyć w naturalny sposób. Ale pod kątem człowieka który stawia to samo pytanie, na którym tak bardzo zależy Jezusowi. Mianowicie: „Kim jest Ten, który takie rzeczy robi?” i „Co wynika z tego, czego Jezus dokonał?” „Co wynika z jego, np. cudownego — tak to nazwijmy — rozmnożenia chleba?” Mnóstwo ludzi zostało nakarmionych. Na drugi dzień Go szukają. Na drugi dzień gotowi są obwołać Go królem. Ale jakie jest przedłużenie tego cudu? Nie jest nowy cud, nie jest kolejne zaskoczenie. Tylko powiedzenie:

Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że najedliście się do syta!
Troszcie się nie o ten pokarm, który ginie.

I zaczyna się wprowadzenie do mowy eucharystycznej. A więc ten znak rozmnożenia chleba stał się punktem wyjścia do zapowiedzi ustanowienia Eucharystii. I tak jest zawsze. Te cuda miały swoje znaczenie, miały swoje ukierunkowanie. Stanowiły — powtórzmy to kolejny raz — znaki.

A obok tego nauczanie Jezusa. Nauczanie, które z jednej strony jest zakorzenione w pismach, księgach świętych biblijnego Izraela. Pan Jezus uczy, przypomina, podkreśla i objaśnia to, co było zawsze w Torze, u Proroków, i w Pismach. Ale jednocześnie posuwa się dalej. Mianowicie ukazuje zasadniczą nowość tego nowego etapu, który z Nim jest związany. I nauczanie Jezusa odbywa się jak gdyby dwutorowo. Są fragmenty, w Ewangeliach zapisane, przeznaczone dla wszystkich. Mianowicie zbierają się tłumy, i Jezus ich naucza, naucza tłumy. Ale są fragmenty przeznaczone tylko dla najbliższych, tylko do grona apostołów, do grona uczniów. Posłuchajmy jeden z takich fragmentów, najbardziej chyba wymowny, i najbardziej znaczący. Też na początku Ewangelii św. Mateusza czytamy tak (Mt 5):

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.
Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

Tłumy były gdzieś hen daleko u stóp góry. A u stóp Jezusa byli uczniowie. I Jezus ukazuje im drogę ośmiu błogosławieństw, naucza ich ośmiu błogosławieństw. Mamy więc nauczanie adresowane do wszystkich zebranych, i mamy nauczanie adresowane do tych, którzy zostali powołani. Nie ulega wątpliwości, że przez trzy lata publicznej działalności Jezus wiele razy powracał do tych samych wątków, i wygłaszał te same nauki czy te same przypowieści, po raz drugi, i trzeci, i piąty — ciągle w nowym środowisku. To jest coś podobnego jak dzisiejszy misjonarz, który ma przygotowane w głowie słowa i schematy, ale podróżując po całej np. Polsce odtwarza w różnych miejscach nieraz zmieniając kolejność, zmieniając sekwencję swoich nauk odtwarza to, co ma do powiedzenia. Nic zatem dziwnego, że pewne nauki Jezusa, i pewne przypowieści, podawane są w nieco innych wersjach. Bo raz nauczał tak, kiedy indziej powiedział trochę inaczej — bo przecież w jego czasach nie było ani magnetofonu, ani żadnego sposobu utrwalania słów takich, jakie mamy dzisiaj. I przede wszystkim od strony takiej czysto ludzkiej pierwszą rolę odgrywały rozmaite środki mnemotechniczne, czyli środki kształcące i kształtujące pamięć. Jezus operował, posługiwał się tymi środkami znakomicie. Dlatego, że wywodził się z ludu Bożego wybrania, który przez całe setki lat czytając i objaśniając księgi święte wytworzył mechanizmy ich przekazu.

Wspominaliśmy przy sposobności św. Pawła, że w czasach przed Jezusem Izraelici, członkowie biblijnego Izraela, byli jedynym starożytnym narodem, w którym wszyscy mężczyźni musieli umieć czytać i pisać. Dlatego że każdy dorosły Izraelita — a dorosły to był ten, który osiągnął 13-y rok życia — miał obowiązek i mógł być wezwany do czytania Pisma w synagodze. Otóż zatem jeszcze w erze przedchrześcijańskiej w biblijnym Izraelu zlikwidowano zjawisko analfabetyzmu. Nie było tego wśród mężczyzn, z kobietami było niestety inaczej. Ale to jest o tyle ważne, że ten stan Europa osiągnęła dopiero po II wojnie światowej — jeżeli jest prawdą, że dzisiaj w Europie analfabetyzmu nie ma. To dwa tysiące lat temu każdy Izraelita umiał czytać i pisać.

A więc można by powiedzieć tak. Pismo Święte zostało stworzone w biblijnym Izraelu. Ale to Pismo Święte zarazem go stworzyło, pozwoliło mu okrzepnąć i trwać.

I w takiej kulturze Jezus nauczał. Nauczał na dwa sposoby, a nawet na trzy. Mówił o Bogu i o tym, kim jest Bóg. Mówił o tym jak postępować, jak żyć. Dawał konkretne zasady dotyczące życia rodzinnego, dotyczące życia małżeńskiego, dotyczące życia społecznego. Różne, czasami bardzo konkretne, czasami bardzo trudne tak jak te, w których zestawiał swoje własne podejście z prawem, które dominowało w czasach Starego Testamentu. Tutaj znów najlepszym przykładem, wrócimy do tego kiedyś, jest Ewangelia św. Mateusza (Mt 5, 38-39):

Słyszeliście, że powiedziano: ... A Ja wam powiadam: ...

I to, czego Jezus naucza, to, czego Jezus żąda, to, co ukazuje, wychodzi daleko poza ramy Starego Testamentu. Taki przykład to choćby nawiązanie do tzw. praktyki listu rozwodowego. Przychodzą

do Jezusa faryzeusze i powiadają: „Słuchaj, czy wolno oddalić żonę z jakiegokolwiek powodu?” W starożytnym Izraelu, i do dzisiaj wśród Żydów, znana jest praktyka rozwodu. Wystarczyło jeżeli mąż wystawił żonie tzw. list rozwodowy, nazywał się *ketuba*, w którym określał powody, dla których kobietę oddalał. I to było usankcjonowane na kartach Tory, na kartach Pięcioksięgu. Jezus doskonale o tym wie. I kiedy powiadają Mu, że „Mojżesz polecił nam napisać list rozwodowy i oddalić”, to Jezus mówi:

Przez wzgląd na zatwardziałość waszych serc pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony;
lecz od początku tak nie było.

Małżeństwo, wierność, jedność małżeńska jest wpisana w porządek stworzenia. Bo na początku: „Mężczyznę i kobietą stworzył ich” i „opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę, i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem.” Zwróćmy uwagę, że ze Starego Testamentu Jezus dobywa to, co tam było, ale jest bardziej wymagający. Wskazuje, że w Starym Testamencie ulegano, jeżeli tak można powiedzieć, ludzkiej słabości, wychodzono naprzeciw rozmaitym ludzkim słabościom. Ale w Bożej ekonomii zbawienia, tej nowej, którą Jezus zapoczątkowuje, ma być inaczej. Jezus więcej wymaga. Że ludzie to pociągało? Przecież ludzie zawsze wolą, kiedy wymaga się mniej. Wtedy dopiero to staje się atrakcyjne. Ale wymagać więcej i pociągać za sobą tłumy — to kolejny rys tego fenomenu Jezusa.

Trzeci rys, obok tego nauczania o Bogu, nauczania etycznego, moralnego, stanowią przypowieści. Przypowieści na pierwszy rzut oka kierowane są do ludzi prostych. Ale w gruncie rzeczy wymowa przypowieści ma znaczenie dla każdego, kto słuchał Jezusa Chrystusa. Bo oto przypowieści pozwalają wyrazić prawdy najtrudniejsze. Czasami to wyrażenie prawd najtrudniejszych jest szokujące. I po dzień dzisiejszy szokuje. Jezus chce np. ukazać trudną prawdę o Bożym miłosierdziu. Mógłby to robić tak, jak to robili Grecy pisząc traktat filozoficzny czy teologiczny, i wyjaśniając definicję miłosierdzia, okoliczności w jakich miłosierdzie działa, bądź nie działa. Wyjaśniać co to znaczy, że Bóg jest miłosierny. A Jezus tłumaczy to inaczej. Przypomnijmy sobie choćby tę przypowieść, która zawsze i w nas wywołuje bunt (Mt 20). Mianowicie wychodzi pewien człowiek, dzierżawca, aby wynająć robotników do swojej winnicy. Znajduje ich bardzo rano, i umawia się z nimi o denara, i ono idą, by pracować. Denar to była solidna zapłata w starożytnych czasach. Wychodzi dwie godziny później, bierze następnych, którzy też czekają, i powiada: „Idźcie i wy do mojej winnicy!” Już się z nimi nie umawia o szczegółową zapłatę. Idzie jeszcze później, przed południem, i to samo. I w południe widzi jak prażą się na słońcu i tracą nadzieję na to, że znajdą jakąkolwiek pracę. „Idźcie i wy do mojej winnicy!” I wreszcie bierze robotników ostatniej godziny, o piątej po południu, kiedy już jest prawie przed zmierzchem. „Idźcie i wy” — bo cały dzień czekali, i nikogo nie znaleźli.

I przychodzi do wypłaty. pamiętamy: zaczyna od tych ostatnich, i daje im denara. To ci, którzy zaczęli wcześniej, słusznie, sprawiedliwie spodziewali się, że więcej otrzymają. Ale im również daje po denarze. Wobec tego rodzi się bunt. I powiadają: „Jak to jest możliwe? Dlaczego tak robisz? To myśmy znosili ciężar spiekoty całego dnia, a oni doszli w ostatniej godzinie — i nam dajesz tyle samo!” Jezus wtedy odpowiada: „Dlaczego oburza was to, że chcę być dobry? Umówiłem się z wami o denara — i macie denara tak, jak się umówiliśmy. A to, że chcę tym późniejszym dać również denara, to już jest moja sprawa.”

Ale istnieje napięcie między sprawiedliwością a miłosierdziem. Sprawiedliwość nakazywałaby tym, którzy przyszli późno, dać mniej. Ale miłosierdzie łamie sprawiedliwość. Ludzie po dzień dzisiejszy się przeciwko temu buntują. I nam też ta przypowieść, jej wymowa, wydaje się niesprawiedliwa. Tak — jest niesprawiedliwa, bo miłosierdzie sprawiedliwość uchyla. Tak przy pomocy przypowieści Jezus tłumaczy coś, co w każdym pokoleniu wywołuje wątpliwości i bunt. Jezus chce powiedzieć że niebo, że królestwo Boże jest takie samo dla wszystkich. Są tacy, którzy są wierni Bogu od samego dzieciństwa, i przez całe swoje życie. Są tacy, którzy wchodzą na Bożą drogę życia później, w okresie dorosłym. Są tacy, którzy ledwo zdążą przed zejściem z tego świata. Ale Bóg, jego dobroć, jego życie jest dostępne dla wszystkich. I ci robotnicy ostatniej godziny też w niczym nie będą upośledzeni. Można by zatem dość żartobliwie powiedzieć, że ta przypowieść Jezusa ukazuje nam swoisty paradoks, z którym do dnia dzisiejszego mamy do czynienia w życiu. Są tacy, którzy żałują, że grzeszyli. I są tacy, którzy żałują, że nie grzeszyli. I pytanie: Który z tych żali, która

z tych skruch, jest lepsza, moralnie poprawniejsza, moralnie bardziej wartościowa? Oto dylematy i pytania, które z pewnością stawiali sobie również ci, którzy słuchali Pana Jezusa.

I te jego przypowieści zapadały w pamięć. Wywoływały zdumienie, zachwyt, budziły sprzeciw — rozmaite były reakcje. Faktem jest — i ku temu teraz zmierzamy — że to, czego Jezus dokonywał, i to, czego Jezus nauczał zarówno w prostych sformułowaniach, jak i w przypowieściach, że jedno i drugie było zapamiętywane. Na pewno było tak, że gdy zbierały się tłumy, to słowa Jezusa były przekazywane z ust do ust. Ci, którzy siedzieli bliżej, mówili tym dalej co Nauczyciel powiedział. I tam się zastanawiano. To była prawdziwa kultura słowa ukształtowana na czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego. Bywało tak, że wokół Jezusa zgromadziło się kilkadziesiąt czy kilkaset osób, i mogli Go słuchać. Bywało tak, że dowiadywano się o Nim, że jest w okolicy, i powtarzano jego nauki. A wtedy przychodzono z ciekawości żeby zobaczyć, kim On jest.

Ale dwie rzeczy w tym wszystkim wydają się dziwne. Ani z powodu wzniosłych nauk, ani nawet z powodu cudów, bardzo wielu ludzi nie jest w stanie zmienić swojego życia. Bardzo wielu ludzi nie jest w stanie opuścić tego, w czym do tej pory bytuje, i radykalnie to życie przeorientować. Otóż o niezwykłości tego fenomenu Jezusa nie przesądziły ani jego słowa, chociaż były piękne i wzniosłe, ani jego cuda, chociaż były poruszające tak np. jak ostatni znak, którym było wskrzeszenie Łazarza. Otóż musiało być w samym Jezusie coś, w jego osobie, w jego wyglądzie, w jego twarzy, w jego zachowaniu. Coś, co przykuwało uwagę, i co sprawiało że ci, którzy za Nim poszli, zdecydowali się przy Nim trwać. Pamiętali czego uczył, pamiętali czego dokonywał — i mimo wszystko przy Nim trwali. Czasami to trwanie przy Jezusie przechodzi ciężką próbę. Tak było np. wtedy, kiedy w synagodze w Kafarnaum uczył o Eucharystii, po wspomnianym już znaku cudownego rozmnożenia chleba i ryb. Uczy o Eucharystii: „Kto nie spożywa mojego Ciała i nie pije mojej Krwi, nie może być moim uczniem”. Pytają: „Jak On może nam dać swoje ciało na pożywienie?” Jezus nie wyjaśnia tego, tylko powtarza że przyjdzie czas, kiedy nastąpi ustanowienie Eucharystii. Cud większy niż cud manny na pustyni podczas wyjścia z Egiptu, i cud głębszy niż ten, gdy dokonał rozmnożenia chleba i ryb. I wtedy wielu jego słuchaczy, powiada ewangelista, w Niego zwątpiło, i już z Nim nie chodziło. Nauka o Eucharystii okazała się zbyt trudna, zapowiedź Eucharystii okazała się wręcz groteskowa: czyżby odmiana kanibalizmu? Jezus nie wzywa ich: „Wracajcie!” Zwraca się do apostołów: „Czy i wy chcecie odejść?” I słyszy wtedy Piotrowe:

Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy przyjęli i uwierzyli, że jesteś Świętym Boga.

Jezus słucha tego wyznania wiary, nie utwierdza, nie pochwała, nie komplementuje. Ale słucha, i można by powiedzieć, że gromadka jego najbliższych uczniów, gromadka tych, którzy za Nim chodzili, bardzo stopniała. Ale Jezus, mówiąc dzisiejszym językiem, nie kładzie nacisku na liczbę, na ilość, kładzie nacisk na jakość. Czasami mamy do czynienia z sytuacjami jeszcze bardziej, mówiąc z naszej perspektywy, niezrozumiałymi. Przychodzi do Niego człowiek: „Nauczycielu, chcę pójść za Tobą!” Jezus mówi: „Nie! Lisy mają nory, ptaki mają gniazda. Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę podział. Właściwie nie wiesz, o co prosisz, nie wiesz, czego chcesz. Wróć do swoich.” Jednych powołuje, drugim powiada: „Zostań!” Zawsze nawiązuje się jakaś osobista więź. Tajemnica wybrania, tajemnica powołania pozostaje zawsze jakąś tajemnicą miłości.

Wydawać by się mogło, że Jezus przez całą swoją publiczną działalność doskonale przygotował swoich uczniów i apostołów, nauczył ich pamięci o tym, co przeżywali, i co przeżyli wspólnie z Nim. Ale doskonale wiemy, że cała ta pamięć, i cała ta pedagogia Jezusa w pewnym momencie poniosła klęskę. Stało się to wtedy, kiedy życie Jezusa coraz bardziej odbywało się w cieniu krzyża. Kiedy po raz pierwszy w Galilei powiedział: „A teraz chodźmy do Jerozolimy. I tam Syn Człowieczy zostanie pojmany, wydany, i zgładzony.” to Piotr był pierwszy, który protestował. Wiemy doskonale że gdy przybył do Jerozolimy, to jeden z jego apostołów Go zdradził, Piotr się Go wyparł, pozostali uciekli. Nie wystarczyły ani słowa, ani czyny, których Jezus dokonywał, ani cuda, ani znaki. Parę dni wcześniej wskrzesił Łazarza — i można by powiedzieć: „I co z tego?” Wszystko odda człowiek za swoje życie. Gdy apostołowie zobaczyli, że ich życie jest w niebezpieczeństwie, wycofali się uciekli. Można by powiedzieć, że Jezus ponosi sromotną klęskę. Na tym w gruncie rzeczy polega samotność w Getsemani. Na tym polega opuszczenie Ogrójca. Było to najtrudniejsze opuszczenie, jakie przeżył Jezus, bo opuszczenie przez tych, których kształtował i formował przez całe trzy lata,

których powołał, którzy zapewniali Go o swojej wierności, lojalności — ale w tej decydującej chwili odeszli. I proszę zwrócić uwagę, że gdyby na tym cała historia się skończyła, to nigdy byśmy o niej nie opowiadali. Jest bowiem wielu ludzi, których lojalność, wierność, została nadużyta. Jest wielu pięknych nauczycieli, także prawd wiary, których imion nie znamy. Jest wreszcie wielu takich, którzy dokonali mnóstwa niezwykłych uczynków, czynów, dokonań, których przynajmniej część graniczy z cudownością.

I oto w życiu Jezusa, i w losie Jezusa, dokonuje się coś najważniejszego. Mianowicie przejście przez mękę, przez śmierć — i zmartwychwstanie. Otóż można by powiedzieć tak, jeżeli chcemy sobie rzecz całą obrazowo, plastycznie wy tłumaczyć. Zmartwychwstanie jest jakby kolorową szybą, która pozwoliła w zupełnie nowym świetle spojrzeć na całe ziemskie życie Pana Jezusa. Jeżeli chcemy szukać jakichś graficznych kategorii, to tak jakby jakaś piękna żółta albo zielona szyba, która uczyniła radosnym to wszystko, co Jezus przedtem przeżywał. Nie tylko radosnym, także zrozumiałym. Bo najważniejsze pytanie, które cały czas się przejawiało, to było pytanie: „Kim Ty jesteś? Kim On jest? Kim jest Ten, który takie rzeczy robi? Kim jest Ten, który ucisza jezioro? Kim jest Ten, który chodzi po falach? Kim jest Ten, który uzdrawia? Kim jest Ten, który wskrzesza?”

Jezus nigdy na to pytanie otwarcie nie odpowiadał. Raz jeden tylko, podczas swojego procesu przed sanhedrymem. Kiedy to postawiony wobec najwyższego kapłana usłyszał pytanie: „Zaklinam Cię, przysięgam Cię na Boga Najwyższego! Powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?” I wobec arcykapłana Jezus mówi: „Ja jestem”. Używa świętego imienia Jahwe, „Pan”, niewymawialnego i niewymawianego przez Żydów, którym Bóg objawił swoje imię Mojżeszowi. Ale w odpowiedzi na to wyznanie arcykapłan rozdiera szaty i woła: „Zbluźnił!” To wyznanie staje się punktem wyjścia do skazania Jezusa na śmierć. Przynosi odwrotne skutki w tym znaczeniu, że nie zostaje przyjęte. I dopiero zmartwychwstanie objawia mesjańską i boską godność Jezusa. Dopiero zmartwychwstanie stanowi właściwe przejście do tego żeby ci, którzy mieli z Nim do czynienia, poznali kim On naprawdę jest. Krzyż i zmartwychwstanie nadały sens, nadały kierunek, odsłoniły znaczenie całego życia Jezusa.

Można by powiedzieć tak. Całe ziemskie życie Jezusa przynależało jeszcze w jakiś sposób do boskiej ekonomii Pierwszego Przymierza. Odbywało się jak gdyby w ramach Starego Testamentu. Dopiero krzyż i zmartwychwstanie stanowią przejście do Nowego Przymierza. Ojcowie Kościoła po łacinie wołali tak: *Neque enim evangelium ante crucem Christi est — Nie ma Ewangelii przed krzyżem Chrystusa*. Otóż była to Ewangelia głoszona, Ewangelia słowami, Ewangelia popierana niezwykłą działalnością. Ale właściwy sens Ewangelii, właściwy kształt Ewangelii nadaje dopiero krzyż i zmartwychwstanie. To krzyż i zmartwychwstanie stanowią przejście które objawia, kim jest Jezus. I uczniowie, apostołowie, przecierają oczy ze zdumienia: „Czyż serca nasze nie paliły w drodze, gdy Pisma nam wyjaśniał?” Zaczynają patrzeć na jego ziemskie życie w nowym świetle. To jest tak, jak my odkrywamy kogoś dopiero po jego śmierci. Odkrywamy kim jest, dowiadujemy się o nim rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia. I myślimy sobie: przecież żyłem z tym człowiekiem!

A tutaj idzie to daleko bardziej, daleko mocniej. Przez śmierć i zmartwychwstanie, przez ukazywanie się swoim uczniom ustanawia się absolutnie wyjątkowa więź tych uczniów, apostołów z Jezusem. Ona istniała wcześniej, ale były to więzi ludzkie, więzi przyjaźni, więzi wierności, lojalności, codzienności. I one nie wytrzymały próby czasu. Okazało się, że w tej decydującej chwili te wszystkie ludzkie więzi zawiodły. I oto przez zmartwychwstanie otwierają się uczniom i apostołom oczy. I zaczynają widzieć w nowy sposób, w nowym świetle — ale i z nową mocą — kim jest Jezus. Ale to nie jest tylko ich wysiłek, to nie jest tylko coś, co czego doszli własnym rozumem. To nie jest tylko pamięć, którą przenieśli z wcześniejszych lat. To jest również moc samego Jezusa. Ten Jezus pozostaje z nimi — tylko inaczej, niż przedtem. Przedtem znali Go jako człowieka. Teraz doświadcniają Go jako Mesjasza i Syna Bożego. I ta druga obecność, ta właśnie obecność popaschalna, powiedzielibyśmy: powielkanocna, po krzyżu i zmartwychwstaniu, okazuje się skuteczniejsza, niż ta obecność pierwsza. I od tej pory ci sami ludzie stają się nowymi ludźmi. Mianowicie nabierają siły, dynamizmu, mocy, siły przekonania, której przedtem nie mieli. Z wyznawców, uczniów i przyjaciół Jezusa stają się jego wyznawcami, a w przyszłości także męczennikami.

Na czym polega zasadnicza nowość tego, co Jezus głosi? Gdybyśmy chcieli to sprowadzić do prostego mianownika, moglibyśmy powiedzieć tak. Wszyscy prorocy, sędziowie, królowie, mędrcy

biblijnego Izraela Starego Testamentu wzywali do wiary w Boga. Natomiast Jezus ukierunkowuje swoich uczniów, a po zmartwychwstaniu ich umacnia i przekonuje także, do wiary w Niego jako Syna Bożego. W ten sposób ukazuje im coś, na co już kiedyś zwracaliśmy już uwagę. Mianowicie że Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Wskazuje na prawdę o wewnętrznym życiu Boga: Bóg jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I nie tylko wskazuje na tę prawdę, ale do tej prawdy ich uzdalnia. I apostołowie rozpoczynają głoszenie tej swojej wiary. Rozpoczynają głoszenie tego, kim jest Jezus. Czynią to z niezwykłą mocą, której przedtem w ogóle nie mieli bo byli słabymi ludźmi — a teraz ją zyskują. I rozpoczynają od Jerozolimy, od Judei, od Ziemi Świętej, a potem aż po krańce ziemi.

Otóż jednym z tych apostołów staje się również Paweł. Apostołowie na tym etapie, w tym pierwszym okresie, bardzo rzadko mówili o ziemskim życiu Jezusa. Dlatego, że ono samo w sobie nie wystarczało, by pozyskiwać nowych wyznawców. Można było słuchać z ciekawością o nauczaniu Jezusa, o jego cudach. Ale najważniejszą siłą było osobiste przekonanie i przyłgnięcie do tego, kim jest Jezus Chrystus. I pozyskiwanie nowych wyznawców, którzy uznali niezwykłą, osobliwą, absolutnie unikatową, wyjątkową obecność Boga w Jezusie Chrystusie.

I dopiero na tym drugim etapie, który trwał kilkanaście, może 20 czy 30 lat, zaczęły się pojawiać pytania: „No dobrze, ale jak wyglądało ziemskie życie Jezusa? Opowiedzcie nam o Nim. Opowiedzcie wy, którzy byliście jego świadkami. Opowiedzcie nam, co się wtedy wydarzyło.” I te dawne tradycje, te opowiadania z Galilei, z Samarii, z Judei, z Jerozolimy, zaczynają być zbierane, gromadzone. A ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami, zaczynają się troszczyć o zapisy. Wiedzą bowiem, że nie mogą być tylko stróżami tradycji, bo tradycja, ten przekaz ustny, przejdzie przez kryzys, przejdzie przez niebezpieczeństwo. Potrzebne są zapisy, potrzebne są teksty, bo tekst żyje dłużej, niż człowiek. I tak pojawiają się pierwsze zapisy, pierwsze teksty, pierwsze — jak nazywa się to po grecku — *logiony* Jezusa. *Logion* znaczy po polsku *wypowiedź, słowo*. Na kartkach pergaminu, na kartkach papirusu, może gdzieś na glinianych skorupach utrwalano słowa Pana Jezusa. Utrwalano to, co powiedział. Próbowano to ocalić. Z czasem powstawały coraz większe zapisy, coraz obszerniejsze teksty.

Aż wreszcie ktoś postanowił, żeby złożyć to w całość. Kiedy dokładnie śledzimy Ewangelię, to trzy Ewangelie są do siebie bardzo podobne: Mateusza, Marka i Łukasza. Czwarta Ewangelia ma zupełnie inny charakter. Te trzy Ewangelie są znane jako Ewangelie synoptyczne. *Synopticos* po grecku znaczy *razem oglądam, porównuję, zestawiam*. Można ułożyć te trzy Ewangelie w trzy kolumny obok siebie, i pokazywać, jak jedno i to samo wydarzenie zostało utrwalone przez jednego ewangelistę, drugiego i trzeciego. Istnieje takie domniemanie, że zanim te Ewangelie powstały, to istniał taki osobny zbiór wypowiedzi Pana Jezusa zapisanych przez kogoś, może przez jednego z apostołów. I gdy ewangeliści chcieli przedstawić całe życie Jezusa, to korzystali z tego właśnie zbioru. Dlatego, że pewne powiedzenia, pewne słowa Jezusa we wszystkich trzech Ewangeliach są przekazywane identycznie, albo przekazywane są z pewnymi zmianami. Ale można odtworzyć kierunek tych zmian. Mimo to, że korzystano z tego wspólnego źródła, to każdy z ewangelistów dodał jeszcze w tym portrecie Jezusa swoje własne rysy. Ta hipoteza nazywa się *hipotezą źródeł*. Wypracowali to Niemcy, a ponieważ *źródło* nazywa się po niemiecku *Quelle*, wobec tego w naukowych opracowaniach jest to *hipoteza Q*, od tego słowa *Quelle* — było jakieś źródło, i ewangeliści z tego pisanego źródła utworzyli każdy własny portret Jezusa Chrystusa.

Czy tak było? Rzeczywiście nigdy nie będziemy wiedzieli. Ale jedno jest pewne — że ważna była znów nie tylko pamięć, ale osobiste przyłgnięcie do Jezusa. Ci, którzy o Nim pisali, przyłgnęli do Niego tak mocno, że gotowi byli stawać się męczennikami. I przekazali nam na kartach Ewangelii jego bardzo żywy i wyrazisty portret. A cechą tego portretu jest także i to, że w jednej z tych Ewangelii zachowały się wspomnienia Najświętszej Maryi Panny — chodzi oczywiście o Ewangelię Łukasza.

Następny krok, który podejmiemy za dwa tygodnie, do którego chciałbym państwa zaprosić i zachęcić, to będzie przyjrzenie się każdej z tych Ewangelii. Ale żeby ono było owocne to zachęcam państwa do tego, by w ciągu tych dwóch tygodni przeczytać Ewangelię. Na początek proszę przeczytać tę, która jest najstarsza, przynajmniej według takiego rozeznania, jakie ma współczesna nauka. To jest Ewangelia św. Marka. Ewangelia św. Marka liczy sobie 16 rozdziałów. Jeżeli państwo podejmą postanowienie, że przeczytacie dziennie jeden rozdział, a któregoś dnia dwa, to za dwa tygodnie będą państwo po lekturze Ewangelii św. Marka. Serdecznie do tego zachęcam. A za dwa

tygodnie z kolei ja, kiedy już będzie w głowie ten obraz Jezusa w Ewangelii Marka, postaram się dać wprowadzenie do tej Ewangelii. To jest pierwsza Ewangelia, chronologicznie pierwsza. Więc będę chciał pokazać państwu, jak Marek opowiada o Jezusie, jakiego rodzaju to jest opowiadanie, na co zwraca uwagę. Co w Jezusie uważa za najważniejsze. Czyimi oczyma patrzy. Kiedy ta Ewangelia powstała. Czego się z niej dowiadujemy.

Jeżeli uda nam się takie doświadczenie zrobić, to z całą pewnością nasza znajomość i tej Ewangelii, i jej rozumienie, ulegnie pogłębieniu. Więc bardzo serdecznie państwa do tego zachęcam. W następnym etapie w ten sam sposób przeczytamy sobie Ewangelię św. Mateusza, która jest o wiele trudniejsza. A potem przeczytamy Ewangelię św. Łukasza, która jest o wiele łatwiejsza. I na końcu, po następnych dwóch tygodniach, będziemy czytać przez następne dwa tygodnie Ewangelię św. Jana, która jest najbardziej sakramentalna, w której najbardziej możemy rozpoznać siebie. Bo i nasze podejście do Jezusa jest właśnie sakramentalne.

Proponuję więc właśnie taką kolej rzeczy, i przypominam. Na pewno mamy w domu każdy Pismo Święte Nowego Testamentu. Zachęcam, żeby państwo przeczytali sobie codziennie po jednym rozdziale Ewangelii św. Marka. Proponuję to zrobić czy wieczorem, czy rano, wszystko jedno — ale powolutku. Spotkamy się za dwa tygodnie. I jeżeli wśród państwa będą osoby, które przeczytają Ewangelię św. Marka, to już choćby z tego powodu warto było dzisiaj się spotkać. Dziękuję bardzo.

[Oklaski]

2 Ewangelia św. Marka — 3 listopada 2009

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

[Powitanie]

Pochwalony Jezus Chrystus ... Ja też państwa bardzo serdecznie witam, wszystkich kapłanów, siostry zakonne, panie i panów. Przedmiot naszej tegorocznej refleksji jest dość prosty. Mianowicie przewidzieliśmy jesienią pięć wykładów, dzisiaj mamy drugi z nich. Na pierwszym, dwa tygodnie temu, dokonaliśmy takiego wprowadzenia do Ewangelii. Powiedzieliśmy sobie jak to od Ewangelii Jezusa Chrystusa, tej, którą głosił Jezus Chrystus, doszło do czterech kanonicznych Ewangelii. Od słowa, które było przez Jezusa głoszone na terenie Palestyny, doszło do zapisu czterech tekstów które wytwarzają normę, czyli kanon naszej chrześcijańskiej wiary. To z tych czterech Ewangelii czerpiemy nasze wiadomości o Jezusie Chrystusie. To na nich się opieramy, jeżeli chcemy odtworzyć biografię Tego, w którego wierzymy, i z którym związaliśmy nasze życie, i nasze losy. Teraz przed nami refleksja nad każdą z tych Ewangelii. Dzisiaj zatem Ewangelia św. Marka, za dwa tygodnie, jeżeli szczęśliwie doczekamy, Ewangelia św. Mateusza, za cztery tygodnie Ewangelia św. Łukasza, i następnie za sześć tygodni, już w okresie Adwentu, Ewangelia wg. św. Jana. Bardzo państwa prosiłem żeby naszej refleksji, która ma charakter nie tylko intelektualny, ale bardziej jeszcze duchowy, żeby towarzyszyło osobiste spotkanie, osobista lektura tych poszczególnych Ewangelii. Prosiłem państwa żeby, jeżeli to tylko możliwe, to w ciągu ostatnich dwóch tygodni sięgnąć po Ewangelię św. Marka. Mam nadzieję, że są wśród państwa takie osoby, które to zadanie domowe wykonały. Zanim dzisiaj przejdziemy do refleksji nad tą Ewangelią, do wprowadzenia do niej, to są wśród państwa osoby które mogą powiedzieć, że mają świeżo w głowie lekturę Ewangelii św. Marka, Ewangelii najkrótszej, bo liczącej zaledwie 16 rozdziałów. Jeżeli tak rzeczywiście jest to muszę powiedzieć, że mam ogromną satysfakcję. Jednocześnie będę prosił na sam koniec dzisiejszego spotkania, by przez następne dwa tygodnie sięgnąć po Ewangelię św. Mateusza. Ważne jest bowiem, żebyśmy nie tylko zastanawiali się nad Ewangelią, nie tylko dokonywali do nich wprowadzenia i swoistych skrótów, ale byśmy osobiście spotkali się ze słowem Bożym. A to słowo Boże, zwłaszcza czytane gdzieś w zaciszu swojego domu, być może czasami szeptem albo głośno, ma wartość szczególną, wyjątkową. Bo obok tego wymiaru intelektualnego niesie możliwość osobistego spotkania z Bogiem. Kiedy czytamy Ewangelię to Chrystus, który jest na kartach Ewangelii obecny, raz jeszcze się do nas zwraca. I wszystko to, co mamy do powiedzenia na temat Ewangelii, stanowi jakieś dopowiedzenie do tego osobistego spotkania z Chrystusem.

Zacznijmy zatem, przejdźmy to tematu, który dotyczy Ewangelii św. Marka. Państwo wiedzą, że jest to Ewangelia najkrótsza. A obliczono — bo dwa tysiące lat wiary chrześcijańskiej, chrześcijańskiej teologii temu sprzyjało — że liczy ona 661 wersetów. Dla porównania Ewangelia św. Mateusza liczy 1068 wersetów, zatem prawie dwa razy tyle. Natomiast Ewangelia św. Łukasza: 1149 wersetów, zatem jeszcze więcej. Ta jest krótka. Jeżeli jest krótka, to coś z tego musi wynikać. Otóż wynika z niej przede wszystkim to, że to jest chronologicznie biorąc pierwsza Ewangelia, która została utrwalona na piśmie. Ona nie jest pierwsza w kanonie. Bo gdy otwieramy Pismo Święte, pierwszą jest Ewangelia św. Mateusza, o czym przesądziły inne względy, do których wrócimy. Natomiast gdybyśmy próbowali rzecz całą potraktować od strony chronologii, od strony czasu, to Ewangelia św. Marka jest najwcześniejsza. Ona powstała jako pierwsza, co do tego nie ma wątpliwości. Więcej nawet. Kiedy dwaj późniejsi ewangeliści, tzn. Mateusz i Łukasz, których Ewangelie mają ten sam schemat, pisali swoje Ewangelie, to jest rzeczą niemal pewną, ustaloną także przez naukowców, że mieli przed sobą Ewangelię św. Marka. Że Ewangelia św. Marka w tych czasach już istniała. Ale najwyraźniej doszli do wniosku, że ona jest zbyt krótka, zbyt zdawkowa, zbyt lakoniczna. Że wiele wydarzeń zostało w niej pominiętych, albo przedstawionych nazbyt krótko. Wobec tego potrzebne są nowe Ewangelie, także mające swoją własną specyfikę, swoją własną osobowość, swoje własne ukierunkowanie. I tak w gruncie rzeczy jest z Ewangelią Mateusza, która jest adresowana przede wszystkim do świata żydowskiego, zarówno tego, który uwierzył w Jezusa już wtedy, jak i tego, który w Jezusa wtedy nie uwierzył. Jak z Ewangelią św. Łukasza, która jest adresowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego.

Natomiast Ewangelia św. Marka była pierwsza, i można by powiedzieć tak:

Kto był jej autorem, kto stoi za Ewangelią św. Marka? Skąd św. Marek, którego nie ma przecież w gronie apostołów, miał wiadomości na temat Jezusa?

I tu mamy bardzo cenne świadectwa, które zachowały się z samych pierwszych wieków chrześcijaństwa. Otóż pierwsze z tych świadectw, które dotyczy Ewangelii św. Marka, pochodzi od biskupa Hierapolis we Frygii — to jest dzisiejsza Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja, dzisiejsze Pamukkale — który miał na imię Papiasz i żył na początku II wieku. Tam są wody termalne, tam było w starożytności uzdrowisko, sanatorium. A później, kiedy chrześcijaństwo zawędrowało do Azji Mniejszej wraz ze św. Pawłem, to również ustanowiono tam stolicę biskupią. I biskup Hierapolis, Papiasz, napisał tak. To jest fragment tekstu, który pochodzi z ok. roku 120, a więc jest jednym z bardzo wczesnych świadectw. Papiasz pisał odnośnie do Ewangelii św. Marka:

To zaś powiedział prezbiter starszy Jan Marek, który był tłumaczem Piotra. Spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego orszaku, a tylko później, jako się rzekło, był towarzyszem Piotra. Otóż Piotr stosował nauki do potrzeb słuchaczy, a nie dbał o ścisły związek słów Pańskich. Nie popełnił więc Marek żadnego błędu, jeśli w szczegółach tak pisał, jak to się w jego przechowało w pamięci. O jedno się tylko bowiem starał, o to, by nic nie opuścić z tego, co słyszał, oraz by nie napisać jakiegokolwiek nieprawdy.

Widzimy, że jest to długi tekst. Państwo pamiętają: 120-y rok, a więc początek II wieku, w którym biskup Hierapolis wyjaśnia: Ewangelia Marka to nic innego, jak Ewangelia Piotra, św. Piotra. Otóż Piotr opowiadał o Jezusie, a Marek, który był towarzyszem nazwanym tutaj „tłumaczem Piotra”, to, o czym Piotr opowiadał, zapisał. Co to znaczy: „był tłumaczem Piotra”? Można to rozumieć na kilka sposobów. Jak wiemy Piotr był prostym rybakim. Mówił na pewno po hebrajsku, być może po aramejsku, zapewne słabo po grecku. Kiedy wyszedł poza ramy świata palestyńskiego, żydowskiego — wiemy o nim, że nauczał, przebywał w Antiochii nad Orontesem, w Antiochii Syryjskiej. Antiochia ma dzisiaj nazwę turecką Antakya, znajduje się przy granicy turecko - syryjskiej. Przebywał tam w latach 50. Jest bardzo możliwe, że właśnie w Antiochii, gdzie i Paweł przebywał również, że właśnie tam przebywając Piotr był pytany przez miejscowych chrześcijan, których sam pozyskał dla wiary w Chrystusa: „Opowiedz nam o Jezusie. Opowiedz nam o Nim. Opowiedz, co przeżyłeś. Opowiedz, co cię tam spotkało, co cię porywało.” To jest normalne. I Piotr opowiadał. Ale oni mówili biegle po grecku. Natomiast Piotr być może z językiem greckim miał niemałe kłopoty. Wobec tego był ktoś, prawdopodobnie Marek, ów tłumacz, o którym mówi Papiasz, który to, co Piotr mówił po aramejsku czy po hebrajsku, przekładał na płynny język grecki. Ten język grecki, w jakim napisana jest Ewangelia św. Marka, jest bardzo poprawny. Ale jednocześnie ci, którzy znają znakomicie język grecki, uczeni, którzy nad tym strawili całe życie, stwierdzili, że język Ewangelii Markowej jest pełen tzw. semityzmów. Tzn. Marek pisze po grecku ale zapisuje tak, jakby słyszał język semicki: hebrajski czy aramejski. Pisze po grecku, ale stara się być wierny temu, co słyszał. To jest jedno świadectwo. Wydaje się ono ze wszech miar prawdopodobne także dlatego, że przecież Kościół w Antiochii nad Orontesem leży na granicy Azji Mniejszej, a Papiasz, który był biskupem na terenie Azji Mniejszej, musiał o tym słyszeć i musiał to wiedzieć.

Drugie świadectwo, bo na jednym nie poprzestajemy, pochodzi od Ireneusza, który z kolei był biskupem Lyonu. Lyon, jak wiemy, leży na terenie dzisiejszej południowej Francji. Ale biskup Lyonu był uczniem i wychowankiem Polikarpa, biskupa Smyrny — dzisiejszy Izmir w Turcji. Państwo zwróć uwagę, jak jesteśmy ciągle w obrębie Azji Mniejszej, która przecież właśnie przesądziła o narodzinach, o kierunkach, o rozwoju, ekspansji, o dynamizmie wiary w Jezusa Chrystusa. Ireneusz zatem był wychowankiem Polikarpa, biskupa Smyrny. Do dzisiaj w Smyrnie, w samym środku, wznosi się kościół ku czci św. Polikarpa. Do dzisiaj mieszka tam biskup Smyrny, któremu podlega cała dzisiejsza wschodnia Turcja. A Ireneusz, który też na terenie przebywał, napisał tak:

Po ich, apostołów Piotra i Pawła, śmierci, Marek, uczeń i tłumacz Piotrowy, przekazał nam również na piśmie to, co Piotr głosił.

Zatem Ireneusz potwierdza to, o czym mówi Papiasz. To mianowicie, że Ewangelia Markowa to zapis opowiadań, zapis pamięci Piotra. Piotr o tym mówił, Piotr to głosił, a Marek po jego śmierci

to zapisał. Ponadto dowiadujemy się nieco więcej o okolicznościach i o czasie powstania Ewangelii Markowej. Śmierć Piotra i Pawła przypadła na sam początek lat 60-tych I wieku, czyli na okres panowania Nerona. Wobec tego powstanie Ewangelii Markowej umieszcza Ireneusz w latach 60-tych, gdzieś ok. 65 roku. Oznacza to, że Marek opisuje wydarzenia związane z Jezusem, oglądane oczami Piotra, z perspektywy trzydziestu kilku lat. Gdybyśmy chcieli to przenieść na nasze czasy to tak, jak gdyby ktoś dzisiaj sporządzał zapisy utrwalające to, co wydarzyło się w połowie lat 70-tych. To jest oczywiście dla dorosłego człowieka zupełnie możliwe. Może niekoniecznie teraz, ale np. w domu zróbcie sobie takie doświadczenie: czy, i ile pamiętacie z lat 70-tych. A zwłaszcza to doświadczenie może być wtedy owocne, gdy w latach 70-tych przeżyliśmy coś niezwykłego. A przecież spotkanie Piotra z Jezusem Chrystusem było czymś absolutnie niezwykłym, Piotr o tym bez przerwy opowiadał.

I jeszcze jedno świadectwo po to, żeby państwo mieli pojęcie jak bardzo jest dobre nasze rozeznanie pod tym względem, bo właśnie to pozwoli nam lepiej Ewangelię św. Marka zrozumieć. Otóż to świadectwo, o którym mówimy, pochodzi z ok. roku 215, i pochodzi od Klemensa Aleksandryjskiego. Aleksandria leży na terenie Egiptu. I tam jednym z najbardziej czcigodnych autorów na przełomie III i IV wieku był właśnie Klemens. Klemens pozostawił po sobie pismo, wielkie dzieło, które nazywa się *Stromata*, znaczy to po polsku *Kobierce*. Jest to bardzo piękny zapis wczesnochrześcijańskiej wiary. Ale pozostawił również wspomnienia, które zostało przekazane przez Euzebiusza, biskupa Cezarei. w jego historii kościelnej. I tam czytamy tak:

Gdy Piotr w Rzymie publicznie głosił Słowo Boże, i za sprawą Ducha Świętego opowiadał Ewangelię, wtedy liczni jej słuchacze wezwali Marka, który mu od dawna towarzyszył i słowa jego pamiętał, by spisał to, co Piotr mówił. Marek to uczynił, i dał tę Ewangelię tym, którzy go o nią prosili. Gdy się Piotr o tym dowiedział, nie udzielił mu żadnej rady, ani się temu nie sprzeciwił, ani do tego nie zachęcał.

Zwróćmy uwagę na wielką szczerąść tej relacji, i na pewną rozbieżność. Bo o ile Klemens Aleksandryjski mówi, że Ewangelia Markowa została spisana za życia Piotra, i Piotr ani się temu nie sprzeciwił, ani tego specjalnie nie pochwalał — najwidoczniej uważał, że Ewangelia powinna być przedmiotem głoszenia, przedmiotem nauczania — o tyle Ireneusz był zdania, wiedział, że Ewangelia Marka została utrwalona na piśmie bezpośrednio po śmierci św. Piotra. Jeżeli rację ma Klemens, to Ewangelia powstała w latach 50-tych. Jeżeli rację ma Ireneusz znaczyłoby, że Ewangelia powstała mniej więcej dziesięć lat później. Ale świadectwo obydwu jest zgodne: ta Ewangelia powstała, zanim jeszcze powstała jakakolwiek inna Ewangelia. A przede wszystkim zgodne z tym, że obraz Jezusa, jaki mamy w Ewangelii św. Marka, to jest obraz zapamiętany i przekazywany przez Piotra.

Być może należy obydwie te punkty widzenia pogodzić ze sobą, i powiedzieć mniej więcej tak. Kiedy Piotr opowiadał o Jezusie, to w jego bliskim sąsiedztwie pozostawał Marek. Słuchał tych opowiadań. A ponieważ Piotr opowiadał wiele razy to samo, bo przecież nie mógł wymyślać nowych epizodów — ale to jest tak, jak w jesienne i zimowe wieczory niegdyś na wsiach zbierano się, opowiadano wciąż te same narracje utrwalające pamięć — i Piotr opowiadał o Jezusie to, co przeżył, to już za jego życia Marek czynił sobie rozmaite notatki. Piotr ani tego nie pochwalał, ani tego nie ganił, po prostu przyglądał się temu. Natomiast kiedy Piotr umarł męczeńsko, wtedy Ewangelia Piotra została utrwalona ostatecznie właśnie w tej formie, w jakiej ją mamy, i otrzymała nazwę Ewangelii Marka. Ale między Bogiem a prawdą powinna nosić nazwę Ewangelia wg. św. Piotra. Bo to jego oczyma oglądamy Jezusa Chrystusa.

Jest jeszcze jedna cecha tej Ewangelii, która jest bardzo znacząca. Mianowicie mamy tam zdania łącznikowe greckie, które na polski tłumaczymy: *a wtedy, a w tym czasie, a w owym czasie, a potem, a znów*. Ci, którzy zajmują się tekstami, doskonale wiedzą, że te zdania łącznikowe są pozostałością takich łączników, które łączą ze sobą poprzednie opowiadania. Otóż Piotr opowiedział coś — zostało zapamiętane. I znów opowiedział coś — i zostało zapamiętane. I specjaliści od tej Ewangelii uznali, że w Ewangelii św. Marka mamy ok. 80 - 90 drobnych, mniejszych jednostek literackich, które są takimi właśnie pierwotnymi opowiadaniem. Ich styl jest ustny. Można byłoby dokonać takiego zabiegu, że oto czytamy te kawałki po grecku. Przeczytamy te kilka zdań i widzimy, że ten epizod jest zamknięty. A potem jest zdanie łącznikowe, kolejny epizod. A więc mamy tutaj wyraźnie przekaz ustny, tradycję ustną. Zapamiętane gotowe opowiadania, i te gotowe opowiadania połączone ze

sobą razem. Te opowiadania połączone są tak, że mają pewną logikę, że zawierają pewien spójny obraz Pana Jezusa.

Kiedy państwo czytają Ewangelię to można by powiedzieć, że składa się ona z pięciu podstawowych części. Te pięć podstawowych części można byłoby opisać mniej więcej tak. Najpierw w pierwszych 13 wersetach jest przygotowanie do publicznej działalności. Jest to przygotowanie bardzo zwarte, przygotowanie Jezusa do jego publicznych wystąpień. Drugi, znacznie większy blok, bo obejmujący prawie sześć pierwszych rozdziałów, to jest działalność Jezusa na terenie Galilei. Bardzo mocno podkreśla się, mówi się o tej działalności, że Jezus będąc na terenie Galilei, od Nazaretu po Jezioro Galilejskie, że tam wielokrotnie przebywał, że tam nauczał, że tam dokonywał znaków. I jest uwypuklona obecność na terenie Galilei. Następny temat, trzeci: Jezus opuszcza Galileę, to są mniej więcej następne cztery rozdziały, i udaje się w podróż do Jerozolimy. Ale nad tą podróżą do Jerozolimy jest pewien cień. Mianowicie — zaraz do tego wrócimy — Jezus daje poznać swoim uczniom, że w Jerozolimie czeka Go dramatyczny, tragiczny los. Otóż narasta napięcie. Jezus udaje się do Jerozolimy. Ale czytelnik, który uważnie czyta tę Ewangelię, albo który uważnie jej słucha, zwłaszcza gdy jest czytana głośno, czuje jak napięcie rośnie. Czuje, że w Jerozolimie wydarzy się coś złego, coś, co przyniesie radykalną odmianę w losie Jezusa. Kolejny czwarty blok to jest długie opowiadanie, 4 rozdziały aż, mówiące o pobycie Jezusa w Jerozolimie. I tu sedno, trzon tego opowiadania stanowi opowiadanie o pojmaniu Jezusa, o skazaniu Jego na śmierć, o Jego męce, i o Jego ukrzyżowaniu. O ile działalności w Galilei, która trwała bardzo długo, poświęcone są 4 rozdziały, o tyle tym kilku dniom w Jerozolimie, ostatnim dniom ziemskiego życia Jezusa, poświęcone jest tyle samo miejsca. Zatem ewangelista Piotr, który opowiadał, i Marek, który zapisał, dają poznać czytelnikom i słuchaczom: „Słuchaj! To, co się dzieje w Jerozolimie, to, o czym teraz czytasz i słyszysz, jest bardzo ważne. To jest samo serce tej Ewangelii.” I rzeczywiście dochodzi do momentu, w którym Jezus zostaje ukrzyżowany i umiera. I wtedy następuje ostatnia, piąta część tej Ewangelii, mianowicie ostatni rozdział, czyli zmartwychwstanie.

W ten sposób Ewangelia św. Marka jako pierwsza wyznacza zasadnicze elementy biografii Jezusa. My dzisiaj, chrześcijanie, którzy przez całe życie czytamy, rozważamy Pismo Święte, bierzemy udział w liturgii, słyszymy fragmenty Pisma Świętego w kościele — dla nas to jest sprawa stosunkowo prosta. Natomiast proszę zauważyć że geniusz Marka, wielkość Marka polegała na tym, że te rozmaite liczne opowiadania Piotra przetworzył w biografię Jezusa. Piotr na pewno pytany był o różne rzeczy, był pytany o różne sprawy. Opowiedz nam o tym — więc opowiadał. Opowiedz jeszcze o tym — opowiadał. Opowiedz co przeżyłeś na Górze Tabor przy tym Przemienieniu — opowiadał. A co przeżyłeś w Jerozolimie — opowiadał. Ale Marek to wszystko tak porządkuje, że układa się to w spójną biografię, w spójny życiorys. Elementy tej biografii to: Galilea, podróż do Jerozolimy, Jerozolima — a w niej męka i śmierć, i zmartwychwstanie. Otóż te zasadnicze etapy to są zasadnicze elementy biografii Pana Jezusa, które i do dzisiaj dla nas są prawdziwie najważniejsze. Można by powiedzieć tak. Jeżeli chcemy poznać ziemskie życie Jezusa, to musimy te trzy elementy mieć w głowie: Galilea, droga do Jerozolimy, Jerozolima — śmierć i zmartwychwstanie.

Czego tu nie ma? Brakuje tutaj tego, co znamy skądinąd, znamy z innych Ewangelii, ale w Ewangelii św. Marka nie ma wcale. Mianowicie nie ma odniesień, nie ma aluzji do dzieciństwa Jezusa, ani do okoliczności jego przyjścia na świat, ani do jego dzieciństwa, ani do jego wczesnej młodości. A dlaczego nie ma? Bo Piotr na ten temat bezpośrednio nic nie wiedział. Nie było Piotra w Nazarecie, kiedy Jezus dorastał. Nie było Piotra przy Zwiastowaniu, rzecz jasna. Nie było Piotra w Betlejem, gdy Jezus przyszedł na świat. Nie było Piotra w świątyni jerozolimskiej. Wtedy Piotr pozostawał dla Jezusa kimś obcym, kimś na zewnątrz. Otóż kiedy Piotr został powołany, to Jezus rozpoczął już swoją publiczną działalność. Zwróćmy uwagę że wygląda z tego, że Jezus swoim apostołom, uczniom, nie opowiadał o swoim dzieciństwie. Nie opowiadał o okolicznościach przyjścia na świat. Apostołowie nie pytali Go o dzieciństwo.

I tak przechodzimy do czegoś, co być może łatwiej nam zrozumieć, gdy sobie uświadomimy spotkanie mężczyzn. Być może panie wiedzą to lepiej niż ja. Być może kobiety zachowują się inaczej. Kobiety opowiadają o dzieciństwie, o rodzinie. Dla mężczyzn nie jest to aż tak ważne. To nie jest tak, że gdy mężczyźni spotykają się ze sobą, to opowiadają o przedszkolu, o latach szkolnych, rodzinie itd. Tego nie ma. Nie ma więc tego i w Ewangelii św. Marka. Otóż znak że wiedza Piotra na ten temat, jego zainteresowanie tym tematem, były bardzo ograniczone. Proszę popatrzeć, że najwyraź-

niej już pierwszym wierzącym w Chrystusa to przeszkadzało, i chcieli na ten temat wiedzieć więcej, skoro dzieciństwo Jezusa, okoliczności jego przyjścia na świat, zostały w Ewangelii św. Mateusza przedstawione z perspektywy Józefa, o czym później powiemy, natomiast w Ewangelii św. Łukasza zostały przedstawione z perspektywy Maryi. W Ewangelii św. Mateusza mamy perspektywę męską, w Ewangelii św. Łukasza mamy perspektywę kobiecą. A w Ewangelii św. Marka — ani jedna, ani druga. Czytamy więc tę Ewangelię i poznajemy Jezusa wtedy, kiedy poznał Go Piotr, czyli na początku jego publicznej działalności. Także to przemawia za autentyzmem tej Ewangelii dlatego, że pokazuje nam Jezusa jako kogoś, kto oglądany oczyma Piotra jest postacią bardzo żywą.

W tej Ewangelii wg. św. Marka mamy do czynienia z wielkim paradoksem. Otóż Ten, z którym Piotr miał na co dzień do czynienia, to był człowiek. To był człowiek Jezus. Piotr przez trzy lata widział Jezusa jak je, pije, jest zmęczony, jak jest znużony, jak wraca do domu. Piotr ogląda Jezusa jako człowieka. Do tego stopnia, że przez te trzy lata bardzo się do Niego przyzwyczaił. Gdybyśmy mieli szukać jakiejś analogii, ryzykownej ale jednak, to jest tak jak ktoś, kto dzień w dzień jest przy papieżu. I to nie wtedy, kiedy Ojciec Święty wychodzi na plac św. Piotra, i pokazują go kamery telewizyjne. Ale wtedy, kiedy telewizja zostaje wyłączona, Ojciec Święty wraca do swego pokoju, do swojej sypialni, do swojej pracowni, do mieszkania gdzie przebywa, gdzie spożywa posiłki — i oto ogląda papieża tak, jak nie ogląda go nikt inny. Ogląda papieża w życiu codziennym, absolutnie codziennym. I dzieje się tak przez trzy lata. Piotr tak właśnie oglądał Jezusa. Oglądał Jezusa jako człowieka. Proszę popatrzeć: musiała to być dla niego przeogromna trudność, skoro kiedy przyszedł potem decydujący moment, to Piotr w tej konfrontacji z wielkością Jezusa poniósł porażkę. Porażka polegała na tym, że się Go po prostu wyparł. Ta ludzka strona Jezusa tak bardzo mu się narzucała, że w tym definitywnym momencie, w tej definitywnej chwili, w tym rozstrzygającym czasie nie wytrzymał.

Ale mamy w Ewangelii św. Marka także drugą stronę. Mianowicie Jezus jest w tej Ewangelii ukazany jako prawdziwy Bóg, jako Syn Boży. Kto z państwa czytał uważnie sam początek Ewangelii, to przeczytał to, na co teraz zwrócimy uwagę. Ta Ewangelia zaczyna się tak:

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.

Żebyś nie miał wątpliwości — zwraca się autor do czytelnika — kim jest Ten, o którym opowiadamy. On jest prawdziwym człowiekiem, i wiele jest tutaj cech prawdziwego człowieka. Tzn. Jezus się gniewa, Jezus jest zmęczony, Jezus poucza — wszystkie są ludzkie uczucia Jezusa. Do tego stopnia, że czasami zadajemy sobie pytanie, że ma taki charakter, wygląda nawet miejscami na porywczego. Otóż wszystko jest, to, co ludzkie. Ale jednocześnie podkreśla się, że ten prawdziwy człowiek to jest prawdziwy Bóg. W ten sposób Ewangelia św. Marka kładzie podwaliny pod chrześcijańską teologię. A zwłaszcza tę jej część, ten jej dział, który nosi nazwę *chrystologia*. Jezus spotykał się z Piotrem. Piotr codziennie spotykał Jezusa. A teraz zadaje sobie pytanie: „Kim On był? Kim On jest?” To pytanie za swojego życia zadał również Jezus, Piotrowi także: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” „A wy, za kogo Mnie uważacie?”

I kiedy Jezus umarł i zmartwychwstał, to pytanie stawia sobie Piotr. Kim On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne? I odpowiada na to pytanie bez wahania: „To jest prawdziwy człowiek, i prawdziwy Bóg”. Oto sedno chrześcijańskiego wyznania wiary. Kto w Jezusie uznaje prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga, ten wchodzi przynajmniej na drogę wiary chrześcijańskiej. „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.” Nie zapominaj, mówi czytelnikowi, z Kim masz do czynienia. Będziesz oglądał Jezusa w różnych ludzkich sytuacjach, w różnych sytuacjach codziennego życia, w sytuacji codzienności i powszedniości. Ale to nie jest zwyczajna sytuacja. Prawdziwy Bóg stał się dla nas prawdziwym człowiekiem. Później będzie tak, że historia Kościoła przyniesie rozmaite herezje, rozmaite wątpliwości, rozmaite trudności, rozmaite zastrzeżenia. Jedni będą eksponowali boską stronę Jezusa, a będą umniejszali to, co ludzkie. Drudzy będą eksponować to, co ludzkie, a będą pomniejszali to, co boskie. Po dzień dzisiejszy trwa spór o Jezusa Chrystusa. Po dzień dzisiejszy mogą państwo sięgnąć, nawet w obrębie swojej tradycji kościelnej, nawet w publikacjach — zwłaszcza w publicystyce przeznaczonych dla szerokich kręgów czytelników, w których Jezus jest przedstawiany jako człowiek, jako wspaniały mistrz, jako miłośnik przyrody, jako piękny i mądry rabin, jako przyjaciel kobiet, jako przyjaciel grzeszników, jako ktoś, kto potrafił współczuć. Wszystko — tylko nie że jest Synem Bożym! I są tacy chrześcijanie, których to zwodzi,

i którzy to kupują. Wobec tego poprzestają na akcentowaniu ludzkiej strony Jezusa Chrystusa zupełnie dezawuuując albo zapominając, że ta druga strona to jest właśnie Bóg, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem.

I to jest istota chrześcijańskiego wyznania wiary, istota owej chrystologii czyli nauki o Jezusie Chrystusie. Proszę niech państwo zatem popatrzą, że to podstawowe rozeznanie o Chrystusie: prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, pochodzi od Piotra, który Jezusowi towarzyszył, pochodzi od Piotra przez Marka, utrwalone na kartach Ewangelii. I wierność Ewangelii, wierność tradycji chrześcijańskiej, to nic innego, jak trwanie przy tym wyznaniu wiary. Jak pojmowanie Jezusa w tych kategoriach, w jakich pojmował Go Piotr, w jakich rozumiał Go Piotr, i jak Go Piotr przyjmował. To jest sam trzon, samo sedno Piotrowej Ewangelii.

Gdy państwo czytali tę Ewangelię Markową bardzo dokładnie — zwłaszcza ci z państwa, którzy zwracają uwagę na szczegóły, a ten szczegół, który chcę wskazać, jest bardzo ważny — wtedy z pewnością zwrócili uwagę na trzy teksty które, można by powiedzieć, stanowią filary tej Ewangelii, zanim dojdzie ona do opowiadania o męce i śmierci Jezusa. Otóż pierwszy tekst pochodzi z końca pobytu Jezusa i działalności Jezusa w Galilei. Marek opowiada, bo Piotr opowiadał, jak pięknych, wspaniałych rzeczy Jezus nauczał. Marek opisuje, bo Piotr opowiadał, jakich cudownych rzeczy Jezus dokonał. I dalej: Marek opisuje, bo Piotr opowiadał, jak Jezus żył tam jako człowiek, który cieszył się uznaniem, sympatią tłumów, które za Nim szły. Doprowadzone jest to opowiadanie do momentu, kiedy Jezus bierze Piotra, Jakuba i Jana: „zaprowadził na górę wysoką osobno, i tam przemienił się wobec nich”. Doprowadzone jest potem dalej jak to Jezus przeprowadza, jeżeli tak można powiedzieć, badanie socjologiczne, badanie opinii publicznej: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”

A wy za kogo Mnie uważacie?» Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz».

Wydawać by się mogło, że w tym miejscu należałoby zawiesić głos, i nasze rozważanie Ewangelii zamienić w modlitwę. Wydawałoby się, że w tym miejscu właściwie czytanie Ewangelii można przerwać. Ewangelia osiąga swoje apogeum. Mianowicie Jezus został rozpoznany i uznany przez tych, którzy Mu towarzyszą. Piotr wyznaje jego Mesjańską godność. Kiedy wszystko jest takie piękne nagle czytamy coś, co, gdy się zastanowimy, to ścina nas z nóg. Wtedy Jezus:

zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie.

Przeszłość, ta wspaniała, się kończy. Rozpoczyna się przyszłość tak, jak zapowiada ją Jezus. Ileż to razy rozważaliśmy ten fragment. Pierwsza zapowiedź męki — w momencie, kiedy wszystko jest u szczytu sławy. Jezus powiada: to nie koniec, to początek.

A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Ale On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

Czy zwrócili państwo uwagę na to, że przy tym fragmencie, tym ostatnim, kiedy Jezus tak surowo upomina Piotra, nie ma żadnej gwiazdki, która by odsyłała czytelnika do równoległego tekstu u Mateusza i u Łukasza? Otóż ta reakcja Piotra i surowa odpowiedź Jezusa jest tylko w tej Ewangelii, tylko Piotr ją opisał. Tylko Piotr opowiedział o tym, co tam się wydarzyło. Nawet jeżeli ci dwaj późniejsi ewangeliści o tym wiedzieli, żaden z nich nie ośmielił się na ten temat napisać. Uważali, że to może w jakiś sposób uwłaczać Piotrowi. A Piotr opisał rzetelnie to, co przeżył. Że kiedy usłyszał o męce i śmierci, to wziął Jezusa na bok i mówi: „Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. Piotr wyobraża sobie los Mesjasza inaczej, niż zapowiada to Jezus. Piotr wyobraża sobie zbawienie dokonane bez męki, bez śmierci. Piotr powiada: „Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”, bo ma własną koncepcję tego, jak Bóg powinien zadziałać. Według jego przekonania powinien zadziałać w chwale, z mocą, powalić wrogów, złamać — a nie to, żeby Jezus miała cierpieć. I wtedy słyszy słowa, których nie usłyszał nikt: „Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”.

Piotr daje poznać, że na tym etapie swojego związku z Jezusem, swojej obecności przy Jezusie, swojej przyjaźni z Jezusem, ciągle pojmował zbawienie po swojemu. Oglądał cuda. Wobec tego myślał sobie, że przyjdzie dzień, kiedy nastąpi cud, znak, który wszystkich powali i przekona. Kiedy Jezus mówi o męce i o śmierci, nie chce tego przyjąć. Jan Paweł II, który komentował ten fragment, dodał znamienne słowa: „Jezus Piotra skarcił, ale go nie odrzucił”. I właśnie dlatego, że go nie odrzucił, to mamy wspomnienie o tym, co wydarzyło się pod Cezareą Filipową.

I można by powiedzieć na marginesie, że to jest sedno chrześcijańskiego wychowania. Ukazywać prawą drogę życia. Pokazywać to, co dobre. Chronić i ostrzegać przed tym, co złe. Ale nikogo nie odrzucać, nikogo nie potępiać. Dać szansę. Gdyby Jezus potępił Piotra wtedy, nie mielibyśmy Piotra później, ani jako głowy Kościoła. Wiemy, że to jest pierwsza porażka, poważna porażka Piotra. Ale doskonale wiemy, że nie ostatnia. Otóż w tej Ewangelii kanonicznej, Ewangelii św. Marka, mamy również dokładnie opisane to zaparcie się, wyparcie się Jezusa przez Piotra na dziedzińcu pałacu arcykapłana. Nikt tego nie opisał tak dokładnie, jak Marek. Dlaczego? Bo mu Piotr o tym opowiadał. Tak zauważamy, że z perspektywy męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Piotr umiał rzetelnie, prawdziwie, w prawdzie spojrzeć na swoje własne życie. Zwróćmy uwagę, że Piotr nie buduje swojej legendy, nie uprawia hagiografii która wymazuje to, co było trudne. To nie jest tak, że Ewangelie przekazały nam wizerunek Piotra wolny od jakichkolwiek uszczerbków, wad, wahania. Przeciwnie — Ewangelie ukazują nam Piotra, a Ewangelia Marka w szczególności ukazuje nam Piotra jako człowieka z krwi i kości. Ukazuje nam Piotra z jego wahaniami, z jego walką ze sobą, z jego wątpliwościami. Więcej: z wyparciem się Jezusa, do którego doszło. Można by zatem powiedzieć że kiedy patrzemy na ten życiorys, on jest szczery aż do bólu. Ale dopiero ten życiorys może nas budować.

Z drugiej strony nie jest to żaden rodzaj ekshibicjonizmu. Piotr się nie upokarza, Piotr nie mówi o tym za dużo. Piotr na tym nie poprzestaje, ale ukazuje jak w jego słabości znalazła wyraz wielka Boża łaska. Jak jego słabość stała się sposobnością do tego, żeby wyzwolić dobro, które pochodzi od Boga. To jest umiejętność również przeprowadzania rachunku sumienia w ogóle w Kościele. W naszych czasach namnożyło się specjalistów od robienia rachunku sumienia innym — sobie nie! Piotr jest tym człowiekiem, który umie rzetelnie spojrzeć na swoje życie. Proszę popatrzeć, że w jego Ewangelii nie ma żadnych aluzji do tego, że pozostali apostołowie przeżywali jakieś równie wielkie chwile zwątpienia, grozy. Nawet jego prezentacja Judasza ma w sobie jakieś elementy wyrozumiałości dlatego, że Piotr zdaje sobie sprawę, że między nim a Judaszem była tylko jedna różnica. Ta mianowicie, że na dziedzińcu pałacu Kajfasza Piotr spotkał przebaczący wzrok Jezusa, który dał mu nadzieję, że może być inaczej — podczas gdy Judasz, który poszedł do arcykapłanów, rzucił pieniądze i powiada: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną”, to usłyszał (Mt 27):

A co nas to obchodzi? To twoja sprawa.

I wtedy poszedł i powiesił się. Otóż Judasz popadł w rozpacz. A rozpacz jest siostrą samotności. A samotność popycha człowieka do tego, co najgorsze. Na szczęście Piotr został uchroniony od rozpacz, i od samotności. Kiedy tak spojrzymy na jednego i na drugiego, to ich rysy w Ewangelii św. Marka są wyjątkowo ludzkie.

To jest pierwsza zapowiedź męki i śmierci Jezusa. Niedługo potem następuje druga. Mianowicie w tej samej Ewangelii św. Marka spotykamy tekst, który opowiada nam o uzdrowieniu epileptyka. Czytamy o tym dość długo w 9-tym rozdziale. Jezus uzdrowił epileptyka. Epilepsja tak jak dziś, tak i w starożytności była chorobą, która nie tylko była dokuczliwa, tylko w starożytności miała jeszcze jeden wymiar. Mianowicie ten epileptyk, taki rzucający się wbrew swojej woli, był przez starożytnych postrzegany jako ktoś, kto nie panuje nad sobą, i znajduje się w posiadaniu złych mocy. Jezus uzdrawia epileptyka. Wszyscy dookoła są pełni uznania. Wszyscy dookoła są pełni zachwytu. Wcześniej epileptyk poszedł do uczniów Jezusa, do apostołów. Ale oni nie mogli nic wskórać. Więc Jezus go uzdrowił, ujął za rękę, on powstał. Jezus przyszedł do domu,

apostołowie pytają Go tak: «Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?»

Zastanawiają się: Jezus — tak, oni — nie.

Rzekł im: «Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem».

Daje im poznać, że potrzeba więcej modlitwy, potrzeba więcej umartwienia. Że w cudownych znakach, które się dokonują, nie znajduje wyraz ani egoizm, ani próżność, ani schlebianie sobie, ale wyjątkowa więź z Bogiem. I kiedy oni patrzą na Niego pełni uznania, to Jezus mówi:

Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę, On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: «Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, ale zabity po trzech dniach zmartwychwstanie».

I Marek dodaje:

Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

Jak to „bali się Go pytać”? Ano tak jak ktoś, kto nie chce usłyszeć trudnej prawdy. Jak ktoś, kto trafił do szpitala, i boi się zapytać lekarza: „Panie doktorze, a właściwie co mi jest?” Bo boi się, że diagnoza może być ta, której się najbardziej obawia. Zatem czeka, żeby ta diagnoza została mu podana, sam nie może się jakby o nią starać. Ma w sobie jakby przesąd: jeżeli zapytam to wyzwolę zło, którego nie chcę. I tutaj też: Jezus po raz drugi, i to wielokrotnie, mówi o tym, że muszą iść do Jerozolimy. Że tam Syn Człowieczy będzie wydany, będzie cierpiał. Oni tego nie rozumieją, bo dookoła wszystko jest pełne mocy. Ale bali się Go pytać. Mieli w głowie to, co przeżyli z Piotrem, i surowe upomnienie kierowane pod adresem Piotra.

I jeszcze jeden tekst, ciągle z Ewangelii św. Marka, występuje jako kolejny filar tej Ewangelii. Mianowicie po tych wielu cudach, po tej nauce Jezus zaczyna mówić apostołom o konieczności wyrzeczenia. Oni bez przerwy pojmują Go po ludzku. Pytają Go: „Poszliśmy za Tobą, co więc otrzymamy?” na zasadzie sprawiedliwości. Czytamy tak:

Wtedy Piotr zaczął mówić do Niego: «Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą».

Domyślnie: co otrzymamy? Mianowicie pokazuje na siebie jako tego, który opuścił sieci, ryby, być może żonę i rodzinę, i Kafarnaum. I teraz zadaje sobie pytanie: „Po co?” To bardzo ludzkie. Chce usłyszeć o jakiejś nagrodzie. A co Jezus odpowiada?

Jezus odpowiedział: «Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pół z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pół, wśród prześladowań, a życia wiecznego w świecie przyszłym.

Piotr czeka na nagrodę, a Jezus mówi: „Zaczekaj. Ta nagroda nie jest taka, jak sobie wyobrażasz. Nagrodą są ludzie, których pozyskasz, i nagrodą jest Bóg, ku któremu zmierzasz.” I dodaje:

Wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi».

Powoli przygotowuje Jezus swoich apostołów na to, co ma nastąpić. I jednocześnie odkrywa im naturę, charakter tego, co to znaczy, że przyszedł zbawić świat. I w tych warunkach czytamy tak:

A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich, tak że się dziwili;

Jezus zapowiada, że idzie cierpieć. Idzie pierwszy, oni za nim. Możemy sobie wyobrazić nawet, jak za Nim biegną i dziwią się: „Co Mu się tak śpieszy?”

ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni.

Tego nie ma w żadnej Ewangelii. Piotr daje nam poznać, że gdy udają się do Jerozolimy, to on się bał tak, jak inni.

Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać: «Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skążą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzili, oplują Go, ubiczują i zabijają, ale po trzech dniach zmartwychwstanie».

Trzecia zapowiedź męki. I to tak wyraźna, że ta męka Jezusa została wręcz odmalowana tak, jak miała wyglądać. Oni się lękają, trwożą — ale idą za Jezusem. Dziwi ich tylko ta wola, z jaką On idzie do Jerozolimy. Tak otrzymujemy trzy filary, trzy zapowiedzi męki, które nas przygotowują do tego, co się wydarzyło w Jerozolimie. Dlaczego nas przygotowują? Bo one i dla Piotra były bardzo ważne. Wiemy, że kiedy doszli do Jerozolimy to mimo tego wszystkiego, co przeżył, i mimo zapowiedzi męki, które słyszał, Piotr egzaminu nie zdał. Bo w decydującej chwili Jezusa się wyparł. Można by zatem powiedzieć, że Jezus poniósł całkowitą klęskę. Ale to nie prawda. Dlatego że sens tego wszystkiego, co się wydarzyło — i tutaj wracamy do naszej refleksji sprzed dwóch tygodni — odsłonił się w nowy sposób dzięki męce, śmierci, i przede wszystkim zmartwychwstaniu. Kiedy Piotr doświadczył tajemnicy krzyża i tajemnicy zmartwychwstania, wtedy w nowy sposób spojrzął na wszystko, co przeżywał. Wtedy mu się to wszystko przypomniało. I Piotr chce powiedzieć odbiorcom Ewangelii, czytelnikom Ewangelii poprzez Marka, który zapisał, chce powiedzieć tak: „Zobacz! Los Mesjasza jest okrutny, przeszedł przez mękę i śmierć. Nie tak postępuje człowiek, nie tak by postąpił człowiek. Taka była pedagogia Boga. Tak Bóg wybrał zbawienie ludzkości. Nie buntuj się przeciw temu. Niech nie przemawia do ciebie wyłącznie obraz oplutego, umęczonego Jezusa, ”wzgardzonego tak, że mieliśmy Go za nic”. To wszystko było przewidziane. My też o tym wiedzieliśmy. Nie zdaliśmy egzaminu z tej naszej wiedzy, ale tego błędu nie wolno powtórzyć. Otóż ten Mesjasz przybity do krzyża wiele razy przygotowywał nas do swojego losu.”

I dlatego później, w centralnym punkcie tej Ewangelii, mamy właśnie pełny opis męki Mesjasza. Do tego stopnia on jest pełny, że Piotr myśli sobie: „Po tym, co przeczytaliście do tej pory, przyjmijcie to opowiadanie o męce tak, jak się ono wydarzyło.” Jeżeli chodzi o ten sposób opowiadania, o ten charakter pamięci, to mamy tam przede wszystkim wezwanie do naśladowania drogi krzyżowej. Tzn. ukazanie tym, którzy czytają Ewangelię, że innej drogi nie ma, że pozostaje droga Chrystusowa. Że ona jest trudna — ale wzniosła, bo to jest droga, którą Bóg przewidział. Nie potrafimy powiedzieć, ani rozstrzygnąć, dlaczego Bóg z cierpienia uczynił narzędzie zbawienia świata. Zapewne dlatego, że cierpienie w świecie istnieje. I Bóg pokazał w ten sposób że nikt, kto cierpi, nie pozostaje sam.

Ale przypomnijmy sobie jeszcze także jeden motyw, na który zwracam uwagę bardzo często. Otóż właśnie ten moment, ten aspekt cierpienia Jezusa jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, stał się zarazem kamieniem obrazy. Okazało się, że bardzo wielu Żydów, współczesnych Jezusowi, nie mogło przejść przez ten próg. Nie mogą przyjąć, że Bóg może się objawić jako ktoś, kto cierpi. Mieli w głowie wizerunek Boga, który jest święty, nieskalany, transcendentny, daleki, wielki, pełen majestatu, pełen mocy — ale nie tak, żeby można było na Niego pluć, szydzić z Niego, kpić, i wreszcie Go ukrzyżować. Jan Paweł II napisał: „Ten wielki protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. Jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.” I tak wracamy do tego, co powiedzieliśmy o Ewangelii św. Marka. Właśnie podstawowe przesłanie, sedno tej Ewangelii polega na tym, że ukazuje nam Boga, który jest tak bardzo ludzki. Że ukazuje Syna Bożego, który przeszedł przez ludzki los. Przyjął ten los w całości, z wyjątkiem grzechu. Więcej: przyjął go z tych, którzy są najbardziej upokarzani, umęczeni, dręczeni, opuszczeni, wzgardzeni, wyszydzeni, wykpieni. Poszedł tą drogą. Żeby nikt, kto cierpi, nie sądził, że jest sam.

Marek więc przekazuje nam orędzie Piotra, które brzmi: „Bóg jest zawsze po stronie cierpiących”. Bardzo często ludzie pytają: „Gdzie jest Bóg? Gdzie jest Bóg w sytuacji cierpienia? Gdzie jest Bóg w sytuacji śmierci, w sytuacji kpiny, ironii, zagrożenia?” Pytają: „Gdzie był Bóg w Auschwitzu?” Odpowiedź: „W komorach gazowych. Tam, gdzie byli męczeni i umierali ci, którzy stali się ofiarami nienawiści.” Otóż przesłanie Ewangelii Marka jest pod tym względem bardzo przejrzyste. Mianowicie: „Los prawdziwego Boga i los prawdziwego człowieka, który znalazł swój wyraz w losie Jezusa, odkrywa nam prawdę o Bogu, który dla nas, ze względu na nas, staje po stronie tych, którzy są najbardziej uciskani i prześladowani. A Piotr w swojej Ewangelii mówi: „Nie sądz, że to przypadek. Tak właśnie Bóg w Jezusie zaplanował swój los. Tak właśnie miało się to urzeczywistnić.”

„A ja” — mówi Piotr o sobie, a Marek to zapisał — „byłem świadkiem tego wszystkiego. Raz ponosiłem klęski, ale ostatecznie odniosłem zwycięstwo. Bo przyjąłem Boga, który jest tak bardzo ludzki, na krzyżu, i przez zmartwychwstanie.”

Czytana w tym kluczu Ewangelia św. Marka zatem to nic innego, jak Ewangelia św. Piotra. A w tej Ewangelii jest uznanie wielkości pokory Boga. Jego majestatu — i faktu, że był prześladowany i wzgardzony. W tej Ewangelii mamy bardzo często również nawiązania do Starego Testamentu które pokazują, że dokładnie taki był wizerunek Mesjasza cierpiącego na kartach ksiąg świętych biblijnego Izraela.

Chciałbym bardzo serdecznie zachęcić wszystkich państwa do tego, żebyście przez najbliższe dwa tygodnie przeczytali Ewangelię św. Mateusza. Mamy przed sobą 14 dni. A Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów. Żeby zatem uporać się z tą Ewangelią, trzeba czytać dwa rozdziały dziennie. Kiedy będziecie ją czytali, powinniście w niej niewiele rozumieć. Bo to jest Ewangelia bardzo żydowska. I dopiero za dwa tygodnie spróbujemy sobie dać klucz do Ewangelii Mateusza. Zatem bardzo proszę, żeby ją czytać. Proszę się nie przejmować tym, że czegoś nie rozumiemy. Najważniejszą jest rzeczą: zapamiętać! Otóż zapamiętać to, co w niej jest. Za dwa tygodnie spróbujemy to objaśnić. Bardzo serdecznie dziękuję. Pomodlimy się na koniec.

[Oklaski]

Zdrowaś Mario ... Stolico Mądrości ... W Imię Ojca ...

3 Ewangelia św. Mateusza — 17 listopada 2009

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Prosimy Ciebie, Duchu Święty, abyś oświecał nasze serca i umysły, byśmy przyjmując do naszych serc słowo Boże przemieniali swoje życie, by było zgodne z wolą Najwyższego. Który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Bardzo serdecznie wszystkim państwa witam na naszej kolejnej konferencji. To rzeczywiście trzecie spotkanie z naszego cyklu zatytułowanego „Ewangelia Jezusa Chrystusa”, dzisiaj poświęcone Ewangelii wg. św. Mateusza. Myślę, że bardzo dobrze do naszego spotkania i do naszej refleksji przystają te słowa, które bodaj po raz pierwszy widzę za sobą odsłonięte: „Polska znaczyć tyle będzie, ile jej nauka i kultura”. Myślę że to, w czym bierzemy udział, to jest także realizowanie tego właśnie postulatu, który tutaj mam za sobą, a państwo przed sobą. Mianowicie jest to element nauki, i to tej nauki bardzo wzniosłej, bo próbującej powiedzieć, zrozumieć więcej o Bogu, a także o sobie, i oczywiście element kultury. Więc byłoby dobrze, gdybyśmy rzeczywiście w ten program wyznaczony tym hasłem mogli się wpisać. Dzisiaj mamy kolejną Ewangelię. I bardzo cieszę się, że państwo znaleźli czas i siły, żeby pomimo tej jesiennej pogody wziąć udział w naszej refleksji nad — moim zdaniem — jednym z najpiękniejszych fragmentów całego Pisma Świętego, który stanowi właśnie Ewangelia wg. św. Mateusza. Gdybyśmy mieli postępować po uczniowsku, a nawet studencku, to powinienem rozpocząć od pytania: „Kto z państwa wypełnił pracę domową, zadaną dwa tygodnie temu?” I przez podniesienie ręki zobaczyć, kto przeczytał całą Ewangelię wg. św. Mateusza. Ale ponieważ widzę sporo siostr, i nie chciałbym żeby ten test wypadł kiepsko, to nie pytam o to. Ale proszę państwa, warunkiem powodzenia tych naszych konferencji jest właśnie to, że w refleksji, którą tutaj mamy, w tej sali, w Centralnej Bibliotece Rolniczej, towarzyszyło w domu osobiste, samodzielne czytanie i rozważanie danej Ewangelii, którą właśnie omawiamy. Jeżeli tak by się stało to dopiero, jestem tego pewny, gdy dobrniemy szczęśliwie do końca za ok. cztery tygodnie, i będziemy mówić wtedy o Ewangelii św. Jana, zamkniemy ten nasz cały cykl refleksji, zobaczą państwo, że nasze przeżywanie Jezusa Chrystusa, nasze z Nim spotkanie umożliwiające na kartach czterech Ewangelii poprzez ich czytanie i objaśnianie, nabierze zupełnie nowego sensu i nowego blasku. I o to właśnie chodziło. Bo rozważanie Ewangelii pozbawione czytania przypominałoby coś takiego, jakby ktoś czytał książkę kucharską, ale nie próbował potraw, które można zrobić. Jak gdyby ktoś znał przepis na zrobienie tortu, i rzeczywiście ten tort nawet zrobił, ale nie spróbował go, nie zjadł. Być może są tacy, którzy lubią gotować, lubią przygotowywać ciasta i torty, ale kiedy mają już gotowy produkt, to chętnie dzielą się tym z innymi sami tego nie próbując. Byłoby to tak dokładnie, gdybyśmy i my rozważali tutaj Ewangelię, ale sami nie sięgnęli po gotowy tort, którym jest już tekst Pisma Świętego.

Dzisiaj Ewangelia pod wieloma względami najtrudniejsza, ale pod wieloma względami zarazem najpiękniejsza. Do II soboru watykańskiego, czyli do lat 60-tych ub. wieku, była to Ewangelia najczęściej czytana w Kościele. Dlatego, że Kościół katolicki doskonale rozumiał, że jeżeli chce zrozumieć, pojąć i przyjąć sedno Ewangelii, to trzeba nam czytać Ewangelię wg. św. Mateusza. Po soborze watykańskim II państwo wiedzą, że w cyklu liturgicznym jest tak, że mamy trzy lata, tzw. A, B, C. W roku A jest czytana Ewangelia Mateusza, w roku B Ewangelia Marka, w roku C Ewangelia Łukasza. Brakuje trochę miejsca na przeczytanie Ewangelii św. Jana, o czym powiemy za cztery tygodnie. Natomiast Ewangelia św. Mateusza zesłała tak jak gdyby trochę na dalszy plan.

Dzisiaj poświęcimy jej naszą uwagę. Nawiążę do tego, o czym mówiłem już dwa tygodnie temu. Bodajże zakończyłem naszą refleksję wspomnieniem swojego pobytu w Chicago. Piętnaście lat temu, wiosną, miałem zaszczyt mieć wykłady w Chicago. I wśród tych wykładów był także wykład adresowany dla Żydów, z których większość to byli rabini. Ten wykład miał być poświęcony Ewangeliom. Wybrałem jako przedmiot, lekturę, Ewangelię św. Mateusza. Po pewnych perypetiach mieli ten Nowy Testament do dyspozycji. Wrócili do domu, żeby Ewangelię św. Mateusza przeczytać. I kiedy za tydzień, w następny czwartek spotkałem się z nimi, i na takim seminarium naukowym zadaję im pytanie — oni rabini, a ja ksiądz — i pytam „Czy przeczytaliście Ewangelię św. Mateusza?” „Tak.” „A czy zrozumieliście ją, jak ją przyjmujecie?” Oni mówią do mnie: „My to mamy takie pytanie: czy ty ją rozumiesz? Bo my ją rozumiemy, bo ona jest głęboko żydowska.”

I to jest właśnie problem z tą Ewangelią. Otóż ta Ewangelia ma to do siebie, że ona powstała

specyficznie w świecie żydowskim. Wśród tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i do nich była adresowana. Ale także adresowana była do tych Żydów, którzy w Jezusa Chrystusa nie uwierzyli. I można by powiedzieć tak: jeżeli dzisiaj mielibyśmy zwrócić się do kogoś, kto jest wyznawcą judaizmu, i zaproponować mu do czytania jedną z Ewangelii kanonicznych, to oczywiście najlepsza ku temu będzie Ewangelia św. Mateusza. Właśnie ta Ewangelia, bo ona najlepiej przemawia do żydowskiej wyobraźni, do żydowskiej wiedzy, do żydowskiego serca.

A drugiej strony nam, którzy nie jesteśmy wychowani w tej tradycji, ta właśnie Ewangelia sprawia najwięcej kłopotów. I myślę, że dzisiaj do części tych kłopotów wrócimy. I chciałbym je wszystkim państwu ukazać nie jako kłopot właśnie, ale jako swoisty klucz do tej Ewangelii. Zaczniemy najpierw od autora tej Ewangelii. Tak, jak dwa tygodnie temu w odniesieniu do Ewangelii św. Marka czytaliśmy świadectwa starożytne które mówią, kto jest autorem danej Ewangelii, tak i dzisiaj sięgamy raz jeszcze po starożytne świadectwa, których autorzy wypowiadają się na temat autorstwa pierwszej Ewangelii kanonicznej. Otóż pierwszy z tych autorów miał na imię Papiasz, mówiliśmy o nim dwa tygodnie temu. Zmarł ok. roku 130, a więc sam początek II wieku. Dla niego Jezus i Kościół apostołski to była jeszcze perspektywa stosunkowo bliska. I on napisał tak:

Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim, a każdy tłumaczył je sobie tak, jak umiał.

Papiasz sugeruje zatem, że ta Ewangelia, którą my mamy teraz w tekście kanonicznym w języku greckim, została pierwotnie napisana w języku hebrajskim. A więc w tym języku, w którym mówili ówczesni Żydzi, którym mówią do dnia dzisiejszego. Przy czym mamy tutaj pewną wątpliwość. Bo gdy tłumaczymy słowa Papiasza na języki nowożytne, to możemy też je przetłumaczyć nieco inaczej, mianowicie tak:

Mateusz spisał mowy według hebrajskiego sposobu przedstawiania. Każdy bowiem przedstawiał je tak, jak potrafił.

Dwa sposoby tłumaczenia tego samego tekstu. Z pierwszego wynikałoby, że Ewangelia Mateusza została zapisana w języku hebrajskim, i następnie została przełożona na grecki. A ponieważ tłumaczono na grecki początkowo ustnie, dlatego każdy przekładał ją tak, jak potrafił. Natomiast z tej drugiej ewentualności wynikałoby, że Mateusz napisał tę Ewangelię w języku greckim. Ale że ten język grecki był wiernym odwzorowaniem języka hebrajskiego, a więc wiernym odwzorowaniem języka semickiego, hebrajskiego właśnie.

Otóż z Pismem Świętym robiono już do tej pory bardzo rozmaite rzeczy. Jednym z tych zabiegów, których do tej pory dokonywano, był również tzw. zabieg retranslacji. Czyli mamy Ewangelie w kanonie w języku greckim — postanowiono przetłumaczyć je z powrotem na język hebrajski. Skoro Ewangelia Mateusza miałyby być pierwotnie napisana po hebrajsku, wobec tego jej przekład z greckiego na ten język podstawowy, wyjściowy, powinien być stosunkowo łatwy. I proszę sobie wyobrazić, że dokładnie tak jest. Że przełożenie tej Ewangelii na język hebrajski bądź aramejski, którym mówił Jezus, jest zabiegiem stosunkowo prostym. Tzn. Ewangelia jest napisana po grecku, ale jej autor myśli po żydowsku. Jej autor myśli po hebrajsku i oddaje, i odzwierciedla świat hebrajski. Kto z państwa tę Ewangelię czytał, oczywiście domyślam się: w przekładzie polskim — bo tylko nieliczni spośród nas mogą przeczytać ją w oryginale, wiem, że tutaj tacy są. Ale kto z państwa czytał ją po polsku, to czuł ten żydowski klimat w którym od czasu do czasu stwierdzał, że właściwie jest bezradny. Bo oto natrafia na coś, czego nie rozumie, natrafia na świat, którego nie zna, który nie jest nasz, natrafia na kulturę, która jest nam obca. A więc trzeba na ten temat wiedzieć: albo trzeba czytać, albo trzeba pytać, żeby te rozmaite zwyczaje, te dziesięciny, te kminki, te zwyczaje świątynne, te skarby świątynne, rozmaite podatki, rozmaite szaty, filakterie, prawodawstwo — żeby to wszystko jakoś pojąć. Otóż ta Ewangelia bodaj najwierniej, jeżeli tak można powiedzieć, oddaje środowisko, w którym żył i nauczał Jezus Chrystus.

To świadectwo Papiasza potwierdzają też inni autorzy. Nie będę zamęczał państwa cytatami ze zbyt wielu starożytnych autorów, ale przytoczę jeszcze jeden cytat, który pochodzi z dzieł Ireneusza, biskupa Lyonu — cytowaliśmy go także dwa tygodnie temu — który zmarł prawie 100 lat po Papiaszu, w roku 220, i który pozostawił nam świadectwa dotyczące autorstwa tej Ewangelii. Ireneusz napisał tak:

Mateusz przebywając pośród Hebrajczyków pisał wydał w ich języku Ewangelię pisaną, podczas gdy Piotr i Paweł nauczali i zakładali Kościół w Rzymie.

A więc spojrzenie Ireneusza wnosi tutaj nowy akcent. Mianowicie Ireneusz powiada nam, że Mateusz napisał Ewangelię po hebrajsku. przeznaczona była dla chrześcijan mówiących po hebrajsku, podczas gdy Piotr i Paweł nauczali w Rzymie. Znaczyłyby to, że Ewangelia powstała na początku lat 60-tych I wieku. I w gruncie rzeczy gdy uważnie przyglądamy się tej Ewangelii, to możemy wnosić, że ta Ewangelia powstała — chociaż hipotezy na ten temat są bardzo różne bo uczeni są po to, żeby różne hipotezy mnożyć — ale najzdrowszy rozsądek, w moim przekonaniu, wskazuje na to, że Ewangelia powstała w latach 60-tych. Tzn. powstała mniej więcej 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dlaczego te lata 60-te są ważne? Dlatego, że ona powstała jeszcze przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej w roku 70. Otóż ten świat żydowski w tej Ewangelii jest bardzo żywy. On jest ciągle obecny, ciągle bardzo dynamiczny. Tam są te rozmaite spory, państwo je czytali. Tam są mocne powiedzenia. Jezus nie tylko dyskutuje, nie tylko są dysputy, ale są kontrowersje, są napięcia. Są wręcz bardzo mocne powiedzenia Jezusa. Wszystko to nie miałyby przecież wielkiego sensu, gdyby Ewangelia miała powstać po zburzeniu Jerozolimy, po zburzeniu świątyni, wtedy, kiedy już tego świata żydowskiego w jego dawnym kształcie nie było. Więc po co byłoby o czymś, co minęło, mówić w taki żywy bardzo sposób? Myślę więc że ten styl i język Ewangelii Mateusza, i jej zawartość, wskazuje na lata 60-te. Jeżeli się pamięta, że ona została pierwotnie napisana po hebrajsku, a później przełożona na język grecki, to ona musiała powstać wcześniej.

A kim był jej autor? Jej autor to Mateusz celnik, który został powołany przez Jezusa podczas, jeżeli tak można powiedzieć, służby publicznej, którą sprawował w Kafarnaum. Siedział tam, pobierał cło. Kafarnaum leży na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego. Tam krzyżują się drogi, które prowadzą z Egiptu w kierunku Damaszku, a potem Bagdadu, oraz drogi, które prowadzą z Arabii w kierunku Libanu, a potem Azji Mniejszej i Europy. Nad Jeziorem Galilejskim zatrzymywali się kupcy i rozmaitego rodzaju ludzie, którzy zajmowali się wymianą i handlem, z tej przyczyny, że to jest bardzo duży zbiornik wody słodkiej. Tam można było napić konie, tam można było zadbać o wielbłądy, tam można było przygotować się do dalszej drogi. Tam można było odpocząć. Tam zawsze jest ciepło, tam zawsze jest pięknie. I stąd postanowiono właśnie w Kafarnaum urządzić komorę celną. Na takiej komorze celnej siedział Mateusz, on sam pisze o tym w 9 rozdziale swojej Ewangelii. Jezus przechodził. Zwraca się do Mateusza: „Pójdź za Mną”. Ten celnik zostawia cały swój kram i idzie za Jezusem. Czy państwo przypominają sobie to, o czym rozważaliśmy cztery tygodnie temu? Musiało być w Jezusie coś niezwykle przyciągającego. Musiał być jakiś dynamizm, który wychodzi poza nasze możliwości wyobrażeniowe, skoro człowiek taki, jak celnik, na słowa „Pójdź za Mną” wstaje i idzie za Nim. Musiała to być jakaś przedziwna wewnętrzna siła która sprawiała, że gdzieś tam w sumieniu człowieka pojawiał się imperatyw: zostaw wszystko, i idź za Nim.

Ten to właśnie Mateusz — powołany jeszcze jako stosunkowo młody człowiek, pewnie miał wtedy ok. 20 lat, w każdym razie na pewno nie był żonaty — poszedł za Jezusem. Szedł za Nim wiernie od początku do końca. A następnie ewangelizował na terenie Palestyny. W jego Ewangelii mamy ślady tej jego mentalności celnika. Celnik miał do czynienia z różnymi pieniędzmi. Znał pieniądze miejscowe, palestyńskie tzn. izraelskie, pieniądze syryjskie, pieniądze greckie, pieniądze rzymskie — bo tam przechodzili rozmaici ludzie. I można by jego pracę porównać do naszego kantoru. Siedzi taki pan w kantorze i musi odróżnić, powiedzmy sobie, euro od dolarów, a dolary są amerykańskie i kanadyjskie, musi odróżnić jeszcze od innych pieniędzy: ukraińskie od bułgarskich. Ten chce to, ten chce tamto. Musi wiedzieć — ktoś wybiera się do Grecji i pyta: „Jakie są tam pieniądze?” „No, euro.” „A w Portugalii?” „No, też.” On musi to wszystko wiedzieć. I w Ewangelii mamy ślady tego. Tam jest i dwudrachma, i tetradrachma, i mamy małe pieniążki, i duże pieniążki. W gruncie rzeczy są takie studia, które pojawiły się i można je przeczytać w dobrej bibliotece, na temat monet i pieniędzy wspomnianych w Ewangelii wg. św. Mateusza. I mam takiego kolegę, Włocha, z którym kiedyś razem studiowaliśmy w Rzymie Pismo Święte, ale on studiuje Nowy Testament. Pracuje w Instytucie Biblijnym. On postawił sobie za zadanie, że będzie szukał i zbierze wszystkie pieniążki wspomniane w Ewangelii. I rzeczywiście w Rzymie łatwiej to kupić, niż gdzie indziej, są dobre antykwariaty. Ceny niektórych są bardzo wysokie, ceny innych mniejsze.

I wyznał mi kiedyś parę lat temu, że za cenę średniej klasy samochodu ma już wszystkie pieniądze wzmiankowane w Ewangeliach. I można je po prostu sobie obejrzyć. Najwięcej pochodzi z Ewangelii Mateusza, bo to Mateusz daje nam o tym pojęcie. U Mateusza też mamy zamiłowanie do cyfr, do liczb. Otóż Mateusz skrzętnie te liczby podaje, bo on miał w głowie umysł trochę matematyka.

Ale Ewangelia ta jest trudna dla nas nie tylko z powodu tego, że Mateusz myślał bardzo konkretnie, ale dlatego, że to jest Ewangelia specyficznie żydowska. Proszę zwrócić uwagę na niektóre elementy tej Ewangelii, bo przecież czas nas goni, musimy tylko wyeksponować to, co najważniejsze. Otóż kiedy się bardzo uważnie czyta tę Ewangelię, to pięć razy powtarza się tam zwrot, powtarzają się tam słowa: „A kiedy Jezus dokończył tych mów” i coś tam. A potem znowu: „A kiedy Jezus dokończył tych mów” itd. Kto z państwa robi notatki, proszę sobie zapisać:

(Mt 7, 28): A kiedy Jezus dokończył tych mów

(Mt 11, 1): A kiedy Jezus dokończył tej mowy

(Mt 13, 53): A kiedy Jezus dokończył tych mów

(Mt 19, 1): A kiedy Jezus dokończył tych mów

(Mt 26, 1): A kiedy Jezus dokończył tych mów

Pięć razy! Bo co? Bo Mateusz chce powiedzieć swoim żydowskim adresatom: „Oto daję wam do ręki nowy Pięcioksiąg. Oto tak, jak macie w ekonomii pierwszego Przymierza, Starego Testamentu, macie pięć ksiąg Tory: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb, Powtórzonego Prawa, oto teraz dostajecie Pięcioksiąg nowy. Tamten nie jest anulowany, tamten jest dalej aktualny. Ale otrzymujecie nowy dar. Nauczanie Jezusa Chrystusa stanowi kontynuację, i jednocześnie przemianę, odnowę tego wszystkiego, co Go poprzedzało. I można by sobie teoretycznie wyobrazić, że możemy wziąć w przekładzie Ewangelię św. Mateusza i zobaczymy, że ona ma takie pięć ksiąg. Możemy napisać je na osobnych zwojach tak, jak kiedyś robiono, i mieć przed sobą takie pięć małych zwoików, z których będziemy czytali Ewangelię Jezusa Chrystusa. To bardzo znaczące! Nam chrześcijanom umyka to, w ogóle możemy tego nie zauważyć. Ale co ciekawe, że raz jeszcze nawiążę do swojego amerykańskiego doświadczenia, tamci natychmiast to zobaczyli. Mianowicie, że Ewangelia św. Mateusza ma strukturę pentateuchalną czyli pięcioksięgową, naśladującą Torę Mojżesza. Można by powiedzieć, że Mateusz zwraca się do swoich rodaków i powiada: „Oto nowe Prawo! Oto nowy Synaj! Nie czekajcie dłużej. To, co jest najważniejsze, właśnie wam przynoszę. Przynosi wam to Jezus Chrystus.”

To jest jeden przykład. Ale przejdźmy do szczegółów. Tzn. przejdźmy do wybranych fragmentów Ewangelii gdzie przekonają się państwo, że jest to specyficznie żydowski sposób myślenia. Najpierw mały konkurs. Oczywiście po cichu bo jest nas za dużo, żebyśmy mogli robić to głośno. Konkurs jest prosty. Ten konkurs pokazuje różnicę między naszą mentalnością, a mentalnością żydowską. Proszę sobie po cichu odpowiedzieć na pytania. Jak ma na imię tata i mama? Nie ma problemu, potrzebne w rozmaitych sytuacjach. Jakie mają imiona rodzice taty? Poszło? Rodzice mamy? Mamy czworo dziadków. Jak mają na imię rodzice dziadka ze strony mamy, rodzice babci ze strony mamy, rodzice dziadka ze strony ojca, rodzice babci ze strony ojca? Dajemy sobie radę?

Jesteśmy w domu! Otóż proszę popatrzeć: nasza mentalność, nasza kultura, nasza pamięć jest zupełnie inna pod tym względem, niż żydowska. Niestety my też będziemy żyć — nie wszyscy — w pamięci swoich dzieci, wnuków. Z prawnukami może być kłopot. A dalej koniec, dalej zostaje nagrobek na cmentarzu. Tylko o tych, którzy jakoś prawdziwie wchodzi do historii, się pamięta. Mentalność żydowska jest zupełnie inna. Oni potrafią wyprowadzić swoich przodków z odległych pokoleń. I to nie na zasadzie jakiejś fikcji literackiej, tylko na zasadzie prawdziwej rodzinnej pamięci. I potrafią doprowadzić swoich przodków do wieku XVIII, XVII. Rabin Byron Sherwin, który przyjeżdżał kiedyś do Polski, potrafił wyprowadzić swoich przodków do XVI wieku, potrafił wyliczać ciąg kolejnych przodków.

Czy to jest ważne? Proszę posłuchać: „A Mieszko zrodził Bolesława. A Bolesław zrodził Mieszka zwanego Drugim. A Mieszko zwany Drugim zrodził Kazimierza zwanego Odnowicielem. A Kazimierz Odnowiciel zrodził Bolesława zwanego Śmiałym. A ten miał brata, Władysława Hermana. A ten zrodził Bolesława zwanego Krzywoustym. A ten zrodził pięciu synów.” Wiemy, o czym mówimy? Wiemy! Ale czy polskie dzieci potrafią to wyrecytować? Spróbujcie! Otóż proszę zwrócić uwagę, że u nas ta struktura rodowodowa, genealogiczna, jest całkowicie zaniedbana. Wskutek tego

zaniedbane jest myślenie historyczne. Wskutek tego historię — naszą historię — piszą za nas inni! Żeby już nie być w starożytności, nie być wyłącznie w średniowieczu, dam państwu przykład z naszych czasów. Niedawno były uroczyste obchody dwudziestolecia odzyskania niepodległości wraz z całą oprawą, że były częściowo wolne wybory itd. — zostawmy to. I była cała krótka lista autorów niepodległości. Proszę przejrzeć gazety i zobaczyć, kogo tam wymieniono. I proszę przejrzeć gazety, przypomnieć sobie programy telewizyjne, i zobaczyć kogo tam nie wymieniano! Nikt nie wymieniał, czy prawie nikt nie wymieniał kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mieliśmy plejadę innych — ja już nie chcę cytować żadnego, żeby go ani nie nagłaśniać, ani nie przeoczyć kogoś innego — ale wspomniano również Jana Pawła II. Ale przecież to Jan Paweł II powiedział, że: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża-Polaka (...) gdyby nie Twoja, umiłowany Księżu Prymasie itd.”. Nie zrozumiemy historii Polski powojennej, przynajmniej XX-wiecznej, bez kardynała Stefana Wyszyńskiego! Jeżeli go usuniemy, pojawią się inni, tzn. innych wstawia. I tak się stało. Wobec tego najnowszą historię piszą inni. O nim nie ma prawie mowy, bo jest niewygodny. Bo gdyby trzeba było pisać historię najnowszą Polski i wspominać kardynała Stefana Wyszyńskiego, to wtedy należałoby wytłumaczyć obecność tych wszystkich innych, których się wspomina, a którzy nie bardzo do tego paradygmatu pasują.

Wróćmy do Ewangelii św. Mateusza. Kiedy mamy na samym początku rodowód, to nie jest to sprawa błaha. Otóż ten rodowód ma ogromne znaczenie teologiczne. Kiedy rodowód czytamy, wydaje się, na pierwszy rzut oka, dość wątpliwy. Zaczyna się tak:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary

Ten tekst czyta się w liturgii tylko jeden raz, 17 grudnia, w liturgii adwentowej. I wtedy bardzo wielu księży upraszcza sobie zadanie, i przeskakuje parę — i tak wierni nie zauważają! Natomiast on ma świadomość, że oszczędza wiernym słuchania czegoś, co przypomina czytanie książki telefonicznej — dla nas! Ale nie dla Żydów! Otóż to jest początek Ewangelii, który ma bardzo głęboki sens. Proszę najpierw zobaczyć pierwsze zdanie. Pierwsze zdanie już ustawia całą sprawę:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Dawid żył 1000 lat przed Chrystusem, Abraham — 1800. Mateusz mówi: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama” — od razu 1800 lat do tyłu. Stanowi spoiwo całego Starego Testamentu. Wskazuje na osobę Jezusa Chrystusa.

Tak dochodzimy do bardzo delikatnego punktu. Ale mam nadzieję, że go państwu wystarczająco jasno wyjaśnię. To nie jest tak, że my otrzymaliśmy księgi święte biblijnego Izraela, i dlatego powinniśmy być Żydom wdzięczni, że nam swoich ksiąg świętych użyczyli. I dlatego, że — nawiążę tutaj do trwających dyskusji, a teraz trochę zaognionych — możemy powiedzieć, że są starszymi braćmi, bo wszczępieni są w tę tradycję, a myśmy dostali to dopiero później. Chrześcijaństwo to nie jest *bibliolatria*, to nie jest cześć dla Księgi. Chrześcijaństwo, wiara, to jest wiara w Jezusa Chrystusa, ufność wobec Jezusa Chrystusa, wiara i zawierzenie Chrystusowi. Kiedy wierzymy Chrystusowi, wierzymy w Chrystusa, to my przyjmujemy przez Chrystusa nie tylko księgi, które stają się nasze. My przyjmujemy całą zbawczą rzeczywistość Starego Testamentu. Otóż nie o księgi chodzi wtedy, kiedy czytamy Stary Testament. Podobnie jak nie o księgi chodzi wtedy, gdy czytamy Nowy Testament.

My nie jesteśmy dziennikarzami, którzy interpretują teksty. My jesteśmy ludźmi wiary, którzy chcą spotkać Chrystusa. I którzy chcą spotkać bohaterów wiary Starego Testamentu. Wiary, którą Jezus Chrystus tak sprawił, że staje się również i nasza. Wobec tego Dawid, Abraham i ci wszyscy, o których tutaj mowa, to są także nasi przodkowie, to jest nasze dziedzictwo. Więc nasze z Żydami braterstwo, w tym sensie brane, jest równoległe. Nie ma „starsi i młodszy”, bo Abraham, Dawid i inni, są także nasi. Żeby to dopowiedzieć: są pewne względy, które przemawiają za tym, że możemy mówić o „starszych braciach”. Ale są także pewne względy, które przemawiają za tym, że trzeba mówić o tym z wielką ostrożnością. Bo gdyby było inaczej to znaczy, że całe to dziedzictwo Starego Testamentu w jakimś sensie nie jest nasze. Że otrzymaliśmy je od kogoś. Ale my otrzymaliśmy je od samego Chrystusa. Kiedy wierzymy w Chrystusa, to postaci Starego Testamentu są także naszymi

bohaterami. Można by powiedzieć: w pewnym sensie są paradoksalnie częścią tradycji chrześcijańskiej. Kiedy pójdziemy do kościoła i oglądamy obrazy Przemienienia Pańskiego, widzimy Mojżesza i Eljasza. W naszej ikonografii widzimy Abrahama, widzimy patriarchów, widzimy wielkich bohaterów wiary, widzimy proroków. Wyobrażenia w rozmaitych katedrach i kościołach pokazują Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela. On jest również nasz.

Ale to jest sprawa do osobnego jeszcze rozważania. Ona nam pokazuje, że każda wypowiedź teologiczna, a to jest również wypowiedź Ojca Świętego Jana Pawła II o „starszych braciach”, to nie jest punkt dojścia w uprawianiu teologii, tylko punkt wyjścia do teologicznej refleksji. Jeżeli Ojciec Święty tak powiedział, to my nie możemy z tego czynić sloganu na sztandary. Tylko musimy czynić punkt, na którym opieramy naszą refleksję: „Kim jest Jezus Chrystus? Kim my jesteśmy jako ci, którzy w Niego uwierzyli, oraz kim są ci, którzy w Niego nie uwierzyli?”

Przejdźmy dalej, do Ewangelii św. Mateusza, do tego fragmentu. Otóż kiedy państwo wzięli do ręki ten tekst to zauważyli państwo, że ten rodowód podzielony jest na trzy segmenty, trzy części. Mianowicie część pierwsza jest od Abrahama do Dawida, część druga od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, część trzecia od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa. Trzeba znać dzieje Starego Testamentu, żeby sobie to kojarzyć. Trzeba znać historię Polski, trzeba wiedzieć o czym mowa wtedy, kiedy mówimy: „Mieszko był ojcem Bolesława, Bolesław był ojcem Mieszka, Mieszko był ojcem Kazimierza, Kazimierz był ojcem Bolesława, a bratem jego był Władysław, o on był ojcem Bolesława.” Musimy wiedzieć, o czym mówimy! Gdybyśmy to przeczytali Portugalczykowi albo Hindusowi, nic im to zupełnie nie mówi. To jest częśćka naszej historii. Tutaj mamy syntezę historii biblijnego Izraela. Ale w czym jest problem? Abraham żył ok. 1800 lat przed Chrystusem, a Dawid 1000 lat przed Chrystusem. Zatem pierwszy segment obejmuje ok. 800 lat. Przesiedlenie babilońskie było w roku 587, zatem drugi segment obejmuje ok. 420 lat. I po powrocie z przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa upłynęło ok. 540 lat. Proszę popatrzeć — trzy segmenty, ale nierówne: 800, 420, 540. Ale w każdym przypadku wylicza się czternaście pokoleń. Dlaczego tak się robi? Dla nas nie ma to większego sensu. Ale proszę zauważyć, że musiało to być świadome. Tzn. czasami autor Ewangelii przeskakuje. Przechodzi już nie tylko z ojca na syna, ale z ojca na wnuka, z wnuka na jego wnuka. Opuszcza niektóre imiona, bo przez 800 lat jest więcej, niż czternaście pokoleń. Przez 580 lat nie może być tyle, ile dokładnie przez 800 lat.

Więc opuszcza, żeby uzyskać liczbę czternaście. O co chodzi z tym „14”? Znowu trzeba myśleć po hebrajsku. W alfabecie hebrajskim są 22 spółgłoski: alef, bet, gimel, dalet, he, waw itd. Proszę zauważyć, że nazwy są nam bliskie: alef, bet to po grecku alfa, beta; alef, bet a nasze *alfabet*. Ta sama struktura myślenia. Te spółgłoski mają wartość dźwięku, ale mają także wartość cyfrową, oznaczają określone cyfry. Dźwięk alef to jest A albo 1, bet to jest B albo 2, gimel to jest G albo 3. Dalej to jest D albo 4, H albo 5, W albo 6. Zatrzymamy się. Imię Dawida, najwybitniejszego króla Izraela i symbolu biblijnego Izraela, jest napisane trzema spółgłoskami: DWD. Do tych spółgłosek dodaje się samogłoski A, I — i wychodzi DAWID. D to jest 4, W - 6, D - znowu 4. 4 i 6 i 4 to 14. Otóż imię Dawid miało wartość liczbową 14. Kiedy Żyd patrzył na zapis spółgłoskowy hebrajski DWD, to mu się kojarzyła czternastka, bo to zawsze było równoległe, zawsze znaczyło i to, i to. Mateusz o tym doskonale wiedział. I dlatego dzieli całą historię biblijnego Izraela na trzy części, i każda z tych części ma wartość 14.

Co to znaczy? Trzy razy czternaście to znaczy Dawid, Dawid, Dawid. Jezus Chrystus, o którym mówi jego Ewangelia, to nikt inny jak oczekiwany, zapowiadany, przepowiedziany w rzeczywistości zbawczej Starego Testamentu, Dawid! Na nowego już nie czekajcie, innego nie będzie! Izraelici oczekiwali nowego Dawida. „Hosanna Synowi Dawidowemu” wołali również Jezusowi ci, którzy byli Mu życzliwi, albo których On porывał. I oto Mateusz powiada: „Oto jest! Przyszedł! Macie Go!” Czytasz rodowód, a w tym rodowodzie jest: pokoleń czternaście, pokoleń czternaście, pokoleń czternaście. Jak nasze po prefacji: „Święty, Święty, Święty”, tak on: „Dawid, Dawid, Dawid”. I kiedy rodowód się kończy, to Mateusz konkluduje tak:

Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa pokoleń czternaście.

Dawid, Dawid, Dawid! Dłużej nie czekajcie! To, co dla Greków, a potem dla nas, jest niejasne,

dla wyznawców judaizmu, współczesnych Mateuszowi, ale i dzisiejszych, jest czytelnym przesłaniem, że oto w Jezusie spełniło się to, na co Izraelici tak długo oczekiwali. Proszę zwrócić uwagę, że ten szczegół na samym początku Ewangelii każe nam całą Ewangelię czytać według tego samego klucza.

Spróbujmy inny fragment, zaraz potem, może nieco łatwiejszy — chociaż nie wiadomo, czy tak. Powiedzieliśmy dwa tygodnie temu, że kiedy ewangelista Marek opowiada o Jezusie, to zaczyna opowiadać o Jezusie w czasie, gdy Jezus jest już człowiekiem dorosłym, rozpoczyna publiczną działalność. Powiedzieliśmy, że Ewangelia Marka to jest w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Mężczyźni nie rozmawiają ze sobą o dzieciństwie. Wygląda na to, że Jezus z apostołami też nie rozmawiał o okolicznościach swojego dzieciństwa. A nawet jeżeli rozmawiał, to nie znalazło to takiego zainteresowania, żeby Piotr opowiadał o małym dzieciątku Jezus. Ale u Mateusza i Łukasza mamy zainteresowanie dzieciństwem. Z tym, że w jednym i w drugim przypadku są to dwie odmienne perspektywy. Łukasz, o czym powiemy za dwa tygodnie, patrzy na to z perspektywy Greka, i patrzy na dzieciństwo z perspektywy matki, z perspektywy kobiety — bo tak patrzyli Grecy. My również na ogół jeżeli myślimy o niemowlęciu, o małym dziecku, to myślimy z perspektywy matki. Nawet sądy myślą z perspektywy matki także w tych najbardziej dramatycznych dla rodziny okolicznościach. I my też kojarzymy zdecydowanie bardziej dziecko z matką, aniżeli z ojcem. Natomiast w mentalności żydowskiej było bardzo ważne pochodzenie od ojca, tzn. związek z ojcem. I proszę popatrzeć: to, co Łukasz, jeżeli chodzi o okoliczności poczęcia i dzieciństwa Jezusa, przedstawia z perspektywy Maryi dodając później, że:

A Matka Jego zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu

co nam pozwala się domyślać, że od Niej wie o tym wszystkim, co wydarzyło się w Nazarecie i Betlejem, to Mateusz, który przedstawia specyficznie żydowski punkt widzenia, przedstawia to samo z perspektywy Józefa, a więc z perspektywy ojca. I czytamy tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

A zanim to powiedział, to w rodowodzie zamieszczonym tutaj mamy do czynienia z charakterystyczną zmianą perspektywy. Może państwo ją zauważyli. Mówi się: cały czas jest linia męska tak, jak tu, w przypadku Józefa:

Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakuba, Jakub ojcem Judy

i dalej:

Azor ojcem Sadoka; Sadok ojcem Achima; Achim Eliuda; Eliud Eleazara; Eleazar Mattana; Mattan Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której zrodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Mateusz nie mówi, że Józef był ojcem Jezusa, tylko z linii ojców przeskakuje na matkę. W ten sposób daje nam wyraźnie poznać, że wie dokładnie o tym samym, o czym pisze Łukasz. Mianowicie, że Józef nie był fizycznym ojcem Jezusa. Uszczegółowił to Łukasz dodając, pisząc, pozostawiając nam świadectwo, że Jezus został poczęty w dziewiczy sposób, bez udziału ziemskiego ojca. Ale Mateusz też o tym wie. Bo raz jeszcze przeczytajmy: ten był ojcem tego, ojcem tego, ojcem tego, Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus Chrystus. A więc mocne podkreślenie macierzyństwa, nie ojcostwa. Wobec tego dochodzi do tego punktu, który dla Mateusza nie mógł ująć uwagi. Mianowicie to, jak Józef przyjął ten fakt, że dziecko poczęte z Maryi nie było jego fizycznym synem? To jest poważny problem. Jak to się stało? Jak Józef dowiedział się o okolicznościach poczęcia? Bo przecież nie było go przy Zwiastowaniu. I Mateusz napisał:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

Mateusz nawiązuje do żydowskiego sposobu zawierania małżeństwa. Najpierw są zaręczyny, nazywa się to po hebrajsku *kidduszim*. A kiedy już wszystko zostanie ustalone, to upływa mniej więcej rok kalendarzowy do zawarcia małżeństwa, i do momentu, w którym oboje młodzi zamieszkują razem. Przez ten rok niejako przyzwyczajają się do siebie. Nie wolno im podjąć współżycia małżeńskiego, nie są małżeństwem, ale zaręczyny są dużo bardziej obowiązujące, normatywne, aniżeli u nas. Nie wolno też zerwać tych zaręczyn ot tak sobie. Ponieważ wcześniej dziewczęta i chłopcy nie spotykają się tak, jak u nas, nie było takiej koedukacji, jak nasza — wobec tego ten czas jest po to, żeby się do siebie przyzwyczajali. Oni już teraz wiedzą, że jedno będzie z drugim, mąż i żona, to się przyzwyczajają. Jak się przyzwyczajają, to będzie miłość. U nas jest odwrotnie: najpierw mówią, że się kochają, a potem nie mogą się do siebie przyzwyczaić. To jest powód, dla którego wiele małżeństw się rozpada.

Proszę zauważyć: jesteśmy w okresie między zaręczynami, a małżeństwem. Mateusz wyraźnie mówi, że „wpierw nim zamieszkali razem, Maryja znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego”. Maryja spodziewa się dziecka. Józef musiał się dowiedzieć w pewnym momencie, że to nie jest jego dziecko. Więc co?

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

Oczywiście i kobiety, i mężczyźni się buntują: „Gdzie tu sprawiedliwość? Co to za sprawiedliwość?” A jednak! Ta sprawiedliwość polega na tym, że po ludzku biorąc Józef wie że dziecko, które ma przyjść na świat, nie jest jego dzieckiem. Należało więc pójść do miejscowej rady miejskiej, Nazaretu, do starszych, i powiedzieć, że Maryja spodziewa się narodzin dziecka, ale on nie jest jego ojcem. Co by czekało Maryję? Oskarżenie o cudzołóstwo. I oczywiście czekał by Ją bardzo marny los. Józef tego nie chce. Jego sprawiedliwość polega na tym, jakkolwiek nam się to może wydawać dziwne, że nie chce pójść Jej oskarżyć. Nie chce pójść i powiedzieć, że to nie jest jego dziecko. Zamierza tę sytuację załatwić potajemnie. A wtedy co powiedzą ludzie? A wtedy ludzie powiedzą: „Zobaczcie: związał się z nią, ona spodziewa się dziecka, a teraz ją oddalił”. Bierze odium na siebie. Otóż na tym polega jego sprawiedliwość. Bo ta sytuacja jest dla niego arcytrudna. Ale nie obraca jej przeciwko Maryi. I czytamy:

Gdy powziął tę myśl

A więc tak właśnie postanowił.

oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł:

Okazuje się że tym, który objawił Józefowi rzeczywistą tożsamość dziecka, które nosiła Maryja w swoim łonie, jest sam Bóg.

Józefie synu Dawida

Józef pochodzi z tej linii Dawidowej

nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to wszystko

tłumaczy ewangelista

by się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroków

Popatrzmy: Józef doszedł do uznania swojego ojcostwa nie fizycznego, ale nazwijmy to, duchowego, przybranego. Doszedł nie własnym rozumem, nie na skutek rozmów z Maryją, tylko doszedł na skutek Bożego pouczenia i Bożej łaski. Kiedy Bóg mu to objawił, on to przyjął. A dlaczego mógł to przyjąć? Ponieważ wcześniej wykazał prawdziwą miłość wobec Maryi. Nie rozumiał tego, co się stało, nie wiedział. Trudno bowiem żeby mężczyzna w jego czasach, czy w naszych czasach, uwierzył w coś, co było jedyne, jednorazowe w historii, czyli w dziewicze poczęcie. Józef nie rozumiał, co się stało. Ale Jej nie potępił. I dlatego mógł również stać się współdziedzicem, wziąć współdziałal w tej obietnicy, która w Maryi się spełniła. I ewangelista dodaje:

Wszystko to się stało, żeby wypełniły się słowa powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadasz imię Emmanuel, to znaczy: „Bóg z nami”.

I gdy się to stało

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie

Wziął swoją Małżonkę do siebie. A więc przyjął to, co Bóg mu powierzył, i do czego Bóg go uzdolnił, i do czego Bóg go wezwał. Ważne są tutaj te słowa, w których mamy cytaty ze Starego Testamentu. Wynotowałem tutaj sobie taką informację. Gdy porównujemy cztery kanoniczne Ewangelie, to w Ewangelii św. Mateusza jest 70 cytatów ze Starego Testamentu, w Ewangelii św. Marka jest 18 cytatów ze Starego Testamentu, w Ewangelii św. Łukasza, która jest dużo dłuższa, niż Marka, jest 19 cytatów ze Starego Testamentu, a w Ewangelii św. Jana jest 12 cytatów ze Starego Testamentu. 70 — 18 — 19 — 12: dysproporcja jest widoczna. Otóż Ewangelia św. Mateusza opiera się na przeświadczeniu, że aby umocnić tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, oraz pozyskać tych, którzy w Niego jeszcze nie uwierzyli, to trzeba im pokazać, trzeba im wykazać, że Jezus Chrystus to jest Mesjasz, Syn Dawida, obiecany, zapowiedziany na kartach pierwszej części Biblii, na kartach Starego Testamentu, w księgach świętych biblijnego Izraela. Ci Izraelici, którzy żyli wtedy, oddychali Biblią, oddychali księgami świętymi. Oni znali je doskonale. I wiedzieli, że Ewangelia może być dla nich o tyle przekonująca, o ile jest spełnieniem.

Dlatego w Ewangelii św. Mateusza mamy jeszcze jeden element: podkreśla się mocno odpowiedzialność żydowską za przyjęcie tej Ewangelii. Nie jest obojętne, czy mówi się Chrystusowi „Tak”, czy mówi się Chrystusowi „Nie”. To jest to samo myślenie, które św. Paweł wyraził w Liście do Koryntian. Jezus Chrystus, napisał św. Paweł, nie był „tak i nie” ale we wszystkich obietnicach był „tak”, bo je wszystkie spełnił. I ewangelista Mateusz pokazuje, jak całe życie Jezusa poczynając od dziewiczego poczęcia, przez narodziny w Betlejem, przez jego nauczanie, po jego mękę i śmierć, wypełnia ten mesjański dynamizm Starego Testamentu.

I tak dochodzimy do kolejnej bardzo ważnej rzeczy. Słyszałem kiedyś takie świadectwo kobiety, która stała się chrześcijanką, a wcześniej była wyznawczynią judaizmu, Żydówką z urodzenia. Powiedziała, że cały czas miała w sobie potrzebę głębszego przyłgnięcia i zrozumienia Boga. I zadała sobie trud przeczytania Starego Testamentu. I przeczytała Stary Testament w całości, ale wydał się jej książką pozbawioną zakończenia. Wydał się jej księgą, która jest jak drogowy znak: pokazuje dobry kierunek, ale w pewnym momencie ten drogowy znak się urywa. I człowiek chce iść dalej, wie, że powinien iść w tym kierunku, ale jednocześnie czegoś mu brakuje. I mówiła, że wtedy sięgnęła po Nowy Testament. I oślniło ją światło Ewangelii św. Mateusza, że oto znalazła happy end. Oto znalazła szczęśliwe zakończenie tego, czego jej brakowało.

Takim paradoksem jest to, że księgi Starego Testamentu otrzymały dwa zakończenia, dwa epilogi. Jeden, to jest Nowy Testament, a sednem Nowego Testamentu jest powiedzieć Jezusowi Chrystusowi „tak”, uwierzyć w Niego. Ale Stary Testament, Biblia hebrajska, ma też epilog drugi. Ten drugi epilog to jest Miszna, to jest Gemara, i Talmud. Czyli dzieła, które mają dla judaizmu rabinicznego takie samo znaczenie, jak Nowy Testament dla nas. Sedno tej religii, jakkolwiek to brzmi, jest powiedzeniem Jezusowi „nie”, albo powiedzeniem Jezusowi: „Ty nas nie obchodzisz”. Więc to „nie” wobec Jezusa jest potem przedłużone w tej tradycji. Ci, którzy są wyznawcami judaizmu, sądzą, twierdzą, wierzą, że jest to prawomocny epilog Biblii hebrajskiej. My uznajemy i wyznajemy, że naszym epilogiem jest Nowy Testament. Chrystus — i brak Chrystusa. Tu nasze drogi, drogi Kościoła i drogi synagogi, się rozchodzą.

Pień jest wspólny. Ale nie do końca też jest prosta sprawa z czytaniem i rozważaniem Starego Testamentu. Tak długo, jak Stary Testament jest zamknięty, jak go nie czytamy — jedni i drudzy — to możemy powiedzieć, że jest wspólny. Natomiast gdy go otworzymy i zaczynamy czytać, jedni i drudzy, to wtedy nasze czytanie Starego Testamentu jest chrystologiczne, ukierunkowane ku Chrystusowi, a judaistyczne, rabinistyczne czytanie Biblii hebrajskiej chrystologiczne nie jest — mówiąc najłagodniej. A więc ukierunkowane ku Chrystusowi być nie może. I tu nasze drogi się rozchodzą również, jeżeli chodzi o czytanie i objaśnianie pierwszej części Biblii. Tu również się różnimy. I początek rozejścia się tych dróg jest w Ewangelii św. Mateusza.

Co nam daje Ewangelia św. Mateusza? Daje nam pierwszą wyraźną chrystologiczną lekturę, czyli czytanie i objaśnianie, Starego Testamentu. Skoro mamy w niej, jak powiedzieliśmy, 70 cytatów oraz setki aluzji do Starego Testamentu, to można by powiedzieć, że ona językiem Starego Testamentu, językiem Biblii hebrajskiej przedstawia nam ciągłość, brak ciągłości, i nowość osoby Jezusa Chrystusa. W języku, który był językiem ksiąg świętych, w kategoriach, które były kategoriami biblijnego Izraela, Mateusz chce powiedzieć: „Zobaczcie! Ten, na którego czekaliśmy od pokoleń, przyszedł. To właśnie jest Jezus Chrystus.” I przedstawia Go w tych kategoriach biblijnych, kategoriach starotestamentowych.

W tej Ewangelii mamy również mnóstwo nawiązań do żydowskiej pobożności, do żydowskich obyczajów, do żydowskiego nauczania, sposobu pojmowania świata, sposobu przeżywania Boga. Wiedzą państwo doskonale, że kiedy czytamy rozdział 6 i 7: „Słyszeliście, że powiedziano: nie zabijaj. Słyszeliście, że powiedziano: nie cudzołóż. A Ja wam mówię . . .” Więc mamy przykazania, mamy pierwszą część Biblii — i mamy naukę Jezusa Chrystusa. Cały czas ta nauka Jezusa Chrystusa wyprowadzana ze Starego Testamentu, a jednocześnie nowa. Do tego stopnia nowa, że pewnego dnia się mówi, że: „Każdy, kto chce pójść za Mną, niech weźmie swój krzyż, i niech Mnie naśladowuje.” A tego w Starym Testamencie nie było.

Ale i w Starym Testamencie były zapowiedzi Mesjasza cierpiącego. I Mateusz przedstawił mękę Jezusa, cierpienia Jezusa, jego ukrzyżowanie, w kategoriach języka Starego Testamentu. Kiedy dochodzi do szczytowego, kluczowego punktu Ewangelii św. Mateusza, mianowicie do ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, to mamy wtedy w gruncie rzeczy całe to ukrzyżowanie przedstawione w języku Starego Testamentu.

A od szóstej godziny dnia

Szósta godzina dnia to nasze południe.

ogarnął całą ziemię mrok aż do dziewiątej godziny dnia

czyli do trzeciej po południu.

Około dziewiątej godziny dnia Jezus zawołał donośnym głosem: «Eli, Eli, lema sabachthani?», to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?

Ktoś, kto słyszy, i rzesze komentatorów mówią: „Jak to? Bóg opuścił Jezusa! Jezus umierał sam! Cierpiący umierają samotnie!” I w tym kierunku idą rozmaite komentarze. A komentarze to jest sieczka, która nie ma żadnej wartości. Dlatego, że deprecjonuje i wypacza sens Chrystusowych słów. Bo te słowa to nic innego, jak sam początek Psalmu 22:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
Daleki jesteś od próśb, od słów mojego wołania

...

Przebodli ręce i nogi moje,
policzyć mogę wszystkie moje kości.

Jezus modli się Psalmem 22, psalmem mesjańskim, i tylko wypowiada pierwsze słowa tego psalmu. Już więcej sił nie ma, i umiera. Umiera z modlitwą starotestamentową na ustach. To tak, jak byśmy my umierając powiedzieli: „Zdrowaś Maryjo!” A komentatorzy zastanawiają się: „Co to za Marysia?” Otóż mówiąc „Zdrowaś Maryjo!” modlimy się. I trzeba tę modlitwę znać i wiedzieć, że ona jest znakiem, że ktoś przez całe życie zaufał Maryi. I jeżeli świadomie odchodzi, to odchodzi z Jej imieniem na ustach. A więc że to jest znak pobożności. I tu mamy też wyraźny znak i potwierdzenie pobożności starotestamentowej, która oczywiście była pobożnością judaistyczną. Jezus modli się słowami swojego ludu, swojego narodu. Jezus jest wszczepiony w tę tradycję. Wypowiedział tyle, ile był w stanie. Mateusz kontynuuje:

Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: «Eliasa woła».

Bo «Eli, Eli, lema sabachthani» — oni usłyszeli tylko „Eli”, Eliasza. I myśleli, że chodzi o wzywanie Eliasza, starotestamentowego proroka.

Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, napenił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić.

Dlaczego dawali Mu pić? Żeby ulżyć Jezusowi? Nie! To była jeszcze jedna perwersyjna forma. Kiedy Jezus omdlewał, to podawano Mu gąbkę, ocet. Usta spieczone, skrwawione, zranione. Gąbka i ocet parzą! I Ten który słabnie, który omdlewa, odzyskuje świadomość. Chodziło o przedłużenie Jego męki, chodziło o nasycenia się Jego widokiem. Nie żadna pomoc, po prostu jeszcze jedna forma katongi.

A inni mówili: «Poczekaj! Zobaczymy, czy przyjdzie Eliasza, żeby Go wybawić».

Więc ci na dole mają widowisko. Mateusz jak nikt inny odmalował atmosferę.

A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i skonał.

A więc śmierć Jezusa, która jest również osadzona w tych wszystkich realiach. Mateusz podkreśla wobec tego na zakończenie dwie rzeczy, bardzo ważne. Te mianowicie, że oczekiwania mesjańskie biblijnego Izraela znajdują spełnienie w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus — i to jest druga strona jego Ewangelii, i teraz dopiero powinniśmy zacząć drugą konferencję — umarł po to, przeszedł mękę i śmierć po to, żeby otworzyć drogę zbawienia dla wszystkich ludzi. Pierwszym, który to uznał, był setnik rzymski, poganin, który wołał:

«Prawdziwie, Ten był Synem Bożym».

Ale u Mateusza mamy częściej pogan, którzy wyznają Jezusa. Przecież to od niego wiemy o trzech magach, mędrkach, bądź królach w naszej polskiej tradycji, którzy przybyli do Betlejem. Żaden inny ewangelista o tym nie mówi. Mateusz wskazuje w ten sposób, że społeczność, wspólnota wiary założona przez Jezusa Chrystusa, jest otwarta na wszystkich. Zatem zwracając się do Izraelitów mówi: „Jesteście narodem Bożego wybrania. Ale Bóg nie wybrał was ze względu na was samych. Wybrał was, żebyście stali się bramą, przez którą wszyscy inni dojdą do Boga, i osiągną Jego poznanie, i Go uznają.” Wobec tego Mateusz ukazuje wybranie Izraela nie jako przywilej, ale jako odpowiedzialność. Jako odpowiedzialność za to, żeby przyjąwszy Jezusa Chrystusa tak otworzyć się, iżby wszyscy inni mogli stać się uczestnikami obietnic i tajemnicy mesjańskiej, powierzonej do tej pory Izraelowi. A więc rola Izraela tak, jak widzi to Mateusz, jest przeogromna. Polega na tym, że dzięki Bożej ekonomii zbawienia zostało przygotowane i miejsce, i Człowiek-Bóg, Jezus Chrystus, który ma ludy do tej pory pogańskie, i wszystkie inne, właśnie przez Chrystusa zbliżyć do Boga. Więc Jezus Chrystus zbawił wszystkich. A zbawienie to dokonało się również poprzez tę wierność, którą przez całe wieki Izraelici okazywali Bogu.

Ale istnieje także druga strona tego medalu. W Starym Testamencie nie brakowało również przejawów niewierności, bardzo surowo potępianych np. przez proroków. Wobec tego Mateusz mówi swoim rodakom, wskazuje swoim rodakom na wielką odpowiedzialność, jeżeli chodzi o uznanie, bądź nieuznanie, Jezusa Chrystusa. To On, Jezus Chrystus, jest w centrum, jeżeli tak można powiedzieć, tej Ewangelii. I stosunek wobec Niego jest tym, co przesądza o naszym stosunku wobec Boga.

Myślę, że jeżeli kiedyś państwo znajdą trochę czasu, żeby sięgnąć po tę Ewangelię, to przeczytacie ją właśnie według tego, nazwijmy to: jeszcze pełniejszego klucza. Przeczytajmy ją jako wielkie świadectwo wiary, że oto dzieje biblijnego Izraela miały głęboki sens. I że tym sensem jest Jezus Chrystus. I że my wszyscy również dzięki tej wierze jesteśmy wszczepieni w tę Bożą ekonomię zbawienia, zapoczątkowaną przez Abrahama, Mojżesza, i kolejnych bohaterów wiary Pierwszego Przymierza.

Bardzo bym państwa prosił o przeczytanie w ciągu następnych dwóch tygodni Ewangelii św. Łukasza. Ona ma 24 rozdziały. Zatem jeżeli będziemy czytać dwa rozdziały dziennie, to przeczytamy na pewno. Bardzo serdecznie proszę o ich przeczytanie dlatego, że po Ewangelii Mateusza jest to Ewangelia już bardzo łatwa. Ewangelia św. Łukasza to jest Ewangelia specyficznie kobieca. Kobiety czytają ją naprawdę z przyjemnością, bo one tam są obecne na każdym kroku tej Ewangelii. I proszę popatrzeć na tę Ewangelię właśnie z kobiecej perspektywy. A resztę, jeżeli szczęśliwie się spotkamy, zapraszam państwa bardzo serdecznie za dwa tygodnie. I wtedy dopełnimy refleksję nad Ewangelią św. Łukasza. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.

[Oklaski]

4 Ewangelia św. Łukasza — 1 grudnia 2009

Kolejny raz na naszym spotkaniu bardzo serdecznie państwa witam. Dziękuję Księdzu Dyrektorowi za słowa wprowadzenia. Dzisiaj kolej na następną Ewangelię, mianowicie Ewangelię św. Łukasza. Powinienem, jak zawsze, państwa zapytać na początku, czy zadanie domowe zostało zrobione, tzn. czy w ostatnich dwóch tygodniach znaleźli państwo czas na to, żeby przeczytać Ewangelię wg. św. Łukasza. Mam nadzieję że tak, że przynajmniej są wśród państwa tacy, którzy przez to trudne zadanie przeszli. Wobec tego i nasze spotkanie z trzecią Ewangelią kanoniczną powinno być nieco łatwiejsze.

Otóż kiedy myślałem o tym, jak ułożyć refleksję na temat kolejnej Ewangelii, to przyszedł mi do głowy epizod, o którym czytamy w Ewangelii. Mianowicie wokół Jezusa jest mnóstwo ludzi, jest tłum ludzi. I do Jezusa, do jego bezpośredniego otoczenia, do tego grona apostołów przybywa także grupa Greków. I nie mogą się do Jezusa dopchać. Znajdują kogoś, z kim mogą spokojnie porozmawiać, bo mówi dobrze językiem greckim — rzecz oczywiście działa się w Palestynie — mianowicie apostoła Filipa. Więc wyszukują sobie tego Filipa i powiadają: „Pokaż nam Jezusa! Pokaż nam, kim On jest!” I Filip przejmuje rolę tego, który do Jezusa prowadzi.

I wydaje mi się, że jest coś z tego. Otóż państwo są ludźmi, którzy prowadzą niepospolite, nie takie statystyczne, życie religijne. Dlatego że z całą pewnością za tą ciekawością, którą tutaj widać na sali, idzie także próba zobaczenia Jezusa na rozmaite sposoby: czytania o Nim, rozważania Go, przeżywania Go podczas liturgii, spotkania Go w komunii świętej. Więc są tu osoby bardzo religijne i pobożne. Także takie, dla których Jezus, rzeczywistość z Nim związana, to nie jest jakaś błaha sprawa dlatego, że tak jak siostry zakonne, bracia i ojcowie zakonni, czy księża, związali z Nim całe swoje życie. Ale także i wierni świeccy też przecież przeżywają całe swoje życie w związku z Chrystusem. I oto przychodzą państwo. I moja rola — przy zachowaniu wszystkich proporcji — jest oczywiście taka, że mówicie mniej więcej to samo, co tamci Grecy mówili do Filipa: „Pokaż nam Jezusa! Chcemy zobaczyć trochę więcej!” Oczywiście ten wysiłek odbywa się tak, że ktoś jest przewodnikiem, stara się być przewodnikiem w tej drodze do Jezusa. Ale potrzebny jest także własny wysiłek.

I myślę, że po tym wprowadzeniu lepiej zrozumiemy sens naszego dzisiejszego spotkania. Te trzy konferencje to jest tak, jakby zrobić zdjęcie Jezusowi aparatem fotograficznym. I kiedy patrzymy na te zdjęcia Jezusa, możemy powiedzieć tak: pierwsze zostało zrobione przez św. Marka, drugie zostało zrobione przez św. Mateusza. Natomiast dzisiejszą fotografię będziemy zawdzięczali św. Łukasowi, autorowi trzeciej Ewangelii kanonicznej. Za każdym razem obiekt tej fotografii jest ten sam, tzn. Jezus. Ale fotograf jest inny, i fotografia, zdjęcie jest inne. Powiedzieliśmy więc, że czytając Ewangelię Marka patrzymy na Jezusa oczami samego Piotra apostoła. Powiedzieliśmy, powtórzmy to raz jeszcze do znudzenia, że jest to Ewangelia męska. Ewangelia mężczyzny, który z Jezusem przebywał przez cały czas. I patrzy na Jezusa w sposób czasami wręcz zdawkowy, lakoniczny, bardzo męski. Dwa tygodnie temu wzięliśmy do ręki Ewangelię św. Mateusza — oczywiście zakładając, że wcześniej państwo wzięli ją do ręki w domu. I widzieliśmy obraz Jezusa w tym środowisku, w którym On przyszedł na świat, wychowywał się, żył i działał — mianowicie w środowisku żydowskim. Można by powiedzieć: ten obraz Jezusa adresowany dla tych, którzy powinni Go przyjąć jako pierwsi, powinni Go przyjąć bez wahania. Mając do dyspozycji swoje święte księgi, księgi biblijnego Izraela, księgi Starego Testamentu, powinni tam znaleźć zapowiedzi, oczekiwania, nadzieje mesjańskie, które ku Jezusowi prowadziły. Ale jednocześnie powiedzieliśmy sobie, że to przyjęcie Jezusa przez nich, przez ówczesnych Żydów, okazało się trudne. Trudne dlatego, ponieważ na kartach Starego Testamentu były rozmaite wyobrażenia o Mesjaszu. I z trudem przychodziło im przyjąć tego Mesjasza, który miał przyjść przez śmierć, który miał cierpieć. A więc którego życie było naznaczone cierpieniem. I wobec tego, wobec takiej obecności Boga w świecie, bardzo wielu z nich powiedziało wtedy, i do dnia dzisiejszego mówi swoje „Nie!” Wyobrażają sobie Boga tak jak by chcieli, żeby zadziałał. A nie chcą Go przyjąć takim, jakim On jest. Można by powiedzieć dość paradoksalnie, że chcą bronić Pana Boga nawet wbrew jemu samemu. Tzn. jakby broniąc wizerunku Boga chcą uchronić Boga przed nim samym. I to jest paradoks owej niewiary, która w takiej czy innej postaci trwa do dzisiaj.

Ewangelia św. Łukasza ma zupełnie inny charakter, niż Ewangelia Marka i Ewangelia Mateusza. Ktoś, kto przeczytał Ewangelię św. Mateusza, nie ma już takich wielkich trudności w przypadku

Ewangelii św. Łukasza. Wchodzi w świat o którym można by powiedzieć, że jest nasz. Jest nasz w tym znaczeniu, że czujemy, że rozumiemy lepiej tę Ewangelię. I czujemy, że Jezus ukazany oczyma Łukasza jest nam jakoś bliższy, jest bardziej — nazwijmy to — europejski.

Jako punkt wyjścia naszej dzisiejszej refleksji wybierzmy sobie tekst, który daje nam dobre pojęcie o tym, jaka jest różnica między Ewangelią św. Mateusza a Ewangelią św. Łukasza. Państwo pamiętają, że dwa tygodnie temu wzięliśmy sobie sam początek Ewangelii Mateusza, i ukazaliśmy ten ciąg rodowodowy, ciąg genealogiczny, który prowadził od Abrahama przez Dawida, przez wygnanie babilońskie, do Jezusa. Przeczytaliśmy wtedy fragment: *Abraham zrodził Izaaka*. Lepiej byłoby w polskim tłumaczeniu przetłumaczyć to na *splodził*. Ale słowo *splodził* w polszczyźnie chyba nie brzmi najlepiej, i mało który tłumacz Ewangelii odważy się na takie tłumaczenie. Ale jest ono wierniejsze, bo mężczyzna nie rodzi, tylko płodzi. Więc Abraham splodził Izaaka, Izaak splodził Jakuba, Jakub Judę i jego braci itd. I tak posuwaliśmy się aż do Jezusa. Ukazaliśmy sens tego rodowodu, i powiedzieliśmy, że w ten sposób ewangelista daje poznać, że czas oczekiwania się skończył.

W Ewangelii św. Łukasza też mamy rodowód, na pewno go państwo zauważyli. Tylko że ten rodowód ma zupełnie inną strukturę, zupełnie inną konstrukcję. Mianowicie o ile Mateusz posuwał się od Abrahama, na ok. 1800 lat przed Chrystusem, do Jezusa, o tyle w Ewangelii św. Łukasza mamy od Jezusa wstecz. I dokąd doprowadzone? — i to jest bardzo ciekawe. Mianowicie (Łk 3, 23):

Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu.

Łukasz to podkreśla, że miał lat około trzydziestu, bo zwróciliśmy na to uwagę: nie był to przypadek. Jezus nie mógł już dłużej czekać, odkładać decyzji o publicznej działalności z tego powodu, że w ówczesnej kulturze, mentalności żydowskiej, mężczyzna do 30-go roku życia powinien się opowiedzieć — albo powinien się ożenić, albo powinien poświęcić się studium Prawa, studium Tory. I tylko studium Tory, czyli jak gdyby pójście za głosem Boga, zwalniało go z obowiązku ożenku. Ożenek był obowiązkiem! I Jezus, można by powiedzieć, trwa do 30-go roku życia, ale dłużej już czekać nie może. Bo przecież jest prawdziwym człowiekiem, żyje w ludzkim świecie. I wszyscy wytykają Go palcami, że zachowuje się nie tak, jak zachowują się wszyscy jego rodacy. Więc w tej definitywnej chwili, momencie, Jezus mając 30 lat daje poznać, że jego drogą nie jest małżeństwo, jego drogą jest głoszenie królestwa Bożego. Coś więcej, niż tylko studium Tory, coś więcej, niż tylko ukazywanie Izraelitom sensu tego wszystkiego, co działo się w ich historii na kartach ksiąg świętych. Ale nas interesuje tu przede wszystkim inny wątek. Mianowicie o Jezusie mówi się, że:

Był, jak sądzono, synem Józefa, syna Helego, syna Mattata, syna Lewiego,

I tak po kolei: *syna . . . , syna . . . , syna . . .*, możemy to sobie opuścić. Zwróćmy uwagę: *Był, jak sądzono*. Nie jest napisane, że był synem Józefa, tylko *jak sądzono, jak mniemano, jak mówiono, był synem Józefa*. Zatem Łukasz daje poznać, że doskonale pamięta o tym, o czym czytamy na początku tej Ewangelii — że Jezus jest zrodzony z Maryi, ale jego fizycznym ojcem nie jest Józef. Józef jest jego opiekunem. Ale w opinii ludzi, w opinii sąsiadów w Nazarecie, i w opinii wszystkich *był, jak sądzono, synem Józefa*. I później ten rodowód cofa się. I dochodzi do końca, gdzie czytamy tak, że był

synem Matusali, syna Enocha, syna Jareta, syna Maleleela, syna Kainama, syna Enosa,
syna Seta, syna Adama,

I o Adamie mówi się: *syna Bożego*, tego, który od Boga pochodzi. Rodowód Jezusa zostaje doprowadzony wstecz do Adama, do pierwszego człowieka. Oczywiście Łukasz nie wymienia wszystkich pokoleń, które były przedtem. To było niemożliwe. Też wybiera z kart Biblii pewne imiona, zarówno te, które dotyczyły biblijnego Izraela, jak i te z tzw. historii początków, którą mamy na samym początku Księgi Rodzaju. Ale proszę zauważyć: doprowadza rodowód Jezusa nie do Abrahama, ojca wierzących, ojca wyznawców judaizmu i chrześcijan, ale doprowadza rodowód Jezusa do Adama, praojca całej ludzkości. Zatem zwróćmy uwagę, że jest to zupełnie odmienna perspektywa, aniżeli perspektywa przyjęta w Ewangelii św. Mateusza. Mateusz kładł nacisk na fizyczne

pochodzenia, można by powiedzieć: na etniczność. Natomiast Łukasz kładzie nacisk na wszczępienie Jezusa w dzieje, w rodowód całej ludzkości. Nie podkreśla jego żydowskości, podkreśla jego człowieczeństwo. Podkreśla to, że Jezus jest jak gdyby nowym Adamem. Otóż to spojrzenie w sposób pogłębiony teologicznie odkryje, pozna, wytłumaczy, wyjaśni, ukaże przede wszystkim św. Paweł apostoł, który wręcz będzie nazywał Chrystusa nowym Adamem. Zatem Jezus — Mateusz uczył — jest szczególnym darem dla Izraela, jako ludu Bożego wybrania. Jezus — Łukasz uczył — jest szczególnym darem Boga dla całej ludzkości. Otóż to „my”, które stanowi o wyznawcach Jezusa Chrystusa, jest oparte nie na wspólnym pochodzeniu tak, jak to miało miejsce w przypadku Izraelitów, a potem Żydów, tylko jest oparte na stosunku wobec Jezusa Chrystusa, na naszej relacji wobec Jezusa Chrystusa. Łukasz daje poznać, że wraz z przyjściem Jezusa Chrystusa dokonało się coś radykalnie nowego nie tylko w dziejach biblijnego Izraela, ale w dziejach całej ludzkości. Że Jezus jest darem Boga dla każdego człowieka, dla całej ludzkości.

Skoro tak, to z tego wynika jeszcze jeden wniosek. Mianowicie, że wybranie Izraela jako ludu Bożego nie było ukierunkowane przez Boga na dobro, na pomyślność, na wywyższenie, i na chwałę samych tylko Izraelitów. Że wybranie Izraela jako ludu Bożego wybrania było ukierunkowane na duchowe dobro całej ludzkości. Żydzi więc nie mogą zamykać się w sobie. Nie mogą powiedzieć: „Nas wybrał Pan Bóg. I całe te duchowe dobra mamy dla siebie. Pozostajemy tymi, do których Bóg przemówił po raz pierwszy. I to, co nam powiedział, jest najważniejsze, i jest wyłącznie naszym skarbem.” Żydzi mogą, i powinni powiedzieć, że: „Nas wybrał Pan Bóg do tego, abyśmy to światło na oświecenie pogan zanieśli wszystkim, i zanieśli każdemu.”

A więc przeznaczenie wybrania Izraela jest uniwersalne. I temu właśnie powołaniu i wybraniu nadaje sens. Więc jest to perspektywa, która całe to wybranie, tę rzeczywistość wybrania, po prostu poszerza. Łukasz patrzy nie z perspektywy wąskiej żydowskiej, tylko patrzy z perspektywy człowieka, który jest jednym z wielu milionów — a powiedzielibyśmy dzisiaj: jednym z wielu miliardów, który przeżywa, przyjmuje, odczuwa wielkość Bożego działania, które dokonało się w Jezusie Chrystusie.

Oczywiście nie można zatem pominąć pytania, które zawsze stawiamy sobie w naszej refleksji: „Kim był autor trzeciej Ewangelii kanonicznej? Kim był Łukasz, któremu tę Ewangelię zawdzięczamy?” Mamy na ten temat kilka starożytnych świadectw. Podobnie jak przedtem, zacytuję państwu trzy. I postaram się dopowiedzieć do tego, co usłyszymy, także coś, co być może rzuci nam na to nowe światło. Otóż najstarsze z tych świadectw pochodzi z tzw. Kanonu Muratoriego. Jest to fragment, który odnaleziono w XVIII wieku w Bibliotece Ambrozjańskiej w Mediolanie — to jedna z najczcigodniejszych bibliotek. Odnaleziono fragment papirusu i okazało się, że tekst na nim utrwalony pochodzi z I połowy II wieku, dokładnie jest datowany na okres ok. 140 - 150 rok. A więc bardzo starożytny, bardzo dawny tekst. I w tym tekście czytamy tak:

Trzecia księga Ewangelii według Łukasza. A Łukasz, ów lekarz, kiedy po wniebowstąpieniu Chrystusa wziął go ze sobą Paweł jako doradcę prawnego, spisał ją przypuszczalnie w jego imieniu, na jego polecenie. Wprawdzie i on nie widział Pana w jego cielesnej postaci, pomimo to wszakże jak mógł, tak zaczął opowiadać od narodzenia Jezusa

Kilka rzeczy tutaj zasługuje na uwagę. Po pierwsze: o Łukaszu mówi się, że był lekarzem. Otóż Ewangelia Łukasza, na to zwrócimy uwagę za chwilę, w pełni to potwierdza. W tej Ewangelii jest bardzo wiele terminów medycznych. I nawet kiedy Łukasz opowiada nie o chorobach, nie o słabościach, nie o medycynie, to używa języka medycznego. Używa języka, który był zrozumiały w jego czasach właśnie w środowisku medycznym, lekarskim itd. Więc Łukasz był lekarzem.

Druga sprawa: Łukasz znajdował się w otoczeniu Pawła. Pamiętać nam trzeba, że Ewangelia św. Łukasza stanowi pierwszy tom dwudziela, którego drugim tomem są Dzieje Apostolskie. Otóż Łukaszowi zawdzięczamy dzieło znacznie obszerniejsze, niż Ewangelia św. Mateusza i św. Marka. Ewangelia św. Łukasza ma swoją kontynuację w Dziejach Apostolskich. Dzieje Apostolskie opowiadają o narodzinach Kościoła, natomiast Ewangelia — o Jezusie. Można by powiedzieć, że Ewangelia Łukasza przedstawia nam czas Jezusa. Natomiast Dzieje Apostolskie przedstawiają nam czas Kościoła. W ten sposób Łukasz ukazuje, jak dokonało się przejście od Jezusa do Kościoła. I jeżeli ktoś z państwa chce z pożytkiem pełnym przeczytać dalsze fragmenty Nowego Testamentu, to proponuję, żeby po Ewangelii św. Łukasza bezpośrednio przeczytać Dzieje Apostolskie, które wyszły spod pióra

tego samego autora. Bohaterami Dziejów Apostolskich są dwie postacie. W pierwszej części Dziejów Apostolskich bohaterem tego dzieła jest św. Piotr apostoł, który działał w Jerozolimie i okolicach. Natomiast w drugiej części, znacznie obszerniejszej, bohaterem Dziejów Apostolskich jest Paweł, który z prześladowcy Kościoła, po przemianie pod Damaszkiem, stał się jednym z najgorliwszych uczniów, apostołów, i głosicieli Jezusa Chrystusa. Otóż z narracji Dziejów Apostolskich wynika, że przynajmniej w znaczącej części wypraw misyjnych Pawła towarzyszył mu Łukasz. Dlatego, że ta narracja w wielu fragmentach jest przedstawiona w pierwszej osobie liczby mnogiej. Mówi się: „My opuściliśmy, my doszliśmy, my udaliśmy się”. A więc znak, że w tych podróżach apostolskich brał udział także autor tej narracji, czyli Łukasz. Jeżeli we fragmencie Muratoriego z II wieku czytamy, że „Łukasz był towarzyszem Pawła”, to staje się to jak najbardziej zrozumiałe. Towarzyszył Pawłowi, zatem towarzyszył Pawłowi w jego ewangelizacji, jego posłudze. I z tego wszystkiego jeszcze jeden wątek: „Wprawdzie i on nie widział Pana w jego cielesnej postaci, ale tak jak mógł, tak zaczął opowiadać od narodzenia Jezusa”.

Drugi fragment, drugie świadectwo, które rzuca nam światło na osobę Łukasza, to jest świadectwo Ireneusza, który był biskupem Lyonu, zmarł ok. roku 200. Ireneusz napisał tak:

Także Łukasz, towarzysz Pawła, spisał w księdze Ewangelię, którą ów głosił.

Potwierdza się, że Łukasz był towarzyszem Pawła. Nie wspomina się, że był lekarzem, ale że towarzyszył Pawłowi. I że zapisał Ewangelię, którą w gruncie rzeczy głosił także Paweł. I jeszcze jedno świadectwo, z III wieku tym razem. Mianowicie jest to wypowiedź Euzebiusza z Cezarei, pierwszego wielkiego historyka Kościoła, który napisał tak:

Łukasz, który był rodem z Antiochii, z zawodu lekarzem, a stale towarzyszył Pawłowi, i z innymi apostołami się nie tylko przejściowo spotykał, złożył dowód, że się od nich nauczył leczenia dusz. Bo pozostawił nam dwie, przez Boga natchnione, księgi. Jedną z nich jest Ewangelia. Napisał ją tak, jak zapewnia, wg. tego, co mu podali ci, co od początku byli naocznymi świadkami Słowa, a z którymi niegdyś przestawał. Drugą księgą są Dzieje Apostolskie, które ułożył już nie z tego, co słyszał, ale z tego, co na własne oczy widział.

Otóż to świadectwo jest bodaj najcenniejsze, bo dodaje nam pewne wiadomości, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Mianowicie: że Łukasz był lekarzem pochodzącym z Antiochii. Chodzi o z Antiochię Syryjską, która leży nad Orontesem. To jest dzisiejsza Antakya, miasto na pograniczu Turcji i Syrii, po stronie tureckiej, ale nie tak daleko granicy. Otóż Antiochia była jednym z pierwszych po Jerozolimie, bardzo silnych, prężnych ośrodków wiary chrześcijańskiej. Łukasz pochodziłby stamtąd, był lekarzem, towarzyszył Pawłowi. Jedną księgę, czyli Ewangelię, napisał na podstawie tego, co mu opowiadano, a drugą księgę, czyli Dzieje Apostolskie, napisał na podstawie tego, co sam na własne oczy widział.

W ten sposób układa nam się to w pewien spójny obraz, w pewien wizerunek Łukasza. Otóż nie ulega wątpliwości, że Łukasz był z pochodzenia poganinem. Jego rodzina była rodziną grecką, nie była rodziną żydowską. Ale nie był to poganin w pierwszym pokoleniu. Jest niemal pewne, że był to człowiek, który wcześniej zetknął się z religią biblijnego Izraela, z religią żydowską, czyli z wiarą w jedynego Boga. Niemożliwe jest, żeby jego znajomość Starego Testamentu została nabyta w krótkim czasie. On zna Stary Testament nie gorzej, niż Mateusz. Skąd go zna? Z całą pewnością zna go z przekładu na język grecki, który wtedy był do dyspozycji, i posługiwali się nim Żydzi w diasporze, czyli poza Palestyną, wszędzie tam, gdzie mieszkali, a były ich tam setki tysięcy. Ten przekład to była słynna Septuaginta czyli Biblia Grecka. Biblia Grecka to był przekład ksiąg świętych Starego Testamentu na język grecki, którym mówili nie tylko Żydzi, ale mówił wtedy cały starożytny świat. Więc Septuaginta po grecku to było coś takiego, jak dzisiaj Pismo Święte w języku angielskim. Jest czytane na Wyspach Brytyjskich, i w Kanadzie, i w Ameryce, i w Afryce, i w Indiach, i w Australii, i w Japonii, a i w Polsce coraz częściej może być czytane, bo coraz więcej osób zna angielski. Taka była wtedy greka, greka była w tamtym czasie językiem uniwersalnym. Wobec tego z wiarą biblijnego Izraela zapoznawało się tysiące ludzi, którzy z pochodzenia Żydami nie byli.

Poza tym jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, o której się bardzo mało mówi, ale niesłusznie. Otóż judaizm w tym okresie, czyli ostatnie wieki Starego Testamentu, i ówczesna religia żydowska. A to była religia bardzo misyjna. My patrzymy na judaizm pod kątem późniejszego judaizmu rabinicznego, kiedy on ten swój misyjny dynamizm stracił, albo przynajmniej uległ znacznemu osłabieniu. Zaraz podam przykład, że w naszych czasach jest jednak trochę inaczej. Natomiast w czasach Starego Testamentu Żydzi, mając do dyspozycji Septuagintę czyli Biblię Grecką, chcieli, żeby dla wiary w jedyne Boga pozyskiwać jak największą liczbę osób, które Żydami z pochodzenia etnicznie nie byli. Więc była to religia misyjna. I ci, których pociągała wiara w jedyne Boga, a były ich tysiące w całym starożytnym świecie, zatrzymywali się, jeżeli tak można powiedzieć, na progu synagogi. Ja już o tym państwie wspominałem, bodaj na pierwszym naszym wykładzie, a dzisiaj trzeba do tego wrócić. Otóż oni nie stawali się w pełni Żydami dlatego, że chociaż pociągały ich księgi święte biblijnego Izraela, pociągały ich Psalmi dla przykładu jako księga modlitwy, pociągała ich mądrość zawarta w tych księgach świętych — to było coś, co im sprawę znacznie utrudniało. Mianowicie nie chcieli poddać się obrzezaniu. Uważali, że obrzezanie to jest okaleczenie siebie. Uważali, że obrzezanie jest czymś nieludzkim. Wobec tego odrzucali obrzezanie. I zamiast obrzezania przechodzili obrzęd inicjacji, który stanowił pierwowzór albo prapoczątek późniejszego chrztu. Zamy go, wspominaliśmy o tym kilka tygodni temu, choćby z działalności Jana Chrzciciela. I takich ludzi, na ogół Greków z pochodzenia, ale także w ogóle ludności grekojęzycznej różnego pochodzenia — bo była to ludność syryjska, aramejska, anatolijska, italska, północnoafrykańska itd. — na progu synagogi było bardzo dużo.

I kiedy Paweł podróżował po Cyprze, po Azji Mniejszej, po Grecji, to w każdej synagodze ich spotykał. I kiedy państwo zdecydują się na przeczytanie Dziejów Apostolskich, to proszę zauważyć, że Paweł wchodzi do synagogi i spotyka Żydów, oraz „bojących się Boga” — tak ich nazywano. Spotyka Żydów oraz tzw. prozelitów czyli tych, którzy byli już na progu żydowskości, ale zatrzymali się nie decydując się na obrzezanie. W moim przekonaniu św. Łukasz, autor trzeciej Ewangelii, był takim właśnie prozelitą. Był człowiekiem, który był znakomicie wszczepiony w kulturę grecką, znał świat hellenistyczny, wywodził się z tej kultury. Ale jednocześnie czy to od dziecka, czy później, wyniósł głęboką znajomość religii biblijnego Izraela, głęboką znajomość Starego Testamentu, wielką tęsknotę za tym, żeby te obietnice mesjańskie się spełniły. Więc nie był kimś przypadkowym, ale był kimś, kto był bardzo dobrze przygotowany do tego, by Ewangelię przyjąć. I gdy Ewangelia dotarła do Antiochii nad Orontesem, co nastąpiło pod koniec lat 40-tych I wieku, czyli mniej więcej 18 - 19 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, to wygląda na to, że Łukasz znalazł się wśród pierwszych, którzy tę Ewangelię przyjęli. I tam właśnie spotkał Pawła. Towarzyszył później Pawłowi w drugiej, może i w trzeciej wyprawie misyjnej. I słuchał tego, co Paweł nauczał, słuchał tego doświadczenia Pawła. Paweł opowiadał o tym, co przeżył pod Damaszkiem. I gdy Pawła zabrakło, tzn. gdy Paweł wyruszył w swoją ostatnią podróż do Rzymu pod koniec lat 50-tych, ok. roku 60, z Cezarei do Rzymu, i tam w Rzymie miał ponieść śmierć męczeńską, to urywa się nagle ta narracja Dziejów Apostolskich. Wygląda na to, że Łukasz nie wie tak na dobrą sprawę, co się później stało. Nie wie jako naoczny świadek, ta narracja się przerywa. I wygląda na to, że to właśnie wtedy gdzieś na początku lat 60-tych, może w roku 65, przystępuje do napisania swojego dzieła. Dlaczego przystępuje do napisania swojego dzieła? Bo poznał Jezusa tak, jak Go głosił Paweł. Wiedział o Jezusie tyle, ile mówił mu Paweł. Znał przede wszystkim Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Otóż takich jak on, Łukasz, było bardzo wielu. Uwierzyli w Jezusa, przyjęli Jezusa. Zobaczyli, że los Jezusa jest spełnieniem Starego Testamentu. Wyznali wiarę w Niego. Ale co? Ale zapragnęli się dowiedzieć, jak wyglądało życie Jezusa. Kim był Jezus, w którego oni uwierzyli? Jak wyglądała jego biografia? Czego uczył, czego dokonał? Otóż poznali Jezusa z perspektywy, można by powiedzieć, popaschalnej, po zmartwychwstaniu. Ale gdy już Pawła nie było — gdy Paweł być może poniósł śmierć męczeńską, a Łukasz był ciągle mężczyzną w sile wieku, wówczas Łukasz, lekarz, wykształcony człowiek, postanawia cofnąć się i dokonać swoistej retrospekcji. Może opisać początki Kościoła, zwłaszcza te związane z Pawłem, bo sam w nich uczestniczył. Ale zadaje pytanie: „A co było przedtem? Kim był Jezus?” I prawdopodobnie tutaj przyszła mu z pomocą pewna okoliczność, o której wspomina na samym początku swojej Ewangelii. Mianowicie czytamy tak (Łk 1,1):

Wielu już starało się ułożyć opowiadania o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas,

Łukasz ma pełną świadomość, że już powstały zapisy dotyczące Jezusa. Proszę zwrócić uwagę: z pewnością starsza, niż Ewangelia Łukasza, jest Ewangelia Markowa. Ewangelia Marka jest najstarsza. Z Ewangelii Łukasza wynika przy porównaniu z Ewangelią św. Marka, że Łukasz znał ją, miał ją do dyspozycji. Ale powiada: „Wielu starało się ułożyć opowiadania”. A więc były także inne opowiadania. Trudno nam powiedzieć, czy znał Ewangelię Mateusza. Uczeni mówią, że oprócz Ewangelii Marka bardzo wcześnie istniało tzw. *Quelle* — *Źródło*. To nazwa pochodzenia niemieckiego, bo Niemcy wymyślili tę teorię. Otóż byłyby to zapisy rozmaitych zapamiętanych powiedzeń Jezusa, słów Jezusa, nauk Jezusa. Ponieważ czas płynął, pamięć była zawodna, wobec tego wiele z tego, co uczył Jezus, utrwalono na kartach papirusowych, pergaminowych, i przekazywano sobie z ust do ust. Nawet — mówili Niemcy, a tutaj specjalistą był zwłaszcza taki niemiecki egzegeta Joachim Jeremias — bywało tak, że część z tych słów wypowiedzianych przez Jezusa nie znalazła się na kartach Nowego Testamentu, albo nie znalazła się na kartach Ewangelii, a są przechowane w innych księgach. Nazwał je po grecku *abraham*. I napisał taką książkę: *Unbekannte Jesusworte* — *Nieznane słowa Jezusa*. I w tej książce, napisanej prawie pół wieku temu, powiada, że jeżeli chcemy dotrzeć do Jezusa, to musimy polegać nie tylko na Ewangeliach, ale musimy również w tradycji starochrześcijańskiej spróbować rozpoznać te słowa, które w Ewangeliach się nie znalazły, ale zostały zachowane.

Dam państwu przykład takiego właśnie słowa, takiego *abraham*. W *Dziejach Apostolskich* mamy piękny epizod, jak to Paweł podczas trzeciej podróży misyjnej skończywszy apostołowanie, ewangelizację w Azji Mniejszej i Grecji, śpieszy się do Jerozolimy. I po drodze do Jerozolimy jego statek zatrzymuje się w Milecie. W Milecie zaprasza do siebie starszych, przełożonych Kościoła w Efezie. Mniej więcej 70 km mieli przełożeni do pokonania. I tam wygłasza do nich przepiękną mowę pożegnalną. I powiada do nich tak. „Zostawiam was tutaj. Bądźcie wierni. Nie pozwólcie, żeby wkradły się między wami podziały. Ja też wśród was pracowałem w sposób bardzo oddany. Pamiętajcie o dobroczynności bo, jak powiedział nasz Pan, więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu.” Tych słów na kartach Ewangelii nie ma! Ale Paweł powiada, że te słowa wypowiedział Jezus. Otóż te słowa bardzo dobrze przystają do atmosfery nauczania Jezusowego.

Wracamy do Łukasza. Łukasz zatem zabierając się do napisania swojej Ewangelii ma pełną świadomość, że również inni starali się to przed nim zrobić: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o wydarzeniach, które wśród nas się dokonały”. Powiedzieliśmy, że ma Ewangelię Marka, i ma jakieś rozmaite zapiski, które zostały nazwane właśnie *Q* — *Quelle*. I będzie z nich korzystał. Ale także jest w tej Ewangelii — idźmy tutaj za tą hipotezą niemiecką, bo ona się wydaje bardzo racjonalna, rozumna, do przyjęcia — Łukasz zaczyna rozpytywać o Jezusa. Zaczyna rozpytywać o jego życie. Żeby to zrobić, musiał najprawdopodobniej wrócić do Palestyny. Nie wystarczyło już być w Azji Mniejszej, nie wystarczyło być w Antiochii, musiał wrócić do Palestyny. I musiał rozpytywać o Jezusa. Otóż w Ewangelii Łukasza są wiadomości, które znajdują się tylko w tej Ewangelii. Niemcy nazwali to *Sondergut*, czyli własność jak gdyby Łukasza.

Proszę zatem zauważać państwo, że mając do dyspozycji tę Ewangelię, Ewangelię człowieka, który osobiście Jezusa nie znał, ale chce się o Nim dowiedzieć jak najwięcej, dostrzegamy, że ma trzy nurty informacji o Jezusie. Zna Ewangelię Markową, zna rozmaite okruczki pamięci, które Niemcy nazwali *Q* — *Źródło*, rozmaite wspomnienia zapisane i ustne. I również dowiaduje się od świadków, którzy pamiętają Jezusa, czegoś, czego ani w Ewangelii Marka, ani w tych innych źródłach nie było. Dowiaduje się czegoś, co jest wyłącznie w jego Ewangelii. Otóż tym *Sondergut* Łukasza, tą jego szczególną własnością, są zwłaszcza pierwsze dwa rozdziały Ewangelii. Otóż one nie mają paraleli ani w Ewangelii Marka, ani w Ewangelii Mateusza, ani — jak zobaczymy za dwa tygodnie — w Ewangelii Jana. Tylko z tej Ewangelii wiemy o okolicznościach niezwykłego poczęcia Jana Chrzciciela przez Elżbietę, i cudownego poczęcia Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę. Również Mateusz, państwo pamiętają, wiedział o dziewiczym poczęciu Jezusa, bo: „Abraham spłodził Izaaka, Izaak spłodził Jakuba, Jakub Judę i jego braci”, potem: „spłodził Józefa, męża Maryi, z której urodził się Jezus” napisał Mateusz. Już nie napisał, że Józef jest ojcem Jezusa — z męskiej linii przerzucił się ten jeden jedyny raz na kobietę, na Maryję. Ale powiedzieliśmy dwa tygodnie temu, że kobieta go dalej nie interesowała. Interesowało go spojrzenie Józefa dlatego, że to jest

spojrzenie specyficznie żydowskie, można by powiedzieć: męskie. W jakimś sensie, tak po męsku patrząc, może nawet szowinistyczne.

Łukasz nie miał takiego zahamowania. Co więcej: musiał wiedzieć więcej. Nie interesuje go już Józef jako taki. Natomiast przekazuje nam wiedzę o okolicznościach dziewiczego poczęcia. Kto mógł mu tę wiedzę przekazać? Tylko Ta, która to wszystko przeżyła. I teraz proszę zauważyć, że mamy bardzo ciekawy wątek. Bo kiedy nam się wydaje, że coś wiemy, to jednocześnie zaczynamy sobie uświadamiać, że jeszcze więcej nie wiemy. Bo nie potrafimy powiedzieć, czy św. Łukasz osobiście spotykał Maryję, która w tym czasie byłaby już posunięta w latach. Bo gdyby to był koniec lat 50-tych, 60-tych, no to Maryja miałaby wtedy ok. 70 lat, czy odrobinę więcej. Nie jest to niemożliwe. Czy też pamięć Maryi o tym, co się stało, stała się już własnością tych pierwszych wierzących w Chrystusa. I nawet jeżeli Maryi nie spotkał osobiście, to wiedział o tym od tych, którzy wiedzieli o tych sprawach, o okolicznościach dziewiczego poczęcia, właśnie od Maryi. Na początku tej Ewangelii mamy przedziwne słowa (Łk 2, 19):

A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu.

Czyli o tym, co wydarzyło się w Nazarecie, mogła opowiadać tylko Ona. I całe te okoliczności zwiastowania, okoliczności dziewiczego poczęcia czyli poczęcia bez fizycznego udziału mężczyzny, mógł znać Łukasz czy to bezpośrednio od Niej, czy to przez jakiś łańcuch wiarygodnych świadków tej tradycji, który dotrwał do niego. Otóż tradycja starochrześcijańska twierdziła, że bezpośrednio od Niej. Mało tego. Ci z państwa, którzy interesują się sztuką, wiedzą że przypisywano Łukaszowi, że stał się nie tylko słuchaczem Najświętszej Maryi Panny, ale także jej portrecistą. Że namalował na desce od stołu portret Maryi. I że ten portret Maryi, namalowany przez Łukasza, był później odtwarzany w każdym stuleciu do tego stopnia, że *vera ikon*, prawdziwe ikony, prawdziwe obrazy Maryi stanowią reprodukcje tamtego właśnie obrazu, wizerunku, wykonanego przez św. Łukasza. W tradycji prawosławnej jest tak, że nie można sobie z fantazji, z głowy malować wizerunku ikony Najświętszej Maryi Panny. Ikona musi być namalowana z tego, co już jest na desce. U początku tej drogi miał być właśnie Łukasz.

Również jeżeli chodzi o nasz wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywędrował do nas, jak się wydaje, z Konstantynopola, to związany jest z nim podanie, że sięga swoimi prapoczątkami właśnie malarskiej, artystycznej twórczości Łukasza. Przeprowadzono rozmaite badania porównawcze i stwierdzono, że wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywiózł do nas Władysław Opolczyk w roku 1382, jest bliźniaczo podobny do wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej, przechowywanego w Bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie, a tamten wizerunek pochodzi z VI-VII wieku. I że jest to, mówi się w malarstwie, ta sama szkoła. Natomiast patrząc w takiej perspektywie tradycji starochrześcijańskiej wygląda na to, że te wizerunki pochodzą z tego samego nurtu, który gdzieś tam się rozchodził po całym świecie, a którego początek — przynajmniej w podaniach, w chrześcijańskiej wyobraźni — sięga św. Łukasza. Łukasz zatem utrwaliłby portret Maryi nie tylko słowami, tutaj w pierwszym i drugim rozdziale swojej Ewangelii, ale także portret artystyczny. To było niemożliwe w świecie semickim dlatego, że Żydzi nie wykonywali portretów, nie wykonywali podobizn ludzi. Nie można było, powiedzmy sobie, ich czcić. Ale powiedzieliśmy, że Łukasz Semitą nie był. Nie przynależał do tego świata semickiego, był Grekiem. Wobec tego takich obciążeń nie ma. Nawet jeżeli jest to tylko piękna legenda, to ona mówi bardzo wiele również o tych, którzy tę legendę Łukasza jako malarza przez całe wieki utrwalali. I czytamy dalej (Łk 1, 1-2):

Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa

Łukasz pisze na podstawie świadectwa tych, którzy Jezusa widzieli, którzy Jezusa znali. Ale nie tylko znali — którzy Go potem głosili. Bo tych, którzy Jezusa znali, było więcej. Ale część z nich obróciła się przeciwko Jezusowi, nie uznała Go. Łukasz polega na świadectwie tych, którzy Jezusa znali przez całe życie, i którzy stali się jego uczniami i apostołami. Zatem opisuje to, o czym od nich słyszy, o czym oni opowiadali, a co on, jako swoisty historyk, stara się weryfikować.

Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil

Zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil — Łukasz nie pisze wszystkiego, nie zapisuje wszystkiego, co mu się podaje. Łukasz stara się być krytyczny. I krytyczny nie w sensie „krytykancki”, tylko w sensie oddzielić to, co jest historyczne w jego tego słowa znaczeniu, od tego, gdzie już zakradły się elementy wyobraźni, legendy, i podobne rzeczy. A więc:

zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

Tak okazuje się, że Ewangelia św. Łukasza i Dzieje Apostolskie powstały na zamówienie. A tym, który złożył zamówienie, bądź Łukasz wychodził mu naprzeciw, był człowiek którego Łukasz nazywa *dostojny Teofil*. Dostojny pewnie z powodu swojej wysokiej pozycji społecznej, ale to dostojność musiało też łączyć się z funduszami. Dlatego, że jeżeli Łukasz miał zakupić pergamin czy papirus, i jeżeli miał poświęcić co najmniej wiele miesięcy swojego życia za zapisanie tej Ewangelii, to musiał mieć sponsora. I tym sponsorem Łukasza jest Teofil. Łukasz nazywa go z pełnym uznaniem *dostojnym*. A więc był to ktoś znaczący. I był to ktoś, kto całe to przedsięwzięcie opłacił. Teofil to jest imię pochodzenia greckiego. *Teos* — *Bóg, filios* — *miłować, kochać*. Teofil tzn. Bogumił albo Bogusław. Polskie imiona Bogumił, Bogusław, Bogumiła, Bogusława są mniej więcej odpowiednikiem tego greckiego słowa. Otóż imię jest greckie, i najprawdopodobniej ten Teofil to jest kolejny prozelita, kolejny *bojący się Boga*, który znał już Stary Testament. Spotyka się teraz z Ewangelią. Ale nie widzi Pawła, nie widzi tej gorliwości, tej żarliwości apostołskiej. I wobec tego zwraca się do Łukasza z konkretną prośbą. Mianowicie: „Pokaż mi Jezusa! Opisz, kim Jezus był! Dowiedz się, kim był! Napisz, jak wyglądało jego życie!” I na to zamówienie powstaje Ewangelia.

Jest to Ewangelia napisana pięknym językiem greckim. Jeżeli w szkołach uczy się języka greckiego, języka biblijnego, to Ewangelia św. Łukasza i Dzieje Apostolskie są podane jako przykład takiego krasomówstwa greckiego. Ona jest trochę pompatyczna, taka wzniosła — przynajmniej na samym początku, bo potem Łukasz już trochę się zmęczył, jak każdy pisarz. Już nie jest pełna takiego wzniesłego nastroju. Ale to jest piękny język grecki. Obliczono — dają państwu również pojęcie o tym, jak daleko, jak w różnych kierunkach idą badania Ewangelii — że w tej Ewangelii jest 373 tzw. *hapaks legomenon* — *raz tylko użyte, raz powiedziane*. Otóż 373 słowa występują tylko w tym dwudziestu Łukasza: Ewangelii i Dziejach Apostolskich. Tzn. Łukasz posługuje się słowami, używa słownictwa, którego inni nie używają, którym inni się nie posługiwali. Jego słownictwo jest znacznie bogatsze, niż słownictwo pozostałych autorów Ewangelii, bo to słownictwo jest porównywane ze wszystkimi innymi Ewangeliąmi.

U Łukasza mamy też wyraźne ślady tego, że on z wykształcenia, z zamiłowania, z wiedzy, z przygotowania jest lekarzem. Mamy u niego terminologię medyczną. Trzeba byłoby znakomicie znać język grecki, żeby rozmaite lekarskie określenia wyczuć, ale ja dam państwu kilka przykładów, już po przełożeniu na język polski. Czytamy tak (Łk 4, 31):

Jezus udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, i tam nauczał w szabat.

Proszę zauważyć: *udał się do Kafarnaum*, i Łukasz dodaje: *miasta w Galilei*. Dlatego, że dla jego czytelników nie było to jasne. Marek nie tłumaczy, Mateusz nie tłumaczy, podobnie jak my byśmy nie tłumaczyli: „udał się do Wyszkowa czy do Łowicza, miasta w okolicach Warszawy”. Dodajemy to dla tych, którzy nie znają tych okolic. Dla nas to jest niepotrzebne. A on to tłumaczy. Ale posłuchajmy terminologii medycznej (Łk 4, 32-33):

Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy. A był w synagodze człowiek, który miał w sobie ducha nieczystego. Zaczął on wrzeszczeć wniebogłosy;

Łukasz występuje tu jako lekarz, psycholog nawet czy psychiatra. Tamci dwaj ewangeliści w tym miejscu mówią: „zaczął on krzyżeć, zaczął on wołać”. A Łukasz podkreśla, że był to wrzask nie do zniesienia. Po polsku przetłumaczono: *wniebogłosy*, chociaż po grecku nie ma takiego określenia. Ale zaczął wrzeszczeć straszliwie, nie do zniesienia, tak, jak potrafią krzyżeć ludzie psychicznie chorzy. I Łukasz jako lekarz słyszy ten krzyk. I dalej:

Wtedy zły duch

już opuszczam samo uzdrowienie

rzucił go na środek, i wyszedł z niego nie wyrządzając mu żadnej krzywdy

I Łukasz jako lekarz się dziwi. Bo przecież ten człowiek o którym mówi, że był opętany, który zachowuje się w taki nienormalny sposób, rzuca się w tej synagodze na podłogę, ale — *nie wyrządził mu żadnej krzywdy*. Powinien być pobijany, powinien być, powiedzmy, siny — a nie stało się nic. Łukasz to zauważył. Może nawet pytał tych, którzy mu o tym opowiadali: „Słuchaj, nic mu się nie stało? No, jak to jest możliwe? — Nie wiem!”, tak, jak lekarz może pytać, bo jego to interesuje. Drugi fragment — Łukasz pisze:

Po opuszczeniu synagogi Jezus przyszedł do domu Szymona. A teściową Szymona trawiła wysoka gorączka.

Dwaj pozostali mówią: „teściowa Szymona miała gorączkę”. A Łukasz patrzy na to, jak lekarz, i powiada: „teściową Szymona trawiła wysoka gorączka”. Ta kobieta się męczyła od gorączki. On musiał wypytać dokładnie o symptomy. Otóż już sama ta gorączka była wielką chorobą. On już nie tłumaczy, na co ona chorowała, nie wie. Ale „trawiła ją wysoka gorączka”. I z tego powodu cierpiała.

I prosili Go za nią. On stanąwszy nad nią rozkazał gorączce, i opuściła ją.

Kolejny przykład (Łk 5, 12):

Gdy Jezus przebywał w jednym z miast, przybył do Niego człowiek cały pokryty trądem.

Sięgnijmy do dwóch pozostałych Ewangelii, i tam w tym fragmencie przeczytamy: **Gdy Jezus przyszedł do pewnego miasta, wtedy przyszedł do Niego człowiek trędowaty**. Otóż oni mówią tylko: **trąd**. A Łukasz mówi: **cały pokryty trądem** — od stóp do głów. A więc dla lekarza to ważne. Czy tam trąd ma tylko charakter, powiedzmy, miejscowy, czy ten trąd dotyka całego człowieka. Patrzy jak lekarz. Kolejny przykład (Łk 5, 28):

Wtem jacyś ludzie niosąc na łożu człowieka, który był sparaliżowany

I greckie słowo tutaj użyte jest takie, jak słowo diagnozy lekarskiej, kiedy otrzymujemy wypis ze szpitala. Otrzymujemy ten wypis, przychodzimy do domu i czytamy. Mówimy: „Co to właściwie znaczy?” Bo znamy podstawowe pojęcia, ale tam coś fachowego. Co to jest? Otóż to fachowe słowo greckie po polsku tłumaczymy jako *sparaliżowany*, ale to musiał być lekarz, który dokładnie stawiał diagnozę tak, jak gdyby miał kogoś leczyć. Inny przykład (Łk 5, 31):

Lecz Jezus odpowiedział: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają».

Tych słów nie ma w żadnej innej Ewangelii. Łukasz jako lekarz doskonale wiedział, że powinnością lekarza jest być przede wszystkim przy chorym. Oczywiście z dzisiejszej perspektywy powiemy, że i zapobieganie jest bardzo ważne: lepiej zapobiegać niż leczyć itd. W starożytności też pewnie ten, kto był tego świadomy, starał się zapobiegać. Ale Łukasz podaje: **Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają**. Jeszcze jeden i drugi przykład, i przejdziemy do nowego wątku. Ale te przykłady są ciekawe bo one pokazują, że Ewangelię trzeba czytać bardzo uważnie. Łukasz napisał (Łk 6, 6):

W inny szabat Jezus wszedł do synagogi i nauczał. A był tam człowiek, który miał uschlą prawą rękę.

Tamci dwaj ewangelisci mówią: Jezus wszedł znowu do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschłą rękę. A Łukasz powiada: miał uschłą prawą rękę. Dla lekarza nie jest nieważne, czy ma odjąć lewą czy prawą rękę, wszystko jedno którą. Zdarza się, że może odjąć nie to, co trzeba, czy leczyć nie to, co trzeba — ale to jest zupełnie inna historia. Łukasz wypytywał, kiedy mu opowiadano, że coś takiego się wydarzyło: „A która ręka była uschła?” „Prawa”. Bo prawa jest bardziej potrzebna, częściej potrzebna, z nią jest większy kłopot, niż z lewą — zazwyczaj tak jest. Więc dowiedział się o tym, i tak właśnie odnotował.

I ostatni przykład, chyba najlepiej oddaje rozeznanie lekarskie Łukasza. Łukasz pisze o kobiecie, która przybywa do Jezusa. Ta kobieta cierpi na krwotok. To była jedna z chorób typowo kobiecych, które w starożytności były znacznie trudniej wyleczalne, niż dzisiaj. Do tego nosła z sobą całą otoczkę wstydlivości, zresztą tak jest dzisiaj. Bo tego rodzaju problemy zdrowotne to był prawdziwy kłopot dla kobiety. Ta kobieta przychodzi (Łk 8, 42-43):

Gdy Jezus tam szedł, tłumy napierały na Niego. A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi

On wypytał dokładnie: od dwunastu lat.

całe swoje mienie wydała na lekarzy, a żaden jej nie pomógł

Jako lekarz wiedział, że lekarz leczy, ale Bóg uzdrawia. I że w związku z tym można wydać całą fortunę na lekarzy, i niewiele z tego wynika.

Skoro tak wiele powiedzieliśmy o Łukaszu, to musimy dorzucić jeszcze parę słów na temat samej jego Ewangelii. Otóż ta Ewangelia jest stosunkowo łatwa w czytaniu. Ale wcale nie oznacza to, że ona jest pozbawiona jakiegokolwiek głębszej treści teologicznej. Przeciwnie, to jest Ewangelia bardzo głęboka. To jest Ewangelia, w której dochodzi do głosu przeogromna wrażliwość Łukasza. Wrażliwość na co? Otóż najpierw jest to Ewangelia bardzo mocno osadzona w historii. Czytamy np. tak (Łk 3,1-2):

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abilenu; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza zostało skierowane słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.

Zauważmy: pozostali ewangelisci napisali zostało skierowane słowo Boże do Jana na pustyni. Łukasz podaje pełne referencje chronologiczne: kto wtedy rządził w cesarstwie, kto rządził na terenie Judei, Palestyny, kto sprawował urząd arcykapłański. Ta sytuacja, o której Łukasz pisze, miała miejsce tylko przez rok, od września 27 roku do października 28 roku. Tylko wtedy wystąpiła ta koincydencja, współistnienie tych osób i tych wydarzeń. Wobec tego na tej podstawie datujemy w ogóle działalność Jezusa. To jest jedno z najcenniejszych źródeł. Mianowicie wiemy, że skoro Jan Chrzciciel wystąpił jesienią: wrzesień 27 roku - październik 28 roku, a wkrótce rozpoczął działalność Jezus, który działał trzy lata — to łatwo że śmierć Jezusa, jego ukrzyżowanie miało miejsce najprawdopodobniej w roku 30. Obliczono nawet, że najprawdopodobniej jego ukrzyżowanie miało miejsce 7 kwietnia 30 roku. Zatem informacje, które podaje Łukasz, są bardzo ważne dla chronologii. Możemy je spotkać częściej, bo on bardzo jest w tym dokładny. Dlaczego on je dokładnie podaje? Po to żeby pokazać, że Bóg prawdziwie wszedł w ludzką historię, Bóg wszedł w ludzkie dzieje. Losy Jezusa, nauczanie Jezusa, to nie jest bajka o czerwonym kapturku. Bóg naprawdę stał się człowiekiem w konkretnym czasie, i w konkretnym miejscu.

Kiedy podczas rozmaitych pielgrzymek, które mieliśmy, jesteśmy w Tunisie, na terenie Tunezji, to tam jest muzeum, które nazywa się Bardo. Zgromadzono w nim zabytki z czasów rzymskich. Wśród nich są także monety i popiersia cesarzy. Jednym z większych doświadczeń, jakie przeżywa chrześcijanin, jest odwiedzenie niepozornej sali i obejrzenie popiersi kolejnych cesarzy rzymskich z czasów tuż przed Jezusem, Jezusa, i po Jezusie. I tak się ogląda Tyberiusza, Klaudiusza, Nerona. A niżej monety z ich czasów, wspaniale zachowane. I wtedy dopiero widać sens tych Łukaszkowych wzmianek historycznych. Bo to jest porażające, kiedy człowiek patrzy i myśli sobie, że właśnie

wtedy rządził ten człowiek, który tutaj jest odwzorowany — Rzymianie zawsze starali się robić to bardzo wiernie, i na jego twarzy widać nawet cechy psychiczne — i mamy te monety.

Łukasz właśnie jak gdyby zabezpiecza te okruchy pamięci. Chce nam powiedzieć, że Bóg stał się człowiekiem. Otóż proszę popatrzeć: w Starym Testamencie podstawowy dylemat polegał na tym, że człowiek zastanawia się Jak zbliżyć się do Boga? Szukam, o Panie, Twojego oblicza. Oblicza Twojego nie kryj przede mną. Kiedyż przyjdę i zobaczę oblicze twoje.

Człowiek chciał poznać Boga. A Łukasz pokazuje nam, jak Bóg szuka człowieka, jak Bóg zbliżył się do człowieka. Jak Bóg stał się jednym z nas nie w jakimś wymyślonym świecie — w naszym świecie, za panowania cesarza Tyberiusza, gdy zarządcami Judei byli ci i ci, kiedy arcykapłanem był Annasz i Kaifasz. Podaje nam dokładne referencje żebyśmy byli pewni, że osadza Jezusa w historii. Pokazuje więc nam, że historia ludzka ma sens, że historia ma znaczenie. Że to Bóg jest panem historii. Że historia nie jest niczym nierozumnym. Że — i to najważniejsze — największą rozumnością historii jest Chrystus. Bez Chrystusa nie zrozumiemy ludzkiej historii. Ona się staje jakimś splotem wojen, rozmaitych wydarzeń, przypadków, nieszczęść, kataklizmów, szczęścia, pomyślności. A dzięki Chrystusowi otrzymujemy taki drogowskaz, który kieruje nas ku temu, co najważniejsze, i ku Temu, który jest źródłem historii, który jest panem historii.

Kolejny element. Bóg wszedł w ludzkie dzieje, stał się dzieciątkiem. Oglądamy tego Boga nieporadnego (Łk 2, 7):

owinięty w pieluszki i złożony w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Pojawia się krzyk: „To nie może być Bóg!” Tak woła judaizm, tak woła islam. To nie może być Bóg! A Łukasz podkreśla: „To jest Bóg!” I cały czas podkreśla bóstwo Jezusa Chrystusa. Wskazuje na jego boską tożsamość, od początku do końca. Ukazuje, że to nieporadne dziecko wpisane w krajobraz Palestyny, to zarazem Syn Boży, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Widać to także w Ewangelii dzieciństwa. Rodzi się w ubogiej grocie, ale Łukasz powiada: „Ale tym narodzinom towarzyszy radość aniołów w niebie”. Przychodzi na świat w ubóstwie, ale rozlega się śpiew: „Chwała na wysokości Bogu”. Łukasz cały czas pamięta, że to jest prawdziwy człowiek, i Bóg prawdziwy.

Inny rys. Nikt tak, jak Łukasz, nie ukazał miłosierdzia Bożego. Może dlatego, że jako lekarz był wrażliwy na choroby, na słabości, na cierpienia. Może tak jak dobry lekarz, był nie tylko medykiem, ale psychologiem, psychiatrą, opiekunem duchowym. Państwo wiedzą, że są sytuacje w życiu, i lekarze takie sytuacje mają bardzo często, kiedy człowiek uświadamia sobie że jedyne, co można zrobić, to pobyć trochę, uspokoić, przynieść ulgę wewnętrzną, duchową. Może skłonić do refleksji. Może wprowadzić spokój, którego choremu brakuje — bo już więcej nic zrobić nie może. Być lekarzem to nie jest tylko sprawa sprawności, tylko również — a może przede wszystkim — sprawa wrażliwości. I tę właśnie wrażliwość odnajdujemy na kartach Ewangelii Łukasza.

Tylko w Ewangelii św. Łukasza mamy przypowieść o zaginionej owcy. Zaginiona owieczka, jedna owieczka — i się jej szuka. Tylko w Ewangelii Łukasza mamy przypowieść o zagubionej drachmie. Drachma to był maleńki pieniążek, powiedzmy dzisiejsze 50 gr. Ale przecież kobieta szuka tej drachmy, zmiata wszystko — a podłogi nie były takie, jak podłogi w naszych mieszkaniach, tylko jakieś gliniane. Trzeba było tej drachmy maleńkiej szukać, bo to był maleńki pieniążek wielkości naszego jednego grosza — i znajduje, i cieszy się. Nie z powodu jej wartości finansowej — z powodu tego, że odnalazła coś, co było jej.

I wreszcie jedna z najpiękniejszych przypowieści, tylko w Ewangelii Łukasza zapisana. Mówimy: „przypowieść o synu marnotrawnym”, ale to jest przypowieść o miłującym i miłosiernym ojcu. To ojciec jest bohaterem tej przypowieści, a dwaj synowie ukazani tylko kontrastowo. Jeden, który rozpuścił cały majątek i wraca, drugi, który jest cały czas przy ojcu, i nie chce swojego brata przyjąć. A ojciec mówi (Łk 15, 31-32): „Mój synu, wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój odszedł, ale znów powrócił. Umarł, ale z powrotem żyje.” Przypowieść o miłosiernym ojcu!

Do tego wszystkiego dodać trzeba jeszcze przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10), też tylko w Ewangelii św. Łukasza zapisana. I ile w niej medycznego wyczucia — że raz jeszcze do tego wrócimy. Człowiek pobity przez zbójców leży, mają go za umarłego. Ale okazało się, że

mógł powrócić do życia dzięki temu, że doczekał się pomocy, doczekał się współczucia i konkretnej pomocy.

W tej Ewangelii — to już ostatnie słowa — ukazany jest centralny charakter Jerozolimy. Ewangelia Łukasza jest ukierunkowana ku Jerozolimie. Jezus idzie do Jerozolimy. A Dzieje Apostolskie pokazują, jak z Jerozolimy Dobra Nowina o Jezusie rozchodzi się na cały świat. Jerozolima jest w pewnym sensie centrum świata. To dlatego jest po dzień dzisiejszy miejscem pielgrzymkowym. Tam się wszystko zaczęło. I Łukasz pokazuje ten centralny charakter Jerozolimy. A skoro tak, to ukazuje również jedność Bożego planu zbawienia. Ukazuje, że cały Stary Testament zmierzał ku Chrystusowi. I istnieje ciągłość między tym, co było przed Chrystusem, i tym, co przyniósł nam Chrystus.

W tej perspektywie najważniejszy jest jeden z najpiękniejszych tekstów Nowego Testamentu, który występuje pod sam koniec Ewangelii św. Łukasza (Łk 24), i który z pewnością państwo też bardzo lubią — dlatego, że nie sposób go nie lubić. To oczywiście przepiękne opowiadanie w pięknym greckim języku — trzeba więc prawdziwego mistrza języka polskiego, by je przetłumaczyć — o uczniach udających się do Emaus. Otóż nie mamy czasu, żeby na tym opowiadaniem się zastanawiać w szczegółach, bo ono wystarczyłoby na jedną albo na dwie osobne konferencje. Ale apogeum tego opowiadania następuje wtedy, kiedy to Jezus daje się poznać swoim uczniom przy łamaniu chleba.

Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, gdy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

Pisma Starego Testamentu prowadziły do Niego. Ale trzeba było Eucharystii, żeby odkryć sens pism Starego Testamentu, i rozpoznać, kim jest Jezus Chrystus. Zatem pointa jest widoczna. Ci najpełniej poznają sens historii, historii świętej, którzy karmią się Eucharystią. Każde pokolenie chrześcijan ma swoje Emaus. Otóż drogą do Chrystusa są sakramenty, a wśród nich najważniejszy: Eucharystia. Zobaczmy, że dokładnie na to wskaże św. Jan ewangelista.

Bardzo serdecznie proszę, żeby przez najbliższe dwa tygodnie — ci z państwa, którzy traktują rzecz poważnie, a Ewangelie na to zasługują — przeczytali Ewangelię św. Jana. Przejdziemy do tej Ewangelii, która pod każdym względem, jak się wydaje, różni się od tych trzech, które omówiliśmy. Ewangelia św. Jana to jest Ewangelia sakramentalna. Najlepiej rozumieją ją ci, którzy żyją Chrystusem w Słowie Bożym i sakramentach. Niech państwo spróbują ją przeczytać. A potem, jeżeli wszyscy szczęśliwie doczekamy, powiemy sobie wprowadzenie do Ewangelii św. Jana. Zobaczą państwo, że Ewangelia św. Jana zaczyna się tam, gdzie Ewangelia Łukasza się kończy: **poznali Go po łamaniu chleba**. Drogą do Chrystusa są sakramenty. Ale o tym następnym razem. Dziś bardzo dziękuję.

[Oklaski]

5 Ewangelia św. Jana — 15 grudnia 2009

[Wprowadzenie]

Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz państwa bardzo serdecznie witam. Jesteśmy w pełni Adwentu. I z udziałem państwa mamy w tym roku, podczas tych spotkań, taki swoisty pentateuch, pięcioksiąg polegający na tym, że otwieramy Nowy Testament, w Nowym Testamencie otwieramy Ewangelie, i próbujemy w Ewangeliach znaleźć portret Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy powiedzieć, że jesteśmy trochę tak, jak ci Grecy, którzy przychodzą do Filipa i powiadają: „Pomóż nam zobaczyć Jezusa! Pokaż nam Jezusa!” Sami bezpośrednio do Niego nie mogą podejść, a więc szukają jakiejś pomocy. I moja rola polega na tym, żeby dla państwa być tym, czym był Filip dla tych Greków, właśnie takim pomocnikiem w drodze do Chrystusa. Jeżeli to się uda, to cel tych konferencji zostanie spełniony z nawiązką. I oczywiście nie ma lepszej drogi do portretu Jezusa, do jego Osoby, do jego posłannictwa, niż sięgnięcie po Ewangelie. Od Ewangelii jednak dzieli nas prawie dwa tysiące lat, od zapisu życia Jezusa, jego losu dzieli nas również dwa tysiące lat. Zmieniły się realia polityczne, społeczne, historyczne, religijne, ekonomiczne — najrozmaitsze uwarunkowania, które są nam obce. Ale przecież spoza tych rozmaitych uwarunkowań w Ewangelii spotykamy się z Jezusem takim, jakim On naprawdę jest.

Dzisiejsza konferencja jest ostatnia w tym cyklu. Przypominam że rozpoczęliśmy od tego, że powiedzieliśmy sobie, i to była chyba najważniejsza myśl w pierwszej konferencji, że cztery kanoniczne Ewangelie są jak cztery portrety Jezusa, wykonane przez czterech fotografów. Ponieważ wtedy takiej fotografii nie było, zaistniała fotografia inna, fotografia pisana słowem, fotografia pisana pamięcią, która znalazła wyraz w przywiązaniu wyrażonym właśnie w taki sposób literacki.

A więc mamy cztery takie fotografie, wykonane przez cztery osoby jednemu człowiekowi. Przyglądamy się, czym one różnią się między sobą. Tak my otwieramy Ewangelie. I każda z Ewangelii jest inna. Na pozór nam mogłoby się wydawać, że te Ewangelie powinny być dokładnie takie same. Bo na pozór mogłoby się nam wydawać, że te fotografie powinny być takie same. Ale państwo doskonale wiedzą, że gdy poprosimy czterech malarzy, żeby sporządzili niezależnie od siebie portret tej samej osoby, to każdy z tych portretów będzie inny. Dlaczego? Dlatego, że ten portret odwzorowuje nie tylko osobę, której dotyczy, ale odwzorowuje również artystę, tzn. jego sposób myślenia, jego sposób percepcji, jego sposób widzenia danego człowieka. I kiedy patrzymy na portret, to równie dużo dowiadujemy się o tym, który został sportretowany, jak też o tym, który ten portret stworzył. Z Ewangeliąmi tak samo. Sądzę że zobaczyli państwo, że każda z Ewangelii, które do tej pory omawialiśmy, jest inna.

Omawialiśmy Ewangelię Marka i powiedzieliśmy, że ta Ewangelia Markowa to jest Jezus oglądany oczami Piotra, a więc Jezus oglądany oczami mężczyzny. Tam nie ma wielu emocji. Ewangelia jest zdawkowa, czasami wręcz lakoniczna, krótka, męska. To jest najstarsza Ewangelia, powstała właśnie ze wspomnień Piotra. Potem przyglądaliśmy się Ewangelii św. Mateusza, Ewangelii adresowanej do Żydów — zarówno tych, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i do tych, którzy w Niego jeszcze w tamtym czasie nie uwierzyli. Mateusz próbuje jednym i drugim pokazać, kim jest Jezus Chrystus. Ale nie przedstawia Jezusa swymi własnymi oczyma, lecz sięga po Stary Testament, który ówcześni Żydzi doskonale znali. I pokazuje im że oto Ten, na którego tak długo czekali, przyszedł. Że nie ma potrzeby już więcej czekać. Że Ten, którego się spodziewali, jest. Że oczekiwanie się skończyło. Że nie jest rzeczą właściwą czekać na pannę młodą, kiedy ona już jest w sali weselnej obecna. I bardzo mocno podkreśla to, że wobec tego każdy człowiek, każdy Izraelita, staje wobec odpowiedzialności za przyjęcie, bądź nieprzyjęcie Jezusa. Powiedzieliśmy sobie, że jest to Ewangelia gdzie autor myśli, wyraża się na sposób semicki, żydowski. Wspomina rozmaite tamte zwyczaje, prawa, przepisy. Wszystko to dla nas wydaje się bardzo obce. Ale zobaczyliśmy, że ta mentalność czasami daje nam wiele do myślenia tak, jak w rodowodzie. Tak jak wtedy kiedy mówimy: „A Mieszko zrodził Bolesława, a Bolesław zrodził Mieszka, a Mieszko zrodził Władysława, a Władysław zrodził Kazimierza, a Kazimierz Bolesława”. Dla kogoś, kto nie jest Polakiem, to nic to nie mówi — a ktoś, kto zna historię pierwszych polskich Piastów, oczywiście rozpoznaje rodowód, który dla nas jest jasny. I wtedy ten rodowód układa się w logikę. I taki jest sens tej Ewangelii, którą państwo usłyszają 17 grudnia. Ona jest zawsze czytana tylko raz jeden w roku. Można nawet sprawdzić czy ksiądz,

który będzie to czytał, nie opuści jakichś imion. Powinno być ich 42, trzy razy po 14 — proszę liczyć.

Trzecia Ewangelia, którą mieliśmy, to była Ewangelia św. Łukasza. Zupełnie inne środowisko, zupełnie inni adresaci, już nie Żydzi. Może napisana właśnie dlatego, że ta Ewangelia Mateusza dla nie Żydów była wtedy nieczytelna, była wtedy niezrozumiała. Już nie Żydzi, ludzie wywodzący się z pogan a także poganie, ludzie myślący po grecku, ludzie wychowani w kulturze hellenistycznej. Ludzie, dla których punktem odniesienia nie była świątynia jerozolimska, lecz Akropol. A jeżeli chodzi o administrację i prawo: Rzym. W czasach Pana Jezusa Partenon, Akropol istniał już pół tysiąca lat. A więc to wszystko to był element tamtej kultury. W związku z tym Łukasz, który pisze swoją Ewangelię dla Greków i dla chrześcijan pochodzenia greckiego, ma na względzie tamtą ogromną kulturę. I pisze językiem greckim. Gdy się ją czyta, to ona rzeczywiście po grecku brzmi bardzo wykwiennie od strony literackiej, bardzo pięknie.

Proszę popatrzeć: każda z tych Ewangelii jest inna. Ale wszystkie trzy Ewangelie są do siebie bardzo podobne. Dlatego bywają określane nazwą Ewangelii synoptycznych. Nazwa pochodzi z języka greckiego. Otóż *synoptico* znaczy *razem oglądam, razem patrzę*. Razem oglądam Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza. Mogę je ze sobą zestawiać, porównać, bo one mają ten sam schemat, one mają tę samą logikę, ten sam układ. A więc z nich wyłania się, chociaż odmienny to jednak zupełnie podobny, zupełnie zbliżony do siebie wizerunek Jezusa Chrystusa. Dlatego zawsze podejmowano takie próby, od odległej starożytności aż po nasze czasy, żeby utworzyć literacki, ale nie tylko, portret Jezusa na podstawie tych trzech Ewangelii synoptycznych. Pojawiały się też rozmaite hipotezy, domysły. Najbardziej prawdopodobne, że najstarszą z tych Ewangelii jest Ewangelia Markowa. I dwaj pozostali ewangelieści, Mateusz i Łukasz, pisząc swoje Ewangelie znali Ewangelię Markową. I dokładali do niej jeszcze materiał, tworzywo, które było im znane, które było dostępne. I dodawali do tego własną pracę redakcyjną. I w ten sposób powstały trzy tomy. Ewangelia Marka prawdopodobnie powstała w Rzymie, Ewangelia św. Mateusza najprawdopodobniej powstała w Palestynie albo w jej okolicach, gdzie mówiono po hebrajsku, Ewangelia św. Łukasza powstała najprawdopodobniej w Antiochii nad Orontesem, to jest dzisiejsza Turcja. Powstała na użytek tamtejszych chrześcijan, których ogromna większość była pochodzenia pogańskiego. Tam zresztą rozpoczął swoją działalność misyjną św. Paweł apostoł.

Te trzy Ewangelie w moim przekonaniu tak, jak ja to widzę — bywają zdania odmienne, ale po to są uczeni, żeby dyskutować między sobą, rzecz nie polega na sztywnych dyskusjach, tylko raczej na spójnym systemie myśli i podstaw — pochodzą sprzed roku 70. Rok 70-ty jest takim kluczowym rokiem, przed którym one mogły powstać. Dlaczego? Bo w roku 70 świątynia jerozolimska, i cały porządek biblijnego Izraela, tego Izraela starotestamentowego, zostały zburzone. Zostały zburzone przez Rzymian. Mianowicie w roku 66 wybuchło powstanie żydowskie przeciwko Rzymianom. Początkowo wybuchło na terenie Galilei, potem przeniosło się do Jerozolimy. Rzymian bardzo to rozsierdziło. Postanowili je zdławić bo nie wyobrażali sobie, żeby takie maleńkie państewko, i taki maleńki naród mógł powstawać przeciwko tak wielkiemu imperium. Postanowili zatem poradzić sobie raz na zawsze z żydowskimi aspiracjami do niepodległości, i do buntu. I rozprawili się okrutnie, ponieważ na początku sierpnia 70 roku, a więc w porze, kiedy jest najbardziej gorąco, dopadli wreszcie świątynię jerozolimską. Jakiś żołnierz wrzucił tam rozpaloną głównię. Wszystko się zajęło, rozpoczął się wielki pożar i rozpoczęło się plądrowanie świątyni, Jerozolimy. Świątynia została zburzona, do tej pory jej nie odbudowano. Otóż te trzy Ewangelie pochodzą sprzed roku 70, bo one traktują cały ten porządek, który wtedy istniał, jako istniejący. Mówią o świątyni, mówią o kulcie sprawowanym w świątyni, mówią o obecności Jezusa w świątyni. Mówią tak, jakby to wszystko istniało — no bo istniało!

Natomiast przeszliśmy do Ewangelii, która ma inny charakter. Dochodzimy do Ewangelii, która powstała później, po roku 70. Wg. wszelkiego prawdopodobieństwa powstała w latach 90-tych, 90-95, czyli pod sam koniec I wieku. Można by powiedzieć, że powstała stosunkowo późno. I ta Ewangelia ma swój własny charakter, swój własny rodowód, można by powiedzieć: swój własny kształt. Różni się od tamtych pozostałych. Otóż tamte trzy istniały już 20, 30, może nawet 40 lat. Już były znane, były przepisywane, były z pewnością komentowane, były cytowane. Były czytane podczas spotkań chrześcijan, gdy gromadzili się na wspólną modlitwę. Można by powiedzieć: powoli zdobywały swój kanoniczny status. Chrześcijanie doszli do wniosku, że do pism, które do tej pory

czytali, do ksiąg świętych, które czytali wcześniej, czyli Tora, Prorocy, Pisma, księgi które składały się na Stary Testament, że do tych pism trzeba dołożyć nowe pisma. Mianowicie właśnie te trzy Ewangelie nazwane przez nas synoptycznymi, które, jeżeli tak można powiedzieć, rzucają światło na te, które istniały wcześniej.

Tak powolutku kształtowała się świadomość której zręby dał apostoł św. Paweł, który podczas swoich podróży misyjnych w latach 40-tych i 50-tych nazywał tamtą rzeczywistość *patiatete* czyli *Stare Przymierze*, a tę rzeczywistość nową *neotiatete* — *Nowym Przymierzem*, uświadamiając chrześcijanom zasadniczą nowość Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus to nie jest jeszcze jeden prorok, Jezus Chrystus to nie jest jeszcze jeden bohater wiary. Jezusa Chrystusa nie można postawić obok postaci królów, sędziów, mędrców biblijnego starotestamentowego Izraela.. Istniała ciągłość, co prawda — ale istniała radykalna nowość. Kim jest Jezus Chrystus wobec tego?

I tak kształtują się zręby tego, co z dzisiejszej perspektywy nazywamy *chrystologia*, czyli nauka o Chrystusie: „Kim jest Chrystus?” Ta nauka o Chrystusie będzie się kształtowała w chrześcijaństwie przez setki lat. Przez następne setki lat chrześcijanie będą się zastanawiać, biskupi ale także wielcy teologowie, jak w ludzkim języku wyrazić tajemnicę Jezusa Chrystusa. Temu będzie poświęcony sobór nicejski, temu będzie poświęcony sobór efeski, sobory konstantynopolitańskie, aż właściwie do VI - VII wieku. Bez przerwy będzie ten wysiłek próby zrozumienia wiary w Jezusa Chrystusa, czyli zbudowania chrześcijańskiej teologii. Bo jak nazwał to później św. Tomasz, teologia to jest *fides quaerens intellectum* — *wiara poszukująca zrozumienia*. Wierzymy w Boga, w Chrystusa, wierzymy w najświętszą Maryję Pannę — ale jak to opowiedzieć? Jak to wyrazić? Jak to przekazać? Co to znaczy? Kim jest Jezus Chrystus?

Myślę, że po tym wprowadzeniu zaczynają państwo już powoli przeczekać to, co mam do powiedzenia na temat Ewangelii św. Jana. Otóż ta Ewangelia powstała z perspektywy ponad 60 lat od wydarzeń, które się dokonały wtedy, kiedy Jezus żył na ziemi, kiedy umarł i zmartwychwstał. 60 lat to jest bardzo dużo. To tylko ci, którzy doczekają późnej starości, mogą popatrzeć na życie z perspektywy 60 lat. Bardzo wielu ludziom to jest po prostu nie dane. Ktoś, kto umiera w wieku 60 - 70 lat, nie ma takiej perspektywy. Żeby taką perspektywę mieć, trzeba dożyć przynajmniej 75 czy 80 lat. Żeby popatrzeć do tyłu, wrócić do swojego dzieciństwa, do swojej młodości, i popatrzeć wstecz na swoje życie. Popatrzeć nie tylko po to, żeby odtworzyć to, co się w nim wydarzyło, ale żeby zobaczyć raczej pewną linię, po której Bóg pisał te wydarzenia, które przeżyliśmy.

I stąd refleksję nad Ewangelią św. Jana zacznę od tekstu, którego zapewne państwo się nie spodziewają, a który w moim przekonaniu rzuca najwięcej światła na to, kim był autor tej Ewangelii. Mówimy bowiem, że autorem tej Ewangelii był św. Jan, jeden z apostołów — to prawda. Apostołów, pamiętamy, było dwunastu. Otóż ponieważ Jezus rozpoczął publiczną działalność mając lat 30, i trwała ta działalność około trzy lata, to gdy umierał miał 33 lata, to apostołowie byli albo od Niego troszeczkę młodszy, albo byli jego rówieśnikami, albo może — tak jak św. Piotr, który w tym czasie był żonaty — byli nawet trochę od Jezusa starsi. Nie potrafimy powiedzieć: rok, dwa, pięć — ale niewykluczone, że mogli być starsi.

Wyjątek stanowił św. Jan. Jan był najmłodszy. I Ewangelia św. Jana mówi o tym wyraźnie, że kiedy była Ostatnia Wieczerza, to Jan spoczywał, pochylał głowę na pierś Jezusa. Tak między Bogiem a prawdą to trudno, żeby 30-letni mężczyzna kładł głowę na piersi drugiego 30-letniego mężczyzny, nie jest to sprawa naturalna. Wobec tego musimy popatrzeć i na ten fragment, i na osobę św. Jana, trochę inaczej. I spróbujmy to zrobić idąc pod krzyż, mianowicie idąc na Golgotę. Państwo ten fragment doskonale znają, bo jest czytany wielokrotnie w kościele, i wiele razy rozważany. Ale spróbujmy przyjrzeć mu się z drugiej strony. Mianowicie (J 19, 25):

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

Mamy trzy Marie: Maryja, następnie siostra Jego Matki, też Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. To są oczywiście dorosłe kobiety. Maryja, Matka Jezusa, Najświętsza Maryja Panna, miała tych lat około 50. Nie wiemy, ile miała Maria, żona Kleofasa, siostra Maryi, ale pewnie niewiele więcej. A Maria Magdalena? Znamy ją z Ewangelii, że była kobietą stosunkowo młodą. Jak ewangeliści mówią w sposób dość dyskretny ale jednoznaczny, kobietą atrakcyjną. Więc zapewne

była młodsza od Maryi, i od jej siostry. Trudno powiedzieć, ile dokładnie miała lat, ale raczej tradycja starochrześcijańska przyjmuje, że była stosunkowo młodą dziewczyną czy kobietą. Więc:

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Jedna rzecz tutaj daje do myślenia, nie jest do końca zrozumiała, gdy patrzymy na tę sprawę w sposób racjonalny. Mianowicie Ewangelie mówią, że gdy Jezus został pojmany, to wszyscy apostołowie rozproszyli się, uciekli. Gdy Jezus został pojmany w Wielki Czwartek wieczorem, w Ogrójcu, to tylko Piotr z ciekawości udał się na dziedziniec pałacu kapłana Kajfasza, przysłuchiwał się przynajmniej plotkom, co dzieje się w pałacu. A gdy zapytano Piotra: „I ty byłeś jednym z nich?”, to trzy razy zaprzeczył. Pozostali apostołowie uciekli. Dlaczego?

Dlatego, że bali się represji. Bali się, że spotka ich to samo, co Jezusa. Tymczasem nazajutrz, tzn. w Piątek, pod krzyżem Jezusa mamy Jana który stoi tak, jakby nic jemu nie groziło. Dlaczego może tam stać? Myślę, że najlepszym wytłumaczeniem jest to, że w tym momencie nie był jeszcze pełnoletni według żydowskiego sposobu pojmowania. Otóż pełnoletniość Żyd osiąga mając lat 13, staje się wtedy tzw. *bar micwa* — *syn przykazań*. Dziewczynka osiąga pełnoletniość mając lat 11, staje się wtedy tzw. *bat micwa* — *córką przykazań*. Przy czym jeżeli chodzi o dziewczęta, to dzisiaj jest to sprawa dużo bardziej popularna, niż w starożytności. Natomiast w starożytności z całą pewnością podkreślano pełnoletniość chłopców.

Z tego mogłoby wynikać, że gdy Jezus umierał na krzyżu, to Jan był pod krzyżem bo nie miał jeszcze tych pełnych 13 lat. Ja wiem, co państwo mają w tej chwili w głowie, bo myślą sobie: „Ależ to dzieciak!” Według naszego sposobu myślenia — tak. Ale według tego, co działo się w starożytności — nie! Otóż według naszego sposobu myślenia to ktoś, kto kończy szkołę podstawową, pójdzie do gimnazjum. I wyobrażamy sobie dzieci z tornistrami. Ale kto z państwa był na Bliskim Wschodzie to wie że chłopcy, którzy mają 6, 8, 10 lat, zupełnie dobrze sobie radzą w handlu, zupełnie dobrze radzą sobie w kontaktach z obcymi, że zupełnie samodzielnie podejmują decyzje. A proszę pamiętać, że w starożytności życie ludzi było krótsze, niż dzisiaj. Ono było dużo bardziej skondensowane, niż dzisiaj. Mało kto dożywał późnego wieku. Średnia długość życia w starożytności wynosiła ok. 50 lat. Wobec tego ludzie musieli się spieszyć, nie było czasu na długie dzieciństwo. Nie było czasu na długą młodość. Mianowicie było tak, jak dzisiaj wśród Beduinów, że dziewczynka czy chłopak, który osiąga gotowość — nazwijmy to dosadnie i nieładnie — do reprodukcji, to po prostu się żeni czy wychodzi za mąż. Tak do dzisiaj jest wśród ludzi pustyni. I również ówczesne prawo żydowskie dopuszczało możliwość, że po 13-tym roku chłopcy, a dziewczynki po 12-tym, mogli się żenić czy za mąż wychodzić. Oczywiście to nie było częste, to nie było powszechne, ani to nie było nakazem — podobnie jak dzisiaj nie jest nakazem, że 18-latka czy 21-latek natychmiast musi się żenić. Nie — ale prawnie było to dopuszczalne.

Wobec tego gdy myślimy o Janie, który był pod krzyżem, to możemy spokojnie sobie pomyśleć, że miał wtedy lat 12. Był zatem chłopcem, który już wcale nie był taki mały, ale który jednocześnie nie ponosił odpowiedzialności za swoje czyny. Tzn. nikt go nie mógł wziąć i powiedzieć: „I ty byłeś jednym z nich!” No bo co? Bo jednak wg. prawa nie odpowiadał za to wszystko, co można byłoby mu zarzucić. Był po prostu jeszcze niepełnoletni, można by powiedzieć: nieletni. A jednak był na tyle bystry, że mógł Jezusowi towarzyszyć. I mało tego — był swoistym beniaminkiem, pupilem w gronie apostołów. Być może to nam tłumaczy również ten epizod przy Ostatniej Wieczerzy, kiedy Jezus zbiera się z apostołami, dorosłymi mężczyznami. I jeden z nich nie jest do końca dorosły, to jest taki pieścuch, który położył głowę na piersi Jezusa. I wszyscy patrzą, że taki chłopiec, który się przymila, jest jeszcze młody — wszyscy go traktują tak, jak się traktuje swoistego beniaminka czy pupila. Myślę że gdy pójdziemy tym tropem, zdobywamy pewien klucz do tej czwartej Ewangelii. Bo przyjmujemy, że w chwili śmierci Pana Jezusa, czyli ok. 30 roku — najbardziej prawdopodobna data to jest początek kwietnia 30 roku — Jan miał ok. 12 lat, zbliżał się może do 13 lat. W starożytności nie było też tak, że każdy miał PESEL, i o każdym było wiadomo, kiedy dokładnie się urodził. Mógł mieć np. lat 14 — a jak powiedział, że ma 13, to mu nie udowodniono tego.

Otóż jeżeli w 30-tym roku miał lat ok. 12 - 13 to rozumiemy, że gdy tę Ewangelię pisał, a Ewangelia pochodzi z lat 90-tych o czym za chwilę, czyli miał wtedy 60 lat więcej, a więc miał lat mniej

więcej 73 - 75. Oczywiście w starożytności był to wiek podeszły. To był czas kiedy już człowiek tak, jak dzisiaj, stanowczo zbliżał się do tej drugiej strony życia. Dlatego tradycja starochrześcijańska zachowała pamięć o Janie który, gdy pisał swoją Ewangelię, był już starcem. I oto ten człowiek, człowiek w podeszłym wieku, ten starzec, w latach 90-tych ogląda się wstecz na swoje życie. Ogląda się na to, co przeżył jako dziecko. Oczywiście wiele z tego mu się zatarło. Bo patrzy na to wszystko przez pryzmat 60 lat, które upłynęły od śmierci Jezusa do czasu, kiedy zwrócono się do Jana i mówiono: „Słuchaj, napisz i ty swoją Ewangelię. Spisz swoje wspomnienia. Powiedz nam, kim był Jezus. Opowiedz nam.”

Proszę pamiętać, że w tym czasie nie żył już żaden z pozostałych apostołów, wszyscy zginęli śmiercią męczeńską. Pierwszym z ich był Jakub, który został zamordowany w Jerozolimie mniej więcej 10 - 11 lat po śmierci Jezusa. A potem po kolei apostołowie wykruszali się. Starochrześcijańska tradycja umieszcza ich śmierć w różnych miejscach. Piotr w Rzymie, Paweł w Rzymie, Andrzej, brat Piotra na terenie Grecji, w Patras. Dlatego jest patronem Grecji. Ale mówi się o nim, że działał nad Morzem Czarnym, że popłynął w górę Dniestru aż do Kijowa. W kijowskiej Ławrze mówi się, że same jej prapoczątki sięgają właśnie działalności św. Andrzeja. Bartłomiej miał wywędrować aż do Persji, aż do Indii. Filip, dla przykładu, zawędrował do Azji Mniejszej. I tak po kolei wszyscy ponieśli śmierć męczeńską. Pozostał tylko Jan, któremu, nawiasem mówiąc, Jezus przyobiegał, że zejdzie z tego świata śmiercią naturalną.

I Jan ogląda się na swoje życie, i zabiera się do napisania Ewangelii. Ale to jest Ewangelia, która odnosi się do czegoś, co było dawno. A świat jest inny w jego czasie, dlatego Ewangelia jest inna. Dlaczego świat jest inny? Po pierwsze zupełnie inna jest sytuacja Żydów. Żydzi stracili świątynię, stracili miasto święte, i nastąpiła — i w tamtych latach następowała — bardzo silna przebudowa życia żydowskiego. Zginął stary porządek, starotestamentowy porządek, i zaczyna się porządek zupełnie nowy. Mianowicie miejsce świątyni zajmuje synagoga. Świątyni nie ma. Nie można składać ofiar — wobec tego trzeba się modlić. Składanie ofiar zastępuje modlitwa. A w modlitwie czytanie i objaśnianie ksiąg świętych. Ponieważ nie ma świątyni, nie ma ofiar — nie ma kapłanów. Miejsce kapłanów zajmują rabinzi czyli nauczyciele, odpowiednik naszych dzisiejszych katechetów.

I tak, można by powiedzieć, na gruzach porządku Starego Testamentu pojawiają się dwie religie. Wspominaliśmy o tym raz i drugi. Dwie religie które są siostrzane tak, jak gałęzie wyrastające z tego samego pnia — ale każda z nich rośnie w inną stronę. Mianowicie wyłania się chrześcijaństwo czyli wiara tych, którzy w Jezusie uznają Mesjasza. I wyłania się judaizm rabiniczny czyli wiara tych, którzy tego posłuchu Jezusowi odmówili. I te dwie religie współdziałają we wzajemnym oddalaniu się od siebie, w tym są zgodne do dzisiaj. Otóż oddalają się coraz bardziej i bardziej.

Nastąpiła między nimi konfrontacja. Konfrontacja tak daleko posunięta, że jej ślady odnajdujemy na kartach Nowego Testamentu, a przede wszystkim w Ewangelii św. Jana, i w Apokalipsie św. Jana. Otóż dla św. Jana, który sam był Żydem z pochodzenia, etnicznym, pojawia się już drugie pojęcie Żyda. Mianowicie Żyd to człowiek, który nie uznał Jezusa Chrystusa, nie jest chrześcijaninem, nie jest uczniem Chrystusa, nie wstąpił na tę drogę. Dlatego w jego Ewangelii nie brakuje sarkazmu pod adresem Żydów, pod adresem tych Żydów, którzy już w czasach Jezusa byli Mu przeciwni, albo byli Mu wrodzy, albo z którymi na rozmaite sposoby dyskutował i polemizował. Jan chce powiedzieć: „Ten sprzeciw, z którym mamy do czynienia po tylu latach, nie jest nowy. On był już wtedy.” I Jan mocniej, niż pozostali ewangelisci, akcentuje ten właśnie wymiar. Gdy państwo czytają tę Ewangelię to ta wymowa polemiczna, te dyskusje z Żydami są tam bardzo dosadne, i bardzo mocne. Otóż ta Ewangelia chce podkreślić, że korzenie tego sprzeciwu, korzenie tego odrzucenia, są dawne. Że ten sprzeciw nie pojawił się teraz, po zburzeniu świątyni. Że ten sprzeciw istniał wtedy, kiedy Jezus żył, i że obecny jest przedłużeniem tamtego sprzeciwu.

Równie silne podkreślenie i napiętnowanie tego żydowskiego sprzeciwu pojawia się w Apokalipsie św. Jana, drugim piśmie, które wyszło spod pióra św. Jana apostoła i ewangelisty. Na początku Apokalipsy w rozdziale 2 i 3 jest tzw. Siedem Listów do Kościołów w Azji Mniejszej. Te Listy też powstały około roku 90 - 100. W niektórych z tych Listów, np. w Liście do Kościoła w Smyrnie, albo w Liście do Kościoła w Efezie sarkazm pod adresem tych Żydów, którzy nie uwierzyli, i którzy sprzeciwiali się chrześcijanom, jest bardzo daleko posunięty.

Otóż to jest jeden wymiar tego właśnie kontekstu. Jan, można by powiedzieć, jest rozczarowany. Oto ci, którzy czekali na Jezusa, to gdy Chrystus przyszedł, gdy wypełnił się ten plan zbawienia,

wielu z nich powiedziało Bogu: „Nie” . Jan próbuje to zrozumieć, próbuje sięgnąć do pokładów swojej pamięci. I można sięgnąć do Ewangelii św. Jana, do tych trudnych rozmów z Żydami, które dla nas znów są niezrozumiałe, bo myślimy zupełnie inaczej. Jak to np. Żydzi zwracają się do Jezusa, i Jezus mówi do nich: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”. Nawiązuje tutaj do objawienia imienia Bożego na Synaju. Odnosi do siebie boską tożsamość Tego, który określa siebie jako Adonaj, jako Pan, jako Ten, Który Jest. A jego rozmówcy mówią: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?” Jezus porusza się w perspektywie duchowej, a oni pojmują wszystko w porządku czasowym, chronologicznym, cielesnym.

Jan ukazuje korzenie tego sprzeciwu. Gdyby z tej strony czytać, analizować Ewangelię św. Jana, jest to zajęcie niezwykle ciekawe, a przy tym trudne — bo ono odsłania również korzenie sprzeciwu wobec Jezusa, które będą trwały później przez wieki, i trwają aż do dnia dzisiejszego. To jest jedno środowisko. Drugie środowisko to jest środowisko kultury greckiej. Otóż byli poganie, a więc wyznający inne religie, niż judaizm. To nie byli ateści, tylko to byli wyznawcy innych religii, a nazywano ich **paganoj** tzn. *wieśniacy*. Bo patrzono na nich troszeczkę z góry, i traktowano z pogardą. Otóż obok tych dawnych pogan, którzy uwierzyli w Jezusa, którzy stali się poganochrześcijanami, było sporo pogan, którzy pozostali nadal przy religii i kulturze hellenistycznej. Ta kultura była przecież bardzo wysoka. Wystarczy pójść do muzeum i zobaczyć te piękne pomniki, zabytki sztuki i architektury. To wszystko jest naprawdę piękne. Mieszkając w Atenach wcale nie łatwo było uwierzyć, że Jezus ukrzyżowany gdzieś w Judei, w Jerozolimie, to jest Syn Boży. Oni mieli u siebie pomniki bóstw i bogiń, mieli rozległą grecką mitologię. Z całą pewnością państwo znają streszczenie tej mitologii, które pozostawił Jan Parandowski. Są także inne przekłady na język polski. One są bardzo poruszające.

I Jan pisząc swoją Ewangelię musi odnieść się do tego greckiego świata. Musi im powiedzieć, kim jest Jezus. Oni mają różnych bogów: a to bóg płodności, bóg miłości, dobrobytu, bóg podróży, bóg zboża, bóg roślin, bóg zbiorów, bogini od tego czy od tamtego. Przyjął Jezusa — bardzo proste. Jeżeli czcimy 17 bogów — będziemy mieli 18-tego. Jan mówi: „Nie! To nie jest tak, że Jezus jest jeszcze jedną figurą, którą można wepchnąć do waszego panteonu.” Musi odnieść się do tych wszystkich tendencji hellenistycznych, hellenizujących, i powiedzieć im: „Macie tutaj rozmaitych bożków, bóstwa, i boginie — ale Jezus nie jest jednym z nich. Jezus to jest ktoś zupełnie inny.”

Otóż o Nim trzeba mówić innym językiem. Problem tylko polegał na tym że język, którym mówiono, to był język grecki. A więc jak mówić o Jezusie Chrystusie w języku, w którym do tej pory mówiono o bóstwach i boginiach pogańskich? Jak do Jezusa Chrystusa odnieść pojęcia, które do tej pory były kulturowo i religijnie uwarunkowane tymi wierzeniami pogańskimi? Jak do religii monoteistycznej, czyli wyznającej jedyne Boga, odnieść pojęcia, kategorie języka, który do tej pory opisywał wierzenia religii politeistycznej? Czyli jak oczyścić język wielobóstwa, by można było wyrazić wiarę w Jezusa Chrystusa? Jak zachęcić Greków do tego, żeby ci z nich, którzy jeszcze nie uwierzyli w Jezusa, zainteresowali się Nim?

To tylko w Ewangelii św. Jana mamy ten epizod, o którym wspomniałem wcześniej. Mianowicie, że do Filipa przychodzą Grecy i proszą go: „Pokaż nam Jezusa! Pomóż nam spotkać Jezusa!” Można by powiedzieć, że sytuacja tych Greków w Ewangelii Jana jest symbolem w ogóle świata pogańskiego, świata hellenistycznego, świata greckiego. Mianowicie Jan chce powiedzieć: „Wy wszyscy, którzy macie w swoim dorobku takie wielkie dzieła sztuki, wielkie dzieła architektury, wielkie dokonania, zobaczcie Jezusa, poszukajcie takiego swojego Filipa.”

I zostaje trzecie środowisko, mianowicie to są chrześcijanie. To są ci, którzy w Jezusa już uwierzyli. Ale to już jest trzecie pokolenie chrześcijan. Obok silnej wiary, obok wytrwałości, obok entuzjazmu pojawia się zwątpienie, pojawia się zmęczenie. Otóż państwo doskonale wiedzą, że przychodzi w życiu każdego z nas taki, jak nazywają to w śródziemnomorzu: demon południa. Kiedy zbliża się południe, człowiek robi się ospały, robi się leniwy. Tam w śródziemnomorzu jest wtedy gorąco, żar leje się z nieba. I nawet człowiek, który robił sobie dobre postanowienia na dzień dzisiejszy, myśli sobie: nic wielkiego się nie stanie, jak zrobię to jutro. Ten demon południa sprawia, że człowiek inaczej patrzy na to, co było rano, i na to, co będzie wieczorem.

Otóż wśród chrześcijan pod koniec I wieku pojawił się taki właśnie demon południa. Chrześcijanie, bardzo wielu z nich, myślą sobie mniej więcej tak: „Otóż uwierzyliśmy w Jezusa. No i co? Wymaga się od nas cnotliwego życia. A tymczasem można żyć inaczej. Wymaga się od nas ży-

cia oddanego Chrystusowi — a przecież wielu ludzi żyje taj, jakby Go nie było. Jezus obiecał, że przyjdzie — no i nie nadchodzi. Było wielu takich, którzy na Niego czekali — a się nie doczekali. Wydawało się, że będzie koniec świata — ale końca świata nie było.” Tak, jak w naszych czasach: wyznaczamy rozmaite daty, pojawia się jakaś gorączka, oczekiwanie eschatologiczne. Okazuje się, że przychodzi ten dzień — i wszystko jest w porządku. A może być tylko tak że ktoś, kto bał się końca świata, umarł wcześniej na serce.

Wśród chrześcijan jest zupełnie podobnie, tamtych chrześcijan, w tych pierwszych pokoleniach. Mianowicie pojawia się jakiś rodzaj zmęczenia, apatii. Mało tego! Wśród chrześcijan pojawiają się tacy, którzy zaczynają uprawiać teologię, ale na rozmaite sposoby. Jedni mówią tak: „Czy to możliwe, żeby Bóg stał się prawdziwym człowiekiem? A może tylko wydawało się, że to człowiek? Może to był jakiś anioł czy zjawa w ludzkim ciele? Ci, którzy na niego patrzyli, sądzili, że to człowiek, ale właściwie to nie był człowiek?” To był bardzo żywy kierunek, który trwał przez całe setki lat. Nazywa się doketyzm, po grecku *dokeo* — *sądzę, myślę, wydaje mi się*. A więc może im się wydawało, że to człowiek? Bo kiedy Go krzyżowano, przybijano gwoździami ręce, to Go i tak nie bolało — bo to tylko była taka zjawa?

A inni myśleli sobie: „Czy to możliwe, żeby Bóg wszedł w ludzkie ramy, w ludzki świat?” A inni odwracali to i mówili: „Czy to możliwe, żeby człowiek, prawdziwy człowiek mógł być Bogiem? Czy to możliwe że Ten, który urodził się w Betlejem, który nauczał, który cierpiał, który został ukrzyżowany, to jest Bóg? Czy Bóg może cierpieć?” Tamci pierwsi próbowali bronić Boga mówiąc, że nie stał się prawdziwym człowiekiem. Drudzy próbowali bronić Boga mówiąc, że nie stał się prawdziwym człowiekiem — bo to niemożliwe.

Otóż w samym chrześcijaństwie pojawiają się pęknięcia. Pojawiają się zaczątki pierwszych herezji, a w związku z tym rozmaitych schizm, podziałów i rozdziałów. Jedni myślą tak, drudzy myślą inaczej. I pytają Jana: „Powiedz nam, kim właściwie jest Jezus?”

Proszę zatem popatrzeć, że św. Jan konfrontuje się z trzema światami: Żydzi, poganie, chrześcijanie. Żydom ma wytłumaczyć, że to Mesjasz, na którego już dłużej czekać nie trzeba. Poganom ma wyjaśnić, że to nie jest jeden z takich bogów, jak Zeus, Hermes, Afrodyta. A chrześcijanom musi wyjaśnić: to nie było tak, że nam się wydawało. W Pierwszym Liście św. Jana mamy te piękne słowa: „My piszemy wam to, co widzieliśmy, co słyszeliśmy na własne uszy, i czego dotykały nasze ręce” . A więc podkreśla bardzo mocno ten żywy, cielesny charakter Wcielenia. Sam Jan jest zdziwiony tym, co przeżył w swoim późnym dzieciństwie i wczesnej młodości. To jest tak, jak gdyby ktoś z nas miał możliwość być blisko jakiejś bardzo wielkiej zmarłej osoby, użyjmy tutaj przykładu Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był obok przez 2 - 3 lata. Dopóki jest, to wszystko wydawało się normalne. A później, z jakiejś perspektywy myśli sobie tak: „Może gdybym ja teraz był przy nim, to ja byłbym wiedział, na co zwrócić uwagę! To ja bym wiedział, jak żyć! Ale to się nie da powtórzyć.”

Otóż sens pewnych wydarzeń, ich głębię, rozumiemy z pewnej perspektywy. I właśnie wtedy stary Jan — ale w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo starość to nie jest przekleństwo, tylko przywilej — patrzy na swoje życie, i patrzy na innych ludzi, którzy w jego późnej starości też chcą zrozumienia Jezusa. Jan ma w głowie Stary Testament, bo jest z pochodzenia Żydem. Ma w głowie to, czym żył Stary Testament. Mianowicie ma w głowie tekst, który otwiera cały Stary Testament. Zacytuję ten tekst państwu po hebrajsku nie po to tylko, żeby te słowa zabrzmiały, ale żeby państwo mogli usłyszeć jego podniosły charakter. Ten tekst brzmi tak:

Bereszit bara Elohim et
haszszamajim weet haarec.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

Słyszemy, że to jest hymn, hymn uwielbienia. Że to są podniosłe słowa. Otóż jest to wyznanie wiary w stwórczą moc Boga. Każdy Żyd znał to wyznanie wiary tak, jak my znamy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Otóż to wyznanie wiary jest wprowadzeniem do Starego Testamentu. Jan siada do napisania swojej Ewangelii, do opisania tego, kim jest Jezus Chrystus — i pierwszych słów swojej Ewangelii nie pisał po hebrajsku. Nawet nie tyle: pisał, co : nie dyktował, bo mając już 75 lat nie był w stanie sam pisać. Nie dyktował po hebrajsku, bo już ten język był niezrozumiały. Nie mówili nim chrześcijanie, mówili po grecku. I pisze tak, dyktuje tak:

En arche En ho logos kai ho logos En pros

Najlepiej, gdyby pierwsze słowa czytał Żyd, który urodził się w mowie hebrajskiej, a drugie słowa czytał Grek, który urodził się w mowie greckiej. I wtedy by państwo zobaczyli że te dwa teksty, jeden z Księgi Rodzaju, a drugi z początku Ewangelii św. Jana, brzmią tak, jakby ktoś grał jedną melodię na dwóch pianinach. Jak gdyby dwóch artystów próbowało odtworzyć jeden hymn uwielbienia. Tylko że pierwszy, ten z Księgi Rodzaju, to jest hymn ku czci Boga Stwórcy. A ten drugi, z Ewangelii św. Jana, to jest hymn ku czci Boga Zbawiciela, Boga, który stał się człowiekiem. Rytm jest dokładnie taki sam. Mianowicie Jan przedstawia wydarzenie Jezusa Chrystusa jako nowe stworzenie. Przy pierwszym stworzeniu Bóg stworzył świat i człowieka. A drugie stworzenie to odnowienie świata, i odnowienie ludzkości, które dokonało się w Jezusie Chrystusie.

en arche eh ho Logos kai ho Logos en pros ton Theon kai Theos en ho Logos houtos en en arche pros ton Theon	<i>Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga.</i>
--	---

W ten sposób wprowadza nas w tajemnicę Jezusa Chrystusa. Daje poznać wszystkim Żydom, poganom, chrześcijanom, że oto przychodzi mu pisać o czymś, wspominać coś, co jest niewyraźne słowami. Używa zatem słów jakby z początku stworzenia. Kto z państwa jest starszy i pamięta tekst łaciński sprzed soboru watykańskiego:

In principio erat Verbum, et Verbum erat apud Deum, et Deus erat Verbum.
Hoc erat in principio apud Deum.

Znów jak hymn po łacinie. I po polsku jest dokładnie tak samo, jak hymn. Otóż te słowa, które bywają nazywane *Prologiem*, stanowią wprowadzenie do Ewangelii św. Jana. Zanim dowiemy się czegoś o Jezusie, o ziemskim Jezusie, to czytamy hymn, a właściwie modlimy się słowami hymnu. Hymnu, który możemy odmawiać na stojąco, albo klęcząc — bo na siedząco nie da się. A więc hymn, który możemy odmawiać tak, jak wielkie hymny ku czci Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Jan w tym hymnie, przełożonym na język polski, ujmuje istotę tego, co wydarzyło się w Betlejem, i co wydarzyło się później. Proszę posłuchać po polsku:

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Pojawił się człowiek posłany przez Boga - Jan mu było na imię.	<i>Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności,</i>
--	--

— sytuacja Żydów

a swoi Go nie przyjęli.
Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,

— sytuacja chrześcijan

dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego -
którzy ani z krwi,
ani z żądzy ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

I samo sedno:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.

To, co przeżył, przetwarza w modlitwę, przetwarza w hymn, hymn uwielbienia. Całe to wydarzenie Jezusa, które przeżył jako młody chłopak, jako dorastający chłopiec, układa teraz w hymn naśladujący początek Księgi Rodzaju. To jest jeden z najpiękniejszych tekstów Nowego Testamentu. Kto z państwa pamięta liturgię przedsoborową, przed soborem watykańskim II, to na końcu każdej mszy św. po łacinie kapłan czytał ten właśnie tekst żeby przypomnieć to, co w Nowym Testamencie jest najważniejsze. Szkoda, że ten tekst jest tak rzadko czytany i rozważany. Bo można by powiedzieć tak: gdyby Jan, apostoł i ewangelista, zostawił tylko ten hymn, to już byłoby to streszczenie całej Ewangelii. Już byłaby, można by powiedzieć, jego Ewangelia w pigułce.

Ale on po tym hymnie dopiero zaczyna opisywać Jezusa, dopiero zaczyna Go wspominać. Najpierw, można by powiedzieć: klękał. Chociaż nie jesteśmy pewni, czy klękał, bo to jest bardziej gest późniejszy, średniowieczny, niż żydowski. Raczej stał. I powiedział ten słynny hymn tak, jak Żydzi, którzy czytali: *Bereszit bara Elohim et haszszamajim weet haarec — Bóg na początku stworzył niebo i ziemię.*

A Jan: *Na początku było Słowo.* Tam jest po hebrajsku, tu po grecku — to samo. A więc wielbi Boga. A potem pisze. Ale jak wspomina i pisze? Język grecki Ewangelii św. Jana jest bardzo ubogi. Dokładnie obliczono charakterystyki tych Ewangelii. I proszę sobie wyobrazić wyliczono, że w całej tej Ewangelii, która jest dość długa, występuje 1011 różnych słów. Można by powiedzieć: tylko 1011 słów. Otóż przeciętny człowiek, nie mający wykształcenia, w codziennej mowie używa ok. tysiąca słów. Jeżeli ktoś jest bardziej wykształcony, używa ok. trzech tysięcy. Jeżeli ktoś jest bardzo wykształcony językowo, używa ok. dziesięciu tysięcy. Jeżeli ktoś ma średnie wykształcenie, rozumie w języku polskim ok. trzydzieści tysięcy. Natomiast nasza mowa liczy osiemdziesiąt tysięcy słów. Tak wyliczyli językoznawcy.

Natomiast Jan używa ok. jednego tysiąca słów. Na co to wskazuje? Wskazuje na coś, co moim zdaniem jest bardzo ważne. To tak jak np. spotkać lekarza albo pielęgniarkę. I ona dzień w dzień leczy, dzień w dzień pomaga — i zasób jej słów, zwłaszcza jeżeli pracuje 30 - 40 lat, obraca się dookoła medycyny. Kolarz ma w głowie bez przerwy skojarzenia z koleją. Kierowca autobusu po 25 latach pracy mówi językiem, żargonem podróżnych i swoim. Żołnierz — swoim własnym, książdz — swoim. Kto z państwa porozmawia z księdzem, który ma już 40 - 50 lat kapłaństwa, doskonale wie, że odcisnęło to piętno na jego języku. Jeżeli Jan używa tylko ok. tysiąca słów to znaczy, że po 60 latach wiary to, czym się do tej pory zajmował, to, czemu służył, to było opowiadanie o tym, co teraz pisze. Otóż język w ten sposób się już zawęził. Jego słownictwo stało się dość techniczne, już ie interesują go inne sprawy. Używa tych tysiąca słów.

Policzono, że w Apokalipsie używa 916 słów, z których większość pokrywa się z tymi, które są w Ewangelii św. Jana. Czyli autor Ewangelii św. Jana i autor Apokalipsy — to jest ten sam autor. A ponieważ państwo są na pewno ciekawi jak jest w innych Ewangeliiach, to podaję dla przykładu. Ewangelia Łukasza jest mniej więcej tych samych rozmiarów, co Ewangelia Jana, a Łukasz używa w niej 2055 różnych słów, czyli ponad dwa razy tyle. Jego język grecki jest dużo bogatszy. W Dziejach Apostolskich, które są drugą częścią dzieła św. Łukasza, Łukasz używa 2038 różnych słów. proszę popatrzeć, co za symetria! Prawie ten sam język, tylko 17 słów różnicy — tak, jakby miał

ściągowkę, a przecież pisze o czymś innym. A Jan zaledwie 1011. Opowiada o Jezusie w języku, który już mu się mocno utrwalił.

Czy wobec tego Jan opowiada o Jezusie coś nowego? Oczywiście, że tak! Kto z państwa przeczytał tę Ewangelię, dowiedział się o kilku cudach, o których w pozostałych trzech Ewangeliach nie ma w ogóle wzmianki. Mianowicie w Ewangelii św. Jana, i tylko w niej, nie powtarza się opisów cudów z Ewangelii synoptycznych — bo Jan wiedział, że to już wszyscy znają. Natomiast opisał cuda, o których tamci nie wspomnieli. Dlaczego? Nie wiemy! Może nie uznali ich za ważne. Może umknęły ich pamięci. Jan opisuje takie cuda, o których w tamtych Ewangeliach nie ma wzmianki. Kana Galilejska — znamy tylko z Ewangelii św. Jana. Przemiana wody w wino. I Jan zaznacza, że to był pierwszy cud Jezusa. Tamci nie pamiętali — Jan pamięta. Dlaczego? Może dlatego, że nie dali mu się napić tego wina, to zostało w głowie? Może były jakieś inne powody, ale w tamtych Ewangeliach nie ma nic. A on — tak! Następny: setnik w Kafarnaum, który prosi o uzdrowienie. Dalej: uzdrowienie paralityka w Jerozolimie przy sadzawce Owczej. Tamci nie wspominają — Jan opisuje: była sadzawka Owcza, zwana Betesda, miała pięć krużganków. Kto z państwa był w Jerozolimie pamięta, że zawsze zadajemy sobie pytanie: „Jak to jest możliwe, żeby prostokątna sadzawka miała pięć krużganków?” Mówiono: „To Jan się pomylił, to nie pięć, tylko cztery!” W XIX wieku Ojcowie Biali kupili ten teren i przeprowadzili badania wykopaliskowe. I okazało się, że piąty krużganek był nad lustrem wody, mniej więcej w środku sadzawki. Jan miał rację, poprawianie Jana zdało się na nic. A więc bardzo precyzyjny opis tego, jak to wyglądało. Uzdrawienie niewidomego w Jerozolimie, z tą pointą — kiedy przychodzą do Jezusa i pytają Go: „nauczycielu, kto zawinił, że on urodził się niewidomy? On, czy jego rodzice?” Właściwie mają już odpowiedź. Są takie pytania, na które każda odpowiedź jest zła. I zadano Jezusowi pytanie, które było podchwytliwe: on, czy jego rodzice — tak, albo tak? Jezus mówi: „Nie on, ani nie jego rodzice. Otóż kiedy ktoś jest niewidomy, kiedy ktoś jest chory kiedy ktoś cierpi — to nie jest kara za grzechy. To jest po to, żeby się objawiła chwała Boża.” Dokonuje uzdrowienia tego właśnie człowieka.

I wreszcie obok Kany Galilejskiej najbardziej znany cud Jezusa, o którym w tamtych Ewangeliach nie ma nic. W Ewangelii św. Jana opisany z dokładnością do godziny, a nawet do minuty. Mianowicie wskrzeszenie Łazarza. Wiele razy się zastanawiano, dlaczego w tamtych Ewangeliach nie ma nic o wskrzeszeniu Łazarza, a w Ewangelii św. Jana jest. Ja spróbuję dać państwu na to odpowiedź, która jest refleksem moich przemyśleń na ten temat. Otóż proszę zwrócić uwagę, że jest to dziwny cud, ten cud wskrzeszenia Łazarza. Łazarz już nie żył, Łazarz przeszedł przez śmierć. Łazarza nikt nie pyta, czy chce być wskrzeszony. Jezus przywrócił go do życia nie pytając go o zdanie. Nieszczęście Łazarza polegało na tym, że musiał jeszcze umrzeć. Jeszcze raz przejść przez to wszystko, przez co już przeszedł. Czy był wdzięczny Jezusowi? Wątpliwe! Jezus powiedział znów: „Na tobie objawi się chwała Boża”. Ten cud stanie się dlatego, żeby Bóg objawił swoją moc. Ale Łazarz był niejako ofiarą tego cudu. Dwie siostry: Maria i Marta, nie prosiły, żeby Pan Jezus wskrzesił Łazarza. Mówiły: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Jedna tak mówiła, i druga tak mówiła. Ale brat umarł. Wobec tego uznały tę sytuację za nieodwracalną. Stało się inaczej.

Czy państwo zwrócili uwagę, że Łazarza nie ma ani pod krzyżem, ani na drodze krzyżowej. Nie pomagał dźwigać krzyż Jezusowi. Nie sprzeciwiał się prześladowcom. Nie podawał Jezusowi nic, co przyniosłoby Mu ulgę. Mało tego! Łazarza nie ma potem w wieczniku, gdzie się apostołowie spotykają. Nie ma go wśród głosicieli Ewangelii. Tradycja prawosławna przedstawia Łazarza jako człowieka smutnego, człowieka bladego. A starochrześcijańska tradycja mówi, że ponieważ w Jerozolimie i w Betanii, tam, gdzie go znali, pokazywali go palcami mówiąc mniej więcej po polsku: „To ten umarłak”, to wyemigrował stamtąd na Cypr. I tradycja starochrześcijańska mówi, że grób Łazarza jest na Cyprze. I kto z państwa był na Cyprze, mógł do tego symbolicznego bądź prawdziwego grobu Łazarza dotrzeć.

Proszę popatrzeć: czy nie było tak, że gdy tamci pisali Ewangelię, sprawa Łazarza była jeszcze świeża? Tzn. Łazarz nie okazał takiej wdzięczności — jego zdaniem nie miał za co — i nie można było go dać jako dobrego przykładu do naśladowania? Także my nie czcimy Łazarza jako świętego. Dziwne! Prawosławni — tak. Kiedyś w kalendarzu liturgicznym próbowano to robić. To się nie przyjęło. Otóż tamci trzej ewangelisci uznali, że ta historia z Łazarzem nie jest do końca budująca. Dla Jana nie miało to już znaczenia. Patrzy z takiej perspektywy, że opisuje to godzina po godzinie,

minuta po minucie, i nie dopowiada, co było później. Najważniejsze, że Jezus okazał w nim swoją moc. A więc cuda, o których byśmy nie wiedzieli, gdyby nie Ewangelia św. Jana.

Mowy Jezusa, których byśmy nie znali, gdyby nie Ewangelia św. Jana. Ale wśród tych mów — i to już jest na koniec naszej refleksji — dwie zajmują absolutnie wyjątkowe miejsce. Bo Jan patrzy na Jezusa już nie tylko tego historycznego, którego dotykał, na którego piersi położył głowę, na którego patrzył pod krzyżem. Tylko Jan myśli o Chrystusie, i przeżywa Chrystusa żyjącego w swoim Kościele w sakramentach. Jan powiada: „Historyczny Jezus przeszedł do historii. Ziemski Jezus przeszedł do wspomnień. Ale Jezus żyje. Gdzie żyje? W sakramentach. A z tych sakramentów dwa są najważniejsze. Jeden, to sakrament wody, czyli chrzest.”

I tego dotyczy trzeci rozdział Ewangelii św. Jana: rozmowa Jezusa z Nikodemem. Jezus mówi do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, trzeba ci się powtórnie narodzić.” A Nikodem mówi: „Jak to powtórnie narodzić? Mam wejść do łona swej matki, i z powrotem mam się narodzić?” „Nie, masz się narodzić przez wodę, przez chrzest, do nowego życia.” Państwo przeczytają rozdział trzeci pod tym kątem. Jest to najstarsza katecheza o chrzcie, sakramencie wody.

Drugi sakrament, to sakrament krwi — Eucharystia. Tego dotyczy rozdział szósty Ewangelii św. Jana: mowa eucharystyczna Jezusa w synagodze w Kafarnaum. Szukają go Żydzi, których wczoraj nakarmił rozmnożonym chlebem. A Jezus mówi: „Nie szukacie Mnie dlatego, że widzicie znaki. Tylko dlatego, żeście się najedli do syta. Szukajcie tego chleba, który daje życie wieczne.” Oni mówią: „To daj go nam!” A Jezus: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym.” A oni patrzą na Niego zdziwieni. Jak On może nam dać swoje Ciało do spożycia? Ale Jezus nie tłumaczy tego, nie racjonalizuje, tylko podkreśla raz jeszcze: „Jeżeli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego, i nie będziecie pić Krwi jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Sakrament krwi — Eucharystia.

I obydwa sakramenty znajdują swoje apogeum, swoje zwieńczenie na krzyżu. Kiedy Jezus wisi na krzyżu, wówczas podchodzi do Niego żołnierz. Żołnierz, który ma się upewnić, że skazańcy nie żyją. Upewniano się w sposób okrutny, mianowicie łamano skazańcom nogi. Nogi były na takiej podpórce. Wtedy ciało osuwało się i skazaniec się dusił, nawet, jeżeli był nieprzytomny. Kiedy żołnierz podszedł do Jezusa, to nie łamał mu nóg, tylko przebił Mu włócznią bok. Jan mówi: „i natychmiast wypłynęła krew i woda”. I w ten sposób Jan daje poznać, że na krzyżu Chrystusa mają swój początek dwa sakramenty: chrzest i Eucharystia. Że każdy chrześcijanin ochrzczony i żyjący Eucharystią jest jak człowiek, który jest obecny pod krzyżem, i korzysta z owoców Chrystusowej męki. Chrystusowa męka była nie tylko wydarzeniem raz na zawsze kiedyś. Tylko Chrystusowa męka uobecnia się, gdy korzystamy z tego, co jest jej sakramentalnym owocem: chrzest i Eucharystia. Nie można Chrystusa, mówi Jan, spotkać już na galilejskich drogach. Nie zobaczycie Go w Jerycho, nie zobaczycie Go w Jerozolimie. Nie pójdziemy do Betlejem, jak mędrcy. Ale można Go spotkać, gdy przyjmujemy sakrament chrztu — wody, i gdy przyjmujemy Eucharystię — sakrament krwi. Tam odbywa się spotkanie!

Tak państwo widzą, że św. Jan kładzie podwaliny pod chrześcijańską teologię, chrystologię, eklezjologię czyli pojmowanie Kościoła, sakramentologię czyli przeżywanie sakramentów. Św. Paweł w swoich Listach, św. Jan w swojej Ewangelii i Apokalipsie, obaj położyli podwaliny pod nasze rozumienie, kim jest Chrystus, i pod nasze przeżywanie, kim jest Chrystus. Tamci ewangeliści opisali nam ziemskiego Jezusa. Jan opisuje Jezusa uwielbionego, do którego dostęp mamy w sakramentach. Dlatego ta Ewangelia jest tak bliska wszystkim, którzy prowadzą głębokie życie duchowe, i życie sakramentami. Tę Ewangelię zawsze chętnie czytali mnisi, siostry zakonne, pustelnicy, ludzie wielkiego ducha, którzy odnajdywali tam nie Jezusa, który czynił cuda kiedyś, lecz Jezusa, który czyni cuda dziś. Już nie wobec tamtych, którzy przeszli do historii, ale wobec nas, którzy żyjemy. A więc dostęp do Chrystusa przez sakramenty.

I taki jest najgłębszy sens tej Ewangelii. Bardzo serdecznie dziękuję państwu za refleksję, i dziś, i przedtem. Za te wspólne pięć konferencji, które dla mnie — patrząc na państwa — były i są wielkim przeżyciem duchowym, również wielką intelektualną przygodą. I życzę dobrych, spokojnych, radosnych, błogosławionych Świąt, i wszystkiego dobrego.

[Oklaski]